GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 24-go Grudnia 1908 roku. | Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Uczciwa kara.

KAZAŃ. — Dotkliwa kara spotkała szefa tutejszej policyi. Skazano go na sześć lat ciężkich robót w katordze za niemiłosierne znęcanie się nad więźniami. — Przynajmniej raz uczciwa kara dla stupajki i zbira cesarskiego.

Umierają z głodu.

Głód i nędza panuje w Dalmacyi, w Austryi. Pomiędzy ludnością wybuchł tyfus głodowy. Władze zajęły się załagodzeniem nieszczęścia.

Boi się "zaziębienia."

BERLIN, 16 grudnia. — Cesarz Wilhelm wciąż się jeszcze 'gniewa" na Berlin i unika występów publicznych dawniej tak częstych. Ostatnio zrobił wyjątek i uczestniczył w bankiecie, urządzonym przez oficerów swej gwardyi, niedawno jednak zawiódł oczekiwania studentów niemieckich, którzy chcieli urządzić uroczystość z okazyi imienin cesarza, a 4000 studentów z rozmaitych uniwersytetów niemieckich miało w niej uczestniczyć. Cesarz stale się tłómaczy, że boi się zaziębienia i dlatego nie wychodzi...

Gromadne ucieczki z cudzoziemskiego Legionu.

ALGER. — Powstała tu przed niedawnym czasem agencya niemiecka, której właściwem zadaniem osłabienie Francuzów w Algerze, szerzenie demoralizacyi we francuskim Cudzoziemskim Legionie i namawianie żołnierzy do buntu i ucieczki z pod sztandaru. Głośną była przed paru tygodniami sprawa ułatwienia przez konsulat niemiecki dezercyi kilku żołnierzom narodowości niemieckiej, którzy służyli w Legionie. Obecnie zbuntował się cały oddział i wraz z bronią uciekł ku granicy marokańskiej. Ze zbiegów pochwycono dotychczas 32 a za resztą znajdują się w pościgu oddziały francuskie. Miejscowe władze przepisują bunt i ucieczkę knowaniom agencyi niemieckiej.

Przegryziony na pół przez rekina.

CITY of Mexico, 16 grudnia. — Śledztwo w sprawie niedawnej tragicznej śmierci pułkownika Harryego J. Earle, żołnierza amerykańskiego, który podobno miał utonąć niedaleko wybrzeża terytoryum Quintanaro, wykryło fakt, że został on pożarty przez rekina.

Mała łódź przewróciła się, a Earle płynął do brzegu, gdy dogonił go rekin i przegryzł na dwie połowy. Earle podobno posiadał koncesyę na łowienie gąbek niedaleko wybrzeża Quintanaro i zwiedzał wody, gdy go spotkała tak straszna śmierć.

Skandal policyjny w Moskwie.

MOSKWA, 16 grudnia. — Senator Garin dokonał rewizyi zarządu policyjnego w Moskwie. Wynikiem rewizyi było między innymi, postanowienie oddania pod sąd byłego naczelnika miasta Moskwy, generała Reinbota.

Podczas śledztwa wyszły na jaw rzeczy nieprawdopodobne. Policya śledcza, nie bez wiedzy naczelnika, do spółki z zawodowymi bandytami organizowała eksproprjacje. Odkrycie to spowodowało właśnie rewizyę senatorską, która wykryła nowe zupełnie operacye policyi, głównie pobieranie okupów od klubów gry i domów publicznych.

Podobno policmajster Korotkij zebrał w krótkim czasie 100,000 rubli. Prezes klubu niemieckiego przedstawił kwitów naczelnika miasta na 17 tysięcy rubli, ściągniętych "na cele dobroczynne".



Na Boże Narodzenie.

W lichej szopie w noc zimową,
Na owianym śniegiem świecie,
Z gwiazdą złotą ponad głową
Przyszło z nieba Boże dziecię.

Przyszło z nieba dziecię Boże
Na tę ziemię smutkiem zdjętą
I przyniosło złotą zorzę,
Jak na wiosnę uśmiechniętą.

Niech się wszelki ból złagodzi,
Wszelka troska niech zadrzemie:
Sam Pan Jezus z nieba schodzi
Na usłaną śniegiem ziemię.

Po ubogich błądzi chatach,
Da lepianek niskich kroczy,
Daje biednym sen na kwiatach,
Rzuca w serca czar uroczy.

Do nędzarzy się uśmiacha,
Otoczony promieniami,
"Jestem zwami" szepce z cicha,
"Po wiek wieków będę z wami!"

I już odtąd, człecze wszelki,
Odkupionyś i zbawiony
Przez Miłości chryzmat wielkiej
Przez Krzyż Męki okrwawiony .

Pieśń na łące i na roli
Brzmi dźwiękami uroczymi:
"Pokój ludziom dobrej woli
"I na niebie i na ziemi."

"Wszystkim Czytelnikom "Gazety Polskiej" życzymy "Wesołych Świąt Bożego Narodzenia."

Namiętne Hiszpanki.

SAN SEBASTIANO, Hiszpania, 16 grudnia. — Rozpoczęto wczoraj rozprawy sądowe ciekawej sprawy, w której liczba oskarżonych wynosi 10.000 kobiet z Bilbao.

Podały one petycyę do sądu, żądającą uwolnienia Jezusy Pajama, skazanej na ośm lat więzienia, za zabójstwo swego niewiernego kochanka.

W petycyi tej usprawiedliwiano zbrodnię dziewczyny i prokurator pociągnął do odpowiedzialności, wszystkie, kobiety, które podpisały petycyę.

Przywieziono dokumenty tej sprawy na trzech wozach i mają one wynosić 157.000 stron druku.

Tłumy witają gwizdaniem prokuratora i sędziego, i kobiety pytają się złośliwie, kiedy zbudują dość obszerne więzienie, by je pomieścić wszystkie.

Burzliwe posiedzenie Dumy.

PETERSBURG, 17 grudnia. — Podczas nadzwyczaj burzliwego posiedzenia Dumy, opuścił wczoraj prezydent Chomiakow salę obrad i nadesłał rezygnacyę z prezydentury.

Wieczorem położenie było nader niepewne, gdyż Chomiakow nie zawiadomił o swojej rezygnacyi urząd kanclerski. Sądzono tam iż rezygnacya Chomiakowa nie jest stanowcza i że ją cofnie.

Podczas rozpraw nad funduszem dla dozorców więzień, a w razie ich śmierci pozostałych po nich rodzin, wypowiedział poseł Rozanow mowę, w której oświadczył, iż z powodu tortur i znęcań się nad więźniami, przeszło 60% z nich zapada na suchoty. Posłowie z prawicy zaprotestowali przeciw tym wywodom: Rozanow, oburzony tą przewrotnością reakcyonistów rosyjskich, z których prawica Dumy się składa, oświadczył, iż, członkowie prawicy rosyjskiej, posiadają mniej czeci, aniżeli więźniowie rosyjscy w przeddzień swego stracenia.

Uwaga ta wywołała burzliwe sceny. Prezydent zmusił Rozanowa, ażeby odwołał tę obrazę; nie zadowoliło to jednak posła prawicy; wyszli oni ze sali posiedzeń i udali się do pokoju prezydenta, gdzie domagali się formalnych przeprosin przez Rozanowa. Prezydent Chomiakow napisał swoją rezygnacyę i prowadzenie rozpraw pozostawił swemu zastępcy, księciu Wołkońskiemu. Kredyt odnośny następnie uchwalono.

Przy otwarciu jeszcze posiedzenia upoważniła Duma prezydenta Chomiakowa, ażeby parlamentowi tureckiemu, który dzisiaj po raz pierwszy się zbierze, przesłał wyrazy życzenia imieniem Dumy.

Sejm księcia Czarnogóry nadesłał tu wczoraj depeszę, prosząc Rosyan, "jako potężną opiekunkę Słowian" ażeby nie dopuściła do wcielenia Bośni i Hercogowiny do monarchii austro-węgierskiej.

PETERSBURG, 19 grudnia. — Prezes Dumy Chomiakow, który miał zrezygnować ze swej godności z powodu niedawnych burzliwych zajść w Dumie, zdecydował się pozostać na stanowisku. — Premier Stołopin przemawiał wczoraj w Dumie na temat wniosku o podziale gruntów, który zaleca głównie, by grunt dziedziczony pozostawał własnością głowy rodziny, a nie był rozdrabniany. Wniosek ten zdaje się uzyska przychylne poparcie Izby.

Nowe powodzenie Wrighta.

LE MANS, Francya, 17 grudnia. — Wilbur Wright, amerykański żeglarz napowietrzny, dokonał wczoraj w swoim aeroplanie niezwykłego wzlotu. Zamiast powolnego wznoszenia się w górę, wyleciał statek napowietrzny jakby kamień z procy 240 stóp wysoko; Wright spuścił się około 50 stóp na dół i zatrzymał ruch motoru. Aeroplan opadał następnie powoli i z gracyą na dół i wylądował w pobliżu miejsca wzlotu. Członkowie klubu angielskiego, którzy przypatrywali się temu wzlotowi, byli rozentuzyazmowani tym powodzeniem.

LE MANS, Francya, 18go grudnia. Amerykański aeroplanista z Dayton, O., Wilbur Wright, odniósł nowy tryumf w żeglowaniu w przestworzu maszyną cięższą od powietrza i zdobył puhar Michelina. Przebywał on w sferze podobłocznej jedną godzinę 53 minut i 59 sekund — Najwyższy poprzedni rekord wynosił godzinę 9 minut i 45 sekund. Przeciętnie szybował Wright na swym latawcu w wysokości 24 stóp a przebył ogólną przestrzeń 61 i pół mili, przyczem nie liczą się wszelkie łuki, zwroty, wznoszenie się lub opadanie. Gdy wiatr przybierał postać burzy, żeglarz opuścił się na ziemię.

Dwaj oszuści pruscy.

BERLIN, 17 grudnia. — Zacni dwaj synowie Giermanii: Adolf i Fryderyk Eberbach'owie, uwięzieni zostali pod zarzutem sprzeniewierzenia kwoty $2,000,000. Szlachetni Prusacy utworzyli trust hotelowy z olbrzymim kapitałem; biura tego łotroskiego przedsiębiorstwa znachodziły się w Berlinie, Hamburgu i Bremie. Eberbachi zamianowali rozmaitych dyrektorów i urzędników, którzy byli tylko podstawieni; sprzedawszy następnie akcye i zagarnąwszy gotówkę, "landsmani Wilusia" dali nogom znać i uciekli do Austryi. Uwięziono jednego oszusta we Wiedniu a drugiego na Śląsku.

Nowy prezydent Szwajcaryi.

BERN, 17 grudnia. — Na walnem zebraniu związkowem obrano prezydentem republiki szwajcarskiej na rok 1909 Dr. A. Deucher, dotychczasowego ministra wojny. Jest on następcą Dr. J. Brennera, którego termin urzędowania upływa z dniem 1-go stycznia.

Rostow w płomieniach.

PETERSBURG, 17 grudnia. — Donoszą tu, że miasto Rostow położone nad Donem stoi w płomieniach. Spaliło się już śródmieście i część południowa. Wiele osób straciło życie.

Katastrofa w tunelu.

Limoges, Francya, 17 grudnia. — W tunelu pomiędzy miastami Brive i Limoges zderzył się pociąg osobowy z ciężarowym. Podczas katastrofy zginęło 15 osób, a 30 odniosło pokaleczenia.Po katastrofie wybuchł pożar i objął szczątki rozbitych wozów — wielu podróżnych, maszynista i palacz spalili się w tym pożarze żywcem. Bliższe szczegóły o strasznej katastrofie dotąd nie nadeszły.

8 marynarzy utonęło.

DOVER, Anglia, 18 grudnia. — Wskutek zderzenia się szwedzkiego statku "Linholmen", 803 ton, ze statkiem niemieckim "Friderihe Miller', 1,790 ton, jadącego z Grimsby do Sztockholmu, poszedł pierwszy na dno, a 8 ludzi z załogi utonęło.

Murawiew otruty?

RZYM, 19 grudnia. — Okoliczności, w których zakończył tu życie ambasador rosyjski Murawiew przypominają uderzająco zajście przy śmierci prezydenta francuskiego Faure'a.

Murawiew udał się z wizytą do pięknej Francuzki, zajmującej apartament w pierwszorzędnym hotelu. Tu nagle chwyciły go boleści, i służba hotelowa przeniosła go do drugiego pokoju, gdzie wkrótce ducha wyzionął.

Krążą obecnie pogłoski, że Murawiew, za pomocą pięknej pani został otruty przez nihilistów.

Na stanowisku ministra sprawiedliwości, za najgorszych czasów, dał się we znaki rewolucyonistom, którzy postanowili już wtedy jego śmierć.

Policya pozostawiła w spokoju młodą kobietę u której znaleziono Murawiewa i stłumiła całą tę sprawę. Urzędownie ogłoszono, że ambasador zmarł na anewryzm serca.

Zatopili płonący okręt.

SINGAPORE, Indye ang., 19 grudnia. — Na statku transportującym naftę "Kalam Kalamo" wybuchł pożar — którego wszelkie wysiłki załogi stłumić nie zdołały; by ratować życie, załoga w obawie eksplozyi musiała rychło statek opuścić, a dla ocalenia innych okrętów w porcie tutejszym przed groźną eksplozyą masy nafty, artylerya portowa strzałami armatnimi zatopiła płonący okręt w odległości 2 mil od portu.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego. Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	$24\frac{44}{100}$	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	$20\frac{87}{100}$	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	$52\frac{35}{100}$	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	$19\frac{96}{100}$	15c.
GULDEN do Holandyi.	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	$27\frac{35}{100}$	25c.
LIRA do Włoch.	$19\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

24. Cz. † Wigilia.
25. P. **Boże Narodzenie.**
26. S. Szczepana.
27. N. Jana ap.
28. P. Młodzianków.
29. W. Tomasza b.
30. Śr. Dawida kr.

Wiadomości z Polski.

Królestwo Polskie.

Z Petersburga donoszą: W sprawie nazwy Królestwa Polskiego prezes rady ministrów w liście do prezesa komisyi obrony państwowej powołuje się na fakt, iż w r. 1907, wskutek starań ministra Plehvego, najwyżej polecono używać wyrażenia "gubernie Królestwa Polskiego," tylko w razie koniecznej potrzeby zamieniając te nazwę na inne lokalne. Obecnie Koło polskie twierdzi, iż używanie wyrażenia "Priwislinje" i "Priwinslinskij kraj" nie ma żadnej podstawy prawnej, a nawet opierając się na motywach, podanych przez Stołopina, nie można wnosić podobnych nazw do prawodawczych projektów rządowych. Twierdzą, iż październikowcy zgadzają się na taki pogląd, ale sprzeciwiają się poprawieniu użytego w projekcie wyrażenia na "Królestwo Polskie."

Śmiertelność w miastach galicyjskich.

Na tysiąc mieszkańców zmarło w pierwszym tygodniu zm., procentowo: we Lwowie 24,6, Krakowie 29.2, w Brodach 30, w Drohobyczu 30.2, w Jarosławiu 12, w Kołomyi 22.8, w Nowym Sączu 28, w Podgórzu 25.7, w Przemyślu 28.8, w Rzeszowie 18.3, w Samborze 21.6, w Stanisławowie 18.9, w Stryju 18.3., w Tarnopolu 12.7, w Tarnowie 21. Śmiertelność z błonicy wynosiła procentowo do ogólnej liczby zmarłych w Lwowie 3.4 proc., w Krakowie 5 proc., w Jarosławiu 16.6 proc., w Nowym Sączu 25 proc., w Podgórzu 9.1 proc., w Przemyślu 6.6 proc., w Stryju 10 proc., w Tarnopolu 12.5 proc., w Tarnowie 7.1 proc. W Brodach, Drohobyczu, Kołomyi, Rzeszowie, Samborze i Stanisławowie nie było wypadków błonicy z wypadkiem śmiertelnym.

Sztuczki bandytów.

W okolicy Wilna, jak donosiliśmy, ujęto w tych dniach bandę rabusiów, która dokonała szeregu napadów bandyckich. Hersztem ich był Michał Werbicki. Śledztwo wykazało, że Werbicki posiadał kilka kochanek, których głownym celem było współdziałać w ograbieniu osób zamożnych. W tym celu wybierał swoje kochanki z pośród pięknych i nadających się do takich spraw dziewcząt. Dostarczał on im fałszywych paszportów i wysyłał do Petersburga i innych miast, gdzie wstępowały do służby bogatych osób. Wstąpiwszy do służby, podpatrywały wszystko w mieszkaniu, a następnie, korzystając z odpowiedniej chwili, wraz z Werbickim kradły rzeczy najcenniejsze. Zostawiając swoje fałszywe paszporty, wyjeżdżały następnie do innych miast i powtarzały to samo. Aresztowanych oddano pod sąd wojenny.

Jubileusz "Dziennika Poznańskiego".

Dnia 1 stycznia 1909 roku "Dziennik Poznański" obchodzić będzie złoty czyli półwiekowy jubileusz swego istnienia. Redakcya "Gazety Polskiej," zasyła najszczersze życzenia i doczekania się "dyamentowego" jubileuszu.

W polskie ręce.

Pan Władysław Sosiński z Szczytnik Królewskich w Gnieźnieńskiem kupił od Niemca Krótkiego na Liśniewskich Olędrach 64 morgowe gospodarstwo za 18 tysięcy marek.

Ofiara systemu.

W Żydowie pod Gnieznem pocztmistrza pana Michała Pietrowicza zwolniono od 1 marca 1909 roku dlatego, że z publicznością polską rozmawiał po polsku. Pan Pietrowicz przez 24 lata spełniał sumiennie swoje obowiązki. — Taki jest los urzędników Polaków w Prusach.

Siczyński zdrów umysłowo.

Lekarze dr. Sieradzki i dr. Kohlberger już badania Siczyńskiego ukończyli i obecnie pracują nad ułożeniem protokołu. Obaj rzeczoznawcy uznali Siczyńskiego zdrowym na umyśle, tak, że za zbrodnię swoją odpowiadać musi w drodze karno-sądowej. Protokóły wygotowane będą w najbliższym czasie, a ponieważ poza tem śledztwo jest ukończone, rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w styczniu.

Straszny wypadek.

Z Nowego Sącza donoszą: W niedzielę przed kilku tygodniami przybył do teścia swego w Januszowej Wojciech Czyszczan z Bierzanowa i przechwalał się, że jako delegat banku parcelacyjnego zarobił na sprzedaży pewnego majątku 30.000 K. i te pieniądze nosi przy sobie. Gdy teść zapytał, czy nie boi się nosić przy sobie takiej sumy, Czyszczan wyjął rewolwer nabity, demonstrując, jak się nim strzela. Nagle browning wypalił, a kula trafiła teścia w głowę powyżej oka. Przewieziony do szpitala w Nowym Sączu, zmarł w 2 godziny w szpitalu, osierocając 5-cioro dzieci. Sprawca tego nieszczęścia ukrywa się.

Dwa trupy.

Z Białej donoszą: W nocy na 27 zm. znaleziono w Lipniku niedaleko ul. Halenowskiej zwłoki 46 letniego robotnika Jana Kruczka z Bujakowa. Odwieziono je do trupiarni na cmentarzu. Przyczyna śmierci nieznana.

70 letni Edward Frisch z Białej poszedł do Komorowic, ażeby w potoku, zwanym Krzywą, łowić żaby. Gdy do drugiego dnia nie wrócił, poszła go żona szukać i znalazła go, leżącego twarzą do ziemi w potoku, nieżywego. Frisch cierpiał na epilepsye i prawdopodobnie w czasie łowienia dostał napadu i udusił się.

Okradziona Warszawa.

Prasa warszawska rozpisuje się o olbrzymich złodziejstwach w administracyi miasta Warszawy. Magistrat warszawski okradł podobno na spółkę z innymi łapownikami miasto o 700 tysięcy rubli. Urządzono się w sposób następujący. Najpierw zakupiono dla miasta park, którego rzeczywista wartość wynosi 35 tysięcy rubli. Zapłacono zaś za niego 400 tysięcy rubli, a nadwyżkę podzielili złodzieje między sobą. Następnie umieszczono w listach robotników miejskich nazwiska, których właściciele już dawno pomarli względnie siedzieli we więzieniach. Zarobek jednakowoż obliczano i zapisywano jako wypłacony. Wreszcie wybudowano także na rachunek miasta kilka domów, które jednakże nie wciągnięto do wykazu majątku miasta. Dochody z tych domów płynęły także zamiast do kasy miejskiej, do kieszeni "interesantów." Skutkiem tych sensacyjnych odkryć polecono prokuratoryi zbadać całą sprawę i winnych pociągnąć do odpowiedzialności. A więc nietylko w Ameryce istnieje budlerka, którą do niedawna tak szykanowała prasa europejska.

Nieprawdopodobne.

Do "Polaka-Katolika" piszą: We wsi Dzierzązna, pow. płońskiego od szeregu lat istniała polsko-rosyjska elementarna szkółka, do której uczęszczały dzieci płci obojga z Dzierząznii okolicznych wiosek. Nadmienić należy, że w owej wiosce jest około 30 gospodarzy, z których połowę stanowią rdzenni Polacy, resztę zaś Niemcy. W roku bieżącym postanowili sprzedać budynek szkolny, jako "niepotrzebny ciężar". I szkółkę, w której od szeregu lat polskie dzieci pobierały początki oświaty, sprzedali Niemcom za 500 rb.! Tak jest: Polacy sprzedali polską szkółkę Niemcom! Dzisiaj, jeżeli kto chce dzieci swoje posyłać do owej szkółki, musi opłacać się nauczycielowi niemieckiemu, bo szkoła jest obecnie niemiecką uczelnią, którą kieruje nauczyciel prywatny Niemiec. Niedość tej hańby! W naszej okolicy bardzo często zdarza się, że chłopi kolonistom niemieckim sprzedają ziemię. Obecnie znowu pewien zamożny gospodarz układa się ze szwabem o sprzedanie rodzinnego zagonu.

Bitwa pod Grunwaldem.

W dniu 25 lipca 1910 r. upłynie 500 lat gdy armia polsko-litewska zgniotła pod Grunwaldem potęgę krzyżacką. Z powodu zbliżającej się rocznicy, z pięknym projektem występuje wychodząca we Włocławku "Gaz. Kujawska", która pisze: "W jednym z lipcowych numerów "Gazety Grudziądzkiej" był umieszczony przedruk z pism niemieckich, iż Prusacy noszą się z zamiarem postawienia pomnika na polach grunwaldzkich na pamiątkę poległych tam rycerzy zakonnych. Niewiadomo jeszcze w jaki sposób dzisiejsze społeczeństwo polskie z racyi nadchodzącej pięćsetletniej rocznicy bitwy grunwaldzkiej ma zamiar, uczcić pamięć poległych na polu chwały praojców. Przypuszczać należy, iż nie jesteśmy do tego stopnia znieczuleni, aby chwila tak wielka przeszła bez wrażeń, bez trwałego śladu na wieczną rzeczy pamiątkę. Niechaj wolno będzie nam mieć nadzieję, iż wiekopomny dzień 15 lipca 1910 roku będzie jednocześnie dniem święta powszechnego, w którem nastąpi odsłonięcie pomnika na cześć i pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem. Ponieważ nie w naszej jest mocy postawienie pomnika, tam, gdzie się odbył straszny bój na śmierć i życie na polach Grunwaldu i Tenenberga, przeto należałoby wznieść pomnik w tej dzielnicy, która niegdyś z racy bliskiego sąsiedztwa największej jest zagrożoną przez kolonizacyę pruską. Miejscowością tą są Kujawy. Tutaj też powinien powstać pomnik, jako widomy znak dla drapieżnych sąsiadów, iż naród, który zdobył się na Grunwald, wytępić się nie da. Przyszłość pokaże, o ile projekt nasz jest wykonalny, tymczasem zaś nadmieniamy iż naród nasz potrafi budować pomniki nietylko z kruszczu lub z kamienia, ale nawet z ziemi."

Trzeci most na Wiśle.

Jedna z najaktualniejszych spraw obu sąsiadujących ze sobą miast, Krakowa i Podgórza, most trzeci na Wiśle, zbliża się szybkim tempem do sfery urzeczywistnienia. Opłakany i zupełnie niewystarczający potrzebom obecnego ruchu komunikacyjnego stan starego mostu na Wiśle, budził już dawno ogólne utyskiwania i oczy wszystkich przechodniów, obryzgiwanych stale zalegającem most starym błotem i najeżdżanych wozami, z oczekiwaniem zwracały się ku rozpoczętej budowie mostu trzeciego. A budowa ta, energicznie kierowana ręką, poczyna szybko wyrastać.

Śmierć Polaka-Izraelity.

W Warszawie zmarł popularny rabin i kaznodzieja izraelicki dr. Izaak Cylkow, w 68 roku życia. Ze śmiercią jego — jak znaznaczają pisma warszawskie — ustępuje z widowni jeden z piękniejszych typów polskiego żyda - patryotry, który ukochał społeczeństwo polskie całą duszą i czuł się przez całe życie wiernym synem Polski. Jako taki zwalczał syonizm i teror konserwatywnych partyj żydowskich. Przyswoił on literaturze naszej piękny przekład wielu ksiąg starego Testamentu z komentarzami. Ogłoszone drukiem kazania zjednały autorowi opinię "klasyka polskiego." Był też współpracownikiem "Wielkiej Encyklopedyi Illustrowanej."

Wyrok śmierci.

20 sierpnia b. r. przez łąkę we wsi Zawady, pow. częstochowski, przechodził Jakób Wajsbart, do którego z poblizkich krzaków podbiegł jakiś człowiek i rozkazał mu podnieść ręce do góry.

Przestraszony Wajsbart żądaniu temu zadośćuczynił. Wtedy nieznajomy zażądał pieniędzy, gdy zaś Wajsbart nie chciał oddać posiadanej gotówki, nieznajomy dokonał szczegółowej rewizyi i zrabował kilka rubli.

Nazajutrz napastnika aresztowano w Kłobukowskim lesie. Był to, jak się okazało 19-letni Antoni Tusiński.

Tusińskiego skazano za rabunek na śmierć przez powieszenie.

Uprowadzenie dziewczyny.

PRZEMYŚL. — We środę 25 listopada b. r. zniknęła z domu swoich rodziców 22-letnia Julia Steciak Berezka. Wywiózł ją, jak się okazało, fiakrem do Radymna niejaki Zygmunt Mazurkiewicz, który się przedstawił, że jest ekonomem, w jednym z majątków pod Przemyślem. Mazurkiewicz urządził w poniedziałek 23 zm. huczne zaręczyny z Berezkówną, przyczem obiecał rodzicom, ludziom biednym, że ich obsypie pieniądzmi. W ten chytry sposób potrafił uśpić czujność Steciaków i nagle wyjechał razem z "narzeczoną". Nie ulega wątpliwości że rzekomy Mazurkiewicz jest handlarzem żywego towaru. Starał się on nawiązać stosunki, także z innemi tutejszemi biednemi dziewczętami i nakłonić je pod rozmaitymi pozorami.

Grabież kaplicy.

TARNOPOL. — Dnia 21 z. m. zagrabili Rusini we wsi Maryance p. tarnopolskiego na wyłączną swą własność kaplicę mimo tego, że kaplica ta powstała z funduszów złożonych w większej części przez Polaków i to w znaczniejszych kwotach, oraz że od lat 10 w kaplicy odbywały się naprzemian nabożeństwa dla Polaków i dla Rusinów.

Zajęcia kaplicy dokonano z polecenia parocha greckokatolickiego z Kupczyniec, ks. Mykietki, do którego parafii należy Maryanka. Gdy w dniu 21 zm. przyjechał polski ksiądz Nowacki z Nastasowa, aby jak zwykle, odprawić nabożeństwa i pierwszą spowiedź z dziatwą polską, zastał drzwi zamknięte, a Rusini oświadczyli mu, że go nie wpuszczą do kaplicy. Jest to jaskrawe naruszenie Polaków w posiadaniu i zwykła grabież mienia polskiego. Niestety tego rodzaju wypadki są coraz częstsze na wschodnich kresach.

Gra z bronią.

PYSKOWICE. — 10-cio letni Jan Staniczek syn zwrotniczego Staniczka ze Sernsa pod Pyskowicami bawił się naładowanym teszynem ojca, przyczem wskutek nieostrożności chłopca padł strzał, który go ugodził w głowę i położył na miejscu trupem.

Odznaczenie rodaka.

Wice-konsulem rzeczypospolitej Gwatemalii w Berlinie mianowany został pan Antoni Wiatrak, z środkowej Ameryki, gdzie przebywał 10 lat w celu studyowania hodowli kawy. O odznaczeniu naszego rodaka donosi w "Nordd. Allg. Ztg." prezydent policyi p. Stubenrauch.

Stare dzwony.

W Ślesinie sprowadzono dla tamtejszego kościoła dwa nowe dzwony, a jeden z dotychczasowych zostanie usunięty. Liczy on już blizko 330 lat, jak świadczy napis, z którego wynika, że dzwon ten jest tam od roku 1599. Drugi z dotychczasowych dzwonów fundowała Katarzyna Witosławska z Rokosowa w roku 1599. Kościół w Ślesinie posiadać będzie teraz 3 dzwony. Poświęcenie nowych dzwonów odbędzie się po Nowym Roku.

Śp. ks. Radecki.

W Międzyrzeczu pochowano 27 zm. ogólnie szanowanego i lubianego proboszcza śp. ks. Radeckiego. Eksportacya do kościoła odbyła się w przeszły czwartek wieczorem przy licznym udziale księży i parafian, a pogrzeb na drugi dzień o godzinie 11. Brało udział przeszło 20 księży, a kościół szczelnie był zapełniony.

Śp. ks. Radecki był wielce wykształconym i miłym w obejściu i to jednało mu wielu przyjaciół. Bardzo był muzykalny i grał na kilku instrumentach.

Ojciec jego był Polakiem, a matka Niemką, ale zawsze więcej skłaniał się ku Polakom. W czasie wyborów r. 1898 usilnie agitował za polskim kandydatem. Choroba męczyła go długi czas, od roku już gasł powoli, a pragnął doczekać złotego jubileuszu kapłaństwa, który miał obchodzić. za kilka miesięcy. Dożył 74 lat, a złożony został w grobowcu tj. małej kaplicze, którą sobie sam podług własnych wzorów wybudował na cmentarzu. Za życia poczynił liczne fundacye na cele dobroczynne: dom dla niewidomych w Bydgoszczy, dla głuchoniemych w Poznaniu, na rzecz Sióstr Boromeuszek, które do Międzyrzecza od 10 lat po wielkich długoletnich staraniach zostały sprawdzone.

Śp. ks. Radecki był w Międzyrzeczu proboszczem mniej-więcej 15 lat a poprzednio był proboszczem w Pawłowie pod Lesznem. Parafia straciła w nim jedynego proboszcza, który umiał po polsku, miewał kazania polskie, słuchał po polsku spowiedzi.

Policya w księgarni polskiej.

Do księgarni "Gazety Opolskiej" przybyło dwóch urzędników policyjnych, którzy wydawcy p. Br. Koraszewskiemu przedłożyli nakaz piśmienny od prokuratoryi zabrania przesyłki książek z księgarni Altenberga ze Lwowa, zawierającej za blizko 400 marek książek i obrazów narodowych i żądali wydania odnośnego pudła z książkami. Chodzi podobno o zakazany przez prokuratoryę pruską utwór dramatyczny sławnego poety polskiego Wyspiańskiego: "Wesele". Z powodu tego jednego dzieła, mają być wszystkie inne książki i obrazy przejrzane w celu zbadania, czy wśród nich nie znajdzie się jeszcze coś innego "niebezpiecznego". Pan Koraszewski oświadczył, że przesyłki wydać nie może z tej przyczyny, że jeszcze nie nadeszła. Zdaje się, że obłożono ją aresztem już w Mysłowicach w urzędzie cłowym, gdyż donosiła o tem "Katt. Ztg.", nadmieniając jednak, że przesyłka była przeznaczoną do Katowic.

Chrzest pruski.

Krążkowo w powiecie inowrocławskim, własność komisyi kolonizacyjnej przechrzcono na "Friedrichskron."

Choroby zakaźne w Inowrocławiu.

"Dzien. Kujawski", pisze że zamknięto wszystkie szkoły elementarne, żeńskie a nawet i gimnazyum z powodu chorób zaraźliwych, panujących wśród dzieci. Szczególnie szkarlatyna szerzy się w zastraszający sposób. Kilkaset dzieci choruje; w wielu rodzinach zabrała po dwoje i troje dzieci.

Zatarg o obraz.

Proboszcz parafii Pajęczyno, pow. radomskiego gub. piotrkowskiej — jak donosza do "Kur. Warsz." — powziął zamiar odnowienia obrazu w wielkim ołtarzu i po porozumieniu się z dozorem kościelnym, miał go wyjąć i odwieźć do Częstochowy. O zamiarze tym proboszcz uprzedził z ambony parafian, którzy jednak nie zgodzili się na to, aby obraz wyjmować z ołtarza, natomiast zażądali, aby sprowadzono malarza i odnowiono obraz na miejscu. Ktoś rozpuścił wieść, że temu życzeniu parafian nie stanie się zadość i obraz będzie wyjęty z ołtarza. To sprawiło, iż pewnego czasu mieszkańcy Pajęczna ustanowili z pośród siebie wartę, która strzeże obrazu dniem i nocą... Kościół w Pajęcznie jest starożytną budowlą, znajduje się w nim między innemi grób historyka polskiego Marcina Bielskiego, być więc może, iż obraz w wielkim ołtarzu jest dziełem sztuki pierwszorzędnem, czyli jego naprawa wymaga ręki artystycznej. Sprawą zajmie się prawdopodobnie Tow. opieki nad zabytkami przeszłości, które orzeknie, w jaki sposób należy dokonać naprawy obrazu.

Zwycięstwo Polaków

POZNAŃ. — Wybory do rady miejskiej w Kościanie wypadły dla Polaków bardzo pomyślnie. Zdobyto jeden nowy mandat, tak, iż w radzie zasiadać będzie 6 Polaków i 6 Niemców i żydów.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Na wieki je wyryłem w mej pamięci i wdzięczności, za nie, żadna rzecz nie zdoła z serca mego wyrugować. Pospieszaj coprędzej dla zobaczenia się z swą matką, ona cię wielce wygląda. Powiedz jej, że ten sam, któremu ocaliła życie, miał szczęście ofiarować je dla ciebie i że serdecznie pragnie poświęcić je całe dla was obojga. — Podziwienie wielkie ogarnęło młodziana, gdy po przybyciu do Florencyi dowiedział się od matki o wszystkiem, co się wydarzyło. W tejże samej osobie trzeba było uznać zabójcę swego brata i swego własnego wybawiciela, co obudzało uczucia przeciwne i dziwne z sobą walczące. Lecz gdy się dowiedział, że był wcale niewinny, oburzenie, jakie uczuł w pierwszych chwilach ustąpiło; a uczucie wdzięczności za ocalenie mu życia całą swą dzielność na nowo odzyskało. Mimo to, że opłakiwał śmierć brata swego, użył jednak środków, jakie tylko mogły być w jego mocy do wykazania niewinności jej sprawcy. Tymczasem dwa tak okropne przykłady, które miał przed oczyma, mocne nań uczyniły wrażenie. Spostrzegł się i poznał na jakie niebezpieczeństwa wystawiają błędy nierozważnej młodości, zmienił więc całe swe postępowanie i niem pocieszył matkę strapioną po tak wielkiej stracie, jaką poniosła w synu.

---

13. Fryderyk Lanukcyusz.

Niewinność jest niekiedy wystawioną na prześladowania; w końcu jednak odnosi zwycięztwo, okrywając potwarz i złośliwość sromotą i wstydem. Oto przykład i dowód tego oczywisty!

Gdy Piza i Florencya stanowiły dwie znakomite rzeczypospolite i w obudwóch palił się ciągle ogień domowych wojen między Gwelfami i Gibellinami, zdarzyło się we Florencyi, że Antoni Bandinelli, będący ze strony Gwelfów, przydawszy do przyczyn stronnictwa swoje własne, powziął przeciw Fryderykowi Lanukcyuszowi, który się trzymał strony Gibellinów, największą nieprzyjaźń. Dnia jednego ujrzawszy go przechodzącego się samotnie ponad rzeką Arnon, począł go zdala zaczepiać wyrazy obelżywemi i grubijańskiemi, potem dobywszy szpady pełen gniewu zbliżył się i ściągnął nań swe ręce. Lanukcyusz zmuszony się bronić, odrazu przywitał go porządnie, a po długiej walce, gdy ten umykając upadł na ziemię, przyłożył mu do gardła szpadę i rzekł: Widzisz teraz, że twe życie jest w mym ręku; jednak chętnie ci je daruję, ale pod tym warunkiem, że od tej chwili nieprzyjaźń między nami prywatna ukończoną zostanie: — Bandinelli znajdując się w takiej ostateczności, chętnie na to przystał; lecz tylko co się oddalił jego szlachetny przeciwnik, aż on zaraz powstawszy rzucił się za nim jako wściekły i chciał go na nowo ugodzić. Lanukcyusz zaledwo co znalazł czas wziąć się do obrony: potem uniesiony mocnym gniewem zawołał: Podła duszo! ty koniecznie chcesz śmierci, jak widzę: dobrze, umieraj. To powiedziawszy pchnął go sztyletem i przeszywszy wskroś pozostawił go w strumieniu krwi.

Przybywszy do Pizy, z domu jednego ze swych przyjaciół, napisał niezwłocznie do Florencyi, usprawiedliwiając się ze swego postępku. Lecz na jego nieszczęście niegodziwy Bandinelli jeszcze był przy życiu. Wcześnie znaleziony przez wieśniaków, idących tąż drogą, odniesiony został do Florencyi. Rana lubo ciężka, jednak nie była śmiertelną. Człowiek niegodziwy do dawnego gniewu przydawszy wściekłość, że pokonany został, pozmyślał dla pomszczenia się nad swym przeciwnikiem najczarniejsze potwarze. Brak świadectw, zdolnych go przekonać o kłamstwa, dodał mu więcej odwagi. Rozgłosił, że był zdradziecko napadnięty i przebity. Całe stronnictwo Gwelfów przeciw Lanukcyuszowi powstało i nieszczęśliwy, mimo swej niewinności oświadczeń, został skazany na wygnanie i utratę całego majątku.

Przyjaciel jego, Belfiore, który używał wszelkich sposobów ku jego obronie, ofiarował mu przez swą szlachetność w domu swym na zawsze przytułek, był jedyną jego pociechą, którą mu jeszcze w jego nieszczęściu pozostało. Lecz ta wkrótce miała się przemienić w okropne jego nieszczęście. Izba, w której sypiał Lanukcyusz, małą tylko salką była przedzielona od tej, w której sypiał jego szlachetny przyjaciel. Jednej nocy Lanukcyusz będąc na wpół śpiący, zdaje się słyszeć jakiś szmer niby w salce środkowej. Wydobywa więc głowę z pod kołdry i nadstawia dobrze ucha, ale nic nie słyszy. Wnosi sobie, że to tylko jakieś złudzenie było, i kładzie się na nowo. Po niejakim czasie znowu słyszy jakiś jęk, który zdawał mu się wychodzić z pokoiku przyjaciela: podnosi więc coprędzej głowę w górę; podwaja swą uwagę; jęk zwolna się ponawia. Niespokojny bieży do pokoju Belfiorego, woła go po kilkakrotnie lecz ten nie odpowiada: przystępuje do łóżka, szuka przyjaciela, rusza go, ale się ten nie przebudza. Niespokojny wielokrotną bojaźnią, powraca do swego pokoju, zapala coprędzej świecę i idzie powtórnie do łóżka Belfiorego. Aż tu widok okropny! spostrzega, że jego przyjaciel został w gardle przeszyty nożem i w strumieniu krwi własnej leżąc ostatnie tchnienie wydaje. Na widok taki krzyknął wielkim głosem, upuszcza z rąk światło, pada na Belfiorego i zostaje jakby bez zmysłów.

Łoskot przebudza domowników; zbiegają się wszyscy, wchodzą do pokoju i spostrzegają okropną scenę. Pan zabity, Lanukcyusz krwią popryskany na nim leży, oczy jego bez ruchu, twarz zbladła, świeca się kurzy przy jego nogach. Wszystkich pospołu dreszcz przelatuje, Lanukcyusz zwolna do siebie przychodzi, odzyskuje przytomność i w uniesieniu woła: Ach! gdzież jest zabójca? Ten oto sztylet, ten sam o gdybym mógł utkwić w piersiach tego zbrodniarza!... Nieszczęśliwy przyjacielu! Nieszczęśliwy Belfiorze!... płacząc rzewnie rzuca się nań znowu. Wszyscy zostają pomieszani, przelęknieni i potrwożeni, nie wiedzą ani co powiedzieć, ani co sądzić.

Rano wieść o tak okropnym wypadku wszędzie się rozchodzi, cała Piza nią jest zajęta. Zaraz przytrzymano wszystkich, co tylko znajdowali się w domu zamordowanego Belfiorego, a pomiędzy innymi i nieszczęśliwego Lanukcyusza. Któż jest w stanie opowiedzieć jak bolesną było dlań rzeczą widzieć się policzonym do rzędu tych, co mogli być obwinieni o tak okropną zbrodnię! A do tego, że na nieszczęście wszystkie poszlaki padały na niego samego. Miejsce w którem go znaleziono, krew, którą był popryskany, bladość i pomieszanie odmalowane na jego twarzy, świeca tylko co zgaszona i przy jego nogach kopcąca się, pogłoska o zdradzieckiem napadnięciu Bandinellego; wszytko to zdawało się przemawiać, że on tego zabójstwa był sprawcą. Gdy się dowiedział, że nań rzucono podejrzenie, popadł, że tak powiem w gwałtowne szaleństwo. Ja, rzekł: ja, miał-żebym zabić ostatniego i jedynego mego przyjaciela na świecie? tego, któremu winienem tę lichą resztkę życia, co mi się już stała nieznośną; ja miałżebym zabić tego, któregom miłował więcej niż samego siebie? dla którego byłem gotów oddać wszystko moję krew, aż do ostatniej kropelki, ja miałżebym go zamordować w sposób tak barbarzyński! ja miałbym wyciągnąć moję rękę na niego! miałbym zmazać we krwi przyjaciela od serca! miałbym go życia mi tak drogiego pozbawić.... i w jakiż sposób? w nocy, śpiącego, pod pokrywką gościnności i przyjaźni? Możnaż we mnie dostrzedz znaków umysłu tak okrutnego i podłego? Do takiegoż poniżenia i sromoty mam być przywiedziony? Boże sprawiedliwy! Boże straszny! Czyliż jeszcze nie wypróbowałeś mnie dostatecznie? Niegodziwiec, któremu życie darowałem, zdradzieckim sposobem na mnie napada, zmusza mię do utkwienia w nim sztyletu mimo mej woli; a ja zostaję oskarżony jako podły i okrutny zbójca, wypędzony z mojej ojczyzny i oddalony na zawsze od moich krewnych i znajomych; ogołocony z mojej własności, używa wszelkich środków by mi osłodzić moje smutne położenie; on na świecie jedyną moją pociechą, ja dlań tylko żyć przyzwoliłem i tego ostatniego przyjaciela niemiłosiernie mnie pozbawiono; nie mogę nawet wyśledzić złoczyńcy i pomścić się za mego od serca przyjaciela, a kiedy boleść po tak wielkiej stracie serce moje rozdziera i ku ziemi powala, tu mnie jeszcze oskarżają o zdradę tak haniebną, o zbrodnię tak wielką? Mnie? Boże sprawiedliwy! potrzebaż tego jeszcze było? mogłem że ja się kiedy tego spodziewać! — Tak mówiąc nurzał się w morzu smutku. — Ale mowa jego ani podejrzeń nie usuwała, ani poszlaków, które wyraźnie przeciw niemu zdawały się mówić, nie znosiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,

z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy, wybuchają śmiechem: Zuch Janko, zuch, chwat, co się nazywa!

Janko kłaniając się, jakby dziękował: Janko zuch, Janko zuch, chociaż zawsze pusty brzuch,
Janko chwat, Janko chwat, choć na grzbiecie pełno łat. **Potrząsa odzieżą.**

Wawryś spojrzawszy w okno wskazuje: Wszelki duch!... gwałtu! —

Wszyscy: Co się stało?

Wawryś: Wilk, czy sam dyabeł, **wskazuje na lewo w okno.** O o jakie ślepie.

Parobcy, ciśnąc się do okna: Cygan, cygan z pod cmentarzyska.

Dziewczęta: Tumry!

Janko: Hu, hu, hu, zwąchał jastrzębia i waruje gniazdka.

Mikuś, do dziewcząt: Ejże pilnujcie się, żeby was nie urzekł i nie otumanił, jak Motrunę!

Urban: Aha, to on pewno swatów przysyła.

Wszyscy: A tak! tak, pewno że on, a nie kto inny!

Urban: Patrzajcie ludzie, niewiara cygan, postawił na swojem.

Korducha, idzie w środek: E, e, e! durne gadanie! Nie znacie Lepnika, czy co? A toć się zaklął na śmierć i życie, że prędzej obojgu łby porozwala, niż na ślub pozwoli.

Marek: A bies od czego? taki charakternik czarami co zechce zrobić, potrafi mu dyabeł usłużyć?!

Dziewczęta: Chryste Jezu! to on ze złym trzyma?

Janko, usiadłszy na piecu, od czasu do czasu wydaje pusty śmiech: Hu, hu, hu! w ramieniu go nosi.

Wszyscy: W ramieniu?

Janko: W ramieniu i w pięści.

Marek: Janko dobrze mówi, bo gdyby nie dyabeł, któżby mu kłody z lasu nosił, chatę stawiał i jeść dawał. — Toć on sam jeden w tej pustce i nigdy z ludźmi styczności nie ma. Pewnie i Lepnik zmusił dyablą sztukę.

Korducha: Mądrze dowodzisz. — Ja sama uważam, że Lepnik już z dawna jakby nie ten sam! Pierwej bywało, groził, wyklinał, łaził pod cmentarz i kijem spędzał tego przybłędę od budowy chaty, a teraz ani pary z gęby, jednak łazi, mizernieje, a łeb na dół spuszcza, że ślepie nie dojrzeć! —

Parobcy: Nie ma co gadać, Lucyper go zmógł i cała parada.

Dziewczęta: Biedactwo!

Korducha: Oj zmógł, zmógł nieboraka, a do tego jeszcze jakiemś dziwacznem chorobskiem nawiedził. Nie je, nie pije, w lasy ucieka, a niknie z ciała, niby mgła w słonku, **tajemniczo:** A nawet opętany bywa. —

Janko: Hu, hu, hu!

Wszyscy: Gwałtu, co wygadujecie?

Korducha: Jam kiedyś grzyby zbierała w lesie. — Słucham, coś jęczy... zadygotałam z strachu, już miałam w nogi co tylko starczy..... w tem patrzę, pod brzegiem Lepnik się tarza po ziemi, ryczy, rwie włosy, o jakieś słowa dziwnym językiem do siebie bełkocze. —

Wszyscy: Acha! zły go nawiedzał.

Janko: Hu, hu, hu!

Korducha: Potem się zerwał, ale na nogach ustać ani rusz, jeno się powlókł jak umierający krzakami, ku wsi.

Urban: Oj! czuje on dobrze, że mu się wiele nie na świecie należy, to też przestał ze złem walczyć i daje dziewkę poganinowi.

Urban: A niech sobie daje, ale po co was sprasza i śpiewką zwołuje.

Wawryś: My cyganowi drużbą? tfu do licha wynośmy się.

Wszyscy: Chodźmy, chodźmy! **zabierają się do wyjścia.**

(Ciąg dalszy nastąpi.)

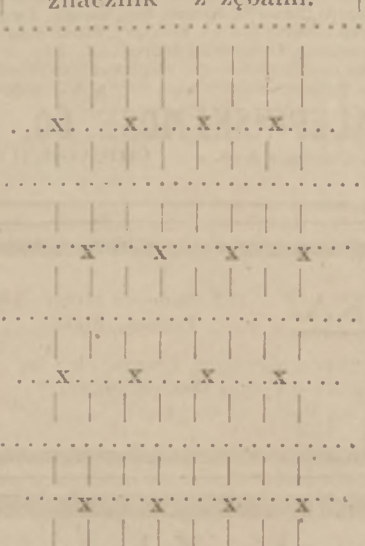
Dział Gospodarczy.

CHMIEL.

[Ciąg dalszy.]

Ażeby jednak chmiel zasadzić w takich równych rzędach, najlepiej jest zrobić sobie najprzód znacznik z łaty drewnianej, ponabijanej długimi kołkami w odstępach o połowę mniejszych od tego, jak mają iść rzędy; i tym znacznikiem, porobiwszy na krzyż rysy na roli, powbijać następnie kołeczki co drugą rysę na znak, że w tych miejscach mają być sadzone wysadki chmielowe. Można to łatwo wymiarkować z tego rysunku, gdzie krzyżykami oznaczone są miejsca na roli, w których masz wbijać kołeczki.

znacznik * z zębami.



Ważna jest rzecz, aby chmiel posadzony był w należytych odstępach, to jest ani za gęsto, ani też za rzadko; z dwojga złego jednak zawsze lepiej, gdy stoi rzadziej, aniżeli bardzo gęsto, bo wtedy lepiej obradza i plon daje w lepszym gatunku. Zwykle sadzą u nas, co dwa lub półtrzecia łokcia jedną roślinę od drugiej. Zależy to jednak i od gatunku chmielu; i tak: chmiel biały można sadzić trochę gęściej, zielony zaś potrzebuje więcej miejsca, więc sadzić go trzeba w większych odstępach.

Kiedy już oznaczone są kołeczkami miejsca, w których mają być sadzone wysadki chmielowe, wtenczas przy każdym paliku robi się w ziemi dołek 4—6 cali głęboki i wsadza się w niego po dwie sadzonki, czyli zrazy chmielowe, jeden od drugiego o 4 albo 5 cali, i tak, żeby stały prosto, a nakoniec obciska się dobrze ziemią.

Jeśli rola, pod chmielnik przygotowana, jest zamało żyzna, to dobrze jest dodać jeszcze pod każdą sadzonkę trochę nawozu.

Niektórzy gospodarze już w pierwszym roku, zaraz po zasadzeniu chmielu, wtykają żerdzie czyli tyczki, po których on się później ma obwijać i piąć w górę; ale to jest niepotrzebne, bo chmiel dopiero w drugim roku tak wyrasta, że już potrzebuje tyczek. Chyba tylko wtenczas trzeba mu je dać odrazu, gdy sadzi się chmiel ze szkółki, bo taki już w pierwszym roku prędzej rośnie.

O pielęgnowaniu chmielu.

Już od pierwszego roku po założeniu chmielnika baczyć trzeba ciągle na to, aby ziemia między sadzonkami była pulchna i żeby nie było na niej zieliska.

Trzeba więc przynajmniej dwa albo trzy razy przez lato wzruszyć ziemię motyką i zarazem wyplewić wszelkie chwasty, albo też, dla ułatwienia sobie tej roboty, przejechać między rzędami chmielu wzdłuż, a potem wpoprzek lub naukos raz i drugi konnym opielaczem, u którego powinny być skrzydełka czyli odkładniczki rozstawione tak szeroko, aby obsypując dobrze rzędy chmielu, nie uszkadzały jednakże roślin - ani ich korzonków.

Jak to już przedtem mówiłem niektórzy już w pierwszym roku, w miesiącu maju lub czerwcu, wtykają przy każdej roślince chmielowej małe tyczki, mniejwięcej po trzy łokcie długie, żeby wici chmielowe już od samej młodości miały podporę, na której mogłyby się obwijać, i żeby przez to nie plątały się ze sobą i nie słały się po ziemi.

Bez takiego tyczkowania może wprawdzie chmiel w pierwszym roku się obejść; ale kto nie żałuje starania i chce sobie ułatwić późniejsze roboty w chmielniku, to jest pielenie i spulchnianie ziemi pomiędzy rosnącym chmielem, ten niechaj da mu zaraz z wiosny małe tyczki, bo inaczej nie będzie mógł ani swobodnie przejeżdżać rzędów konnym opielaczem, ani wzruszyć ziemi porządnie motyką.

Przy tem spulchnianiu ziemi trzeba obgartywać nią krzaki chmielowe, czyli obsypywać je świeżą, pulchną rolą, podobnie, jak to się robi przy okopywaniu kartofli, buraków i innych roślin gospodarskich, bo przez to prędzej rozrastać się będą korzenie i wici chmielowe.

Takie okopywanie chmielu odbywać się powinno przynajmniej dwa razy do roku, to jest raz wiosną, a drugi raz jesienią, gdy wici chmielowe już wytniemy dla zebrania szyszek, a zostają w gruncie tylko same odziomki łodyg chmielowych które przykrywają się zielenią, żeby nie wymarzły.

Podczas suszy nie trzeba też zapominać o podlewaniu krzaków chmielowych.

Szczególniej też zaraz po wetknięciu sadzonek chmielowych należy je koniecznie kilka razy podlać, żeby się dobrze przyjęły.

Jeżeli niedaleko chmielnika znajduje się studnia, staw, rzeka, albo inna jaka woda, to dobrze jest założyć od niej długą rynnę, którą by można sprowadzać wodę do beczek wkopanych na skraju chmielnika, i ztamtąd czerpać wodę do podlewania chmielu.

W pierwszym roku chmiel zwykle nie rodzi szyszek, a nawet lepiej jest, gdy się jeszcze na rodzenie nie wysila—chyba, gdy ma bardzo żyzną glebę i gdy przy założeniu chmielnika brano sadzonki ze szkółki.

Nie wyrasta on jednak nigdy w pierwszym roku wysoko, a i liści ma nie dużo; przez to więc między rzędami chmielu jest jeszcze zwykle dość miejsca do zasadzenia lub zasiania między chmielem jakich innych roślin gospodarskich, naprzykład kartofli, buraków, kapusty, bobu lub fasoli.

Tym sposobem otrzymuje się w tym pierwszym roku niemały pożytek z gruntu, na którym chmiel jeszcze nie rodzi, a te różne rośliny gospodarskie doskonale się udadzą.

Zwyczajnie przy uprawie tych warzyw pielenie i okopywanie wychodzi także na pożytek chmielu, wśród którego nie mogą się rozpleniać chwasty.

W drugim albo trzecim roku trzeba już znów zasilić chmiel nawozem, i później tak co dwa lata, a nawet jeśli ziemia nie jest bardzo żyzna z przyrodzenia, to co roku trzeba gnoić, bo inaczej chmiel nie będzie dobrze rodził.

Do tego gnojenia nie trzeba jednak używać tak dużo nawozu, jak przy zakładaniu chmielnika; dość będzie gdy co roku damy tylko połowę tej ilości.

Bo chociaż gnojąc za mało, nie mielibyśmy należytego pożytku z chmielu, ale znowu i za nadto silne gnojenie może szkodzić tej roślinie, gdyż wtedy chmiel rośnie zbyt bujnie, a chociaż szyszek jest dużo, lecz dają one pośledniejszą mączkę.

Przy takiem gnojeniu chmielnika co rok albo co dwa lata, nawóz wywozi się na jesieni lub na wiosnę i najprzód kładzie go się w brózdy między rzędami chmielu, a potem dopiero zgarnia się go naokół każdego krzaka.

Bardzo ważną robotą przy pielęgnowaniu chmielu jest obcinanie pędów.

Z każdego oczka u sadzonek chmielowych wyrasta zaraz w pierwszym roku gałązka czyli wić chmielowa; potem z korzenia wyrastają znów inne, tak że bywa ich po kilkanaście na każdym krzaku.

Jedne z nich są silniejsze i te obficie rodzą szyszki; inne zaś, słabsze, niewiele, dają z siebie pożytku, a tylko plącząc się z tamtemi i wijąc się w ścieśnieniu naokoło tyczki, odbierają daremnie pożywne soki roślinie i przeszkadzają rozwijać się jak należy najsilniejszym pędom.

Takie słabsze wici, nie mogąc objąć tyczki, ścielą się i plączą po ziemi, a przez to przeszkadzają także przy pieleniu i okopywaniu chmielu.

Otóż poczynając od drugiego roku, wszystkie takie słabsze wici trzeba corocznie na wiosnę obcinać, zostawiając tylko trzy najsilniejsze.

Zaczynać to wycinanie należy wcześnie, w końcu marca lub w początku kwietnia, przed samem ruszeniem się soków w roślinie, to jest wtedy, gdy skończyły się większe mrozy, ziemia odtajała, ogrzała się i potrosze obeschła.

Przez obcięcie przy samym korzeniu takich słabszych pędów, zupełnie je wyniszczamy; gdybyśmy je zaś zostawili niewycięte, to ciągle odrastałyby z korzenia a przez to osłabiałyby roślinę. Tymczasem, mając na każdym krzaku tylko trzy lub cztery najsilniejsze i najzdrowsze wici, otrzymujemy z nich daleko większy urodzaj szyszek, aniżeli byśmy mieli ze wszystkich pędów, które krzak wypuszcza.

Niektórzy obcinają pędy nie na wiosnę, lecz w jesieni, ale to nie jest wcale dobrze, bo po takiem obcięciu przed zimą, krzak wypuszcza zaraz młodę wici, przez co się tylko daremnie osłabia. Najlepiej więc tę robotę wykonywać z wiosny — i to w taki sposób:

Z każdego krzaku chmielu odgarnąwszy najprzód ziemię i usunąwszy ją nabok, odkrywa się ostróżnie rękoma górną część korzenia tak, ażeby wszystkie większe pędy były na wierzchu. Pędy te są białe i długie na jakie 4 lub 6 cali. Wszystkie te pędy należy wyciąć przy samym korzeniu ostrym nożem umyślnie do tego kupionym, tak, ażeby korzenia nie skaleczyć, a zostawić tylko główną łodygę rodzajną, którą przycina się wyżej, tak, aby zostały na niej 3 lub 4 oczka, to jest tyle, ile powinno być łodyg rodzajnych na krzaku chmielowym. Potem zagarnia się korzeń ziemią, tak, aby go przykryć zupełnie i żeby jeszcze w tem miejscu zrobić małągórkę obcięte zaś pędy składa się osobno, a wybrawszy z nich najpiękniejsze, kraje się na kawałki mające po 3 lub 4 oczka i z tego będą sadzonki, o których już wspominaliśmy.

Tyczkowanie i inne roboty w chmielniku.

Chmiel już z przyrodzenia swego potrzebuje wić się i piąć w górę. Dobrze więc dać mu jak najwcześniej tyczki, żeby łodygi chmielowe nie plątały się z sobą i nie zwisały ku ziemi, bo wtedy jedne drugie zacieniają, głuszą, a potem, gdybyśmy chcieli tyczkować chmiel bardzo wyrosły, to trzeba by rozplątywać dopiero te pozwijane łodygi, żeby każda owiła się około swej tyczki. Najlepiej jest już wtedy wsadzać tyczki, gdy chmiel wypuści łodygi choćby dopiero na łokieć długie, bo wtedy od początku będą mogły dobrze się na tyczkach owijać.

Tyki do chmielu dają czasem dłuższe, czasem krótsze, wedle tego, jaki gatunek chmielu jest sadzony. Na żyznej roli wyrasta on wyżej, więc też i tyki trzeba w takim razie dawać dłuższe, niż na gorszej ziemi. Ważna to jednak jest rzecz wymiarkować tak, żeby tyki nie były ani zakrótkie dla chmielu, ani też zadługie. Bo jeśli tyka zakrótka, to chmiel, przerastając ją, plącze się bardzo u góry, albo też korona jego spada nazad aż do ziemi, a łodygi i liście plączą się z sobą, nie rosną już tak swobodnie i mniejszy przez to bywa urodzaj szyszek chmielowych. Ale niedobrze jest także, kiedy tyczki są zadługie, bo wtedy chmiel bardzo buja w górę, dużo jest łodyg i liści, a za to znowu mało szyszek.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Kalendarz darmo!

Zażądaj od twego aptekarza lub sprzedawcy lekarstw, by ci dał egzemplarz Severy Kalendarza Medycznego na rok 1909-ty. Zawiera on tak wiele wartościowych informacyi i rad praktycznych do codziennego użytku, że stanowi podręcznik użyteczny w każdem gospodarstwie. Jest dawany każdemu, kto zażąda, bezpłatnie. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

JESZCZE Wiadomości z Polski.

Straszne morderstwo.

KRAKÓW. — Strasznego morderstwa dopuścił się dotąd niewyśledzony złoczyńca na osobie Hersza Grossmana, jego żony i córki w karczmie Krupiec pod Narolem w Galicyi. Trzy osoby z rozbitymi toporem lub czemś podobnym głowami, leżą zamordowane; Grossman na podłodze, żona śpiąca w łóżku, a córka z pomieszkania uciekła do pokoju i tam została zamordowaną. Cel morderstwa był inny, niż rabunek gdyż nic nie zabrano.

Odsiadywanie kar.

WARSZAWA. — W tych dniach rozpoczął odsiadywanie kary prasowej redaktor i wydawca pisma humorystycznego "Szczutek" p. Adolf Starkman skazany na rok twierdzy. P. Starkman chociaż skazany na twierdzę będzie odsiadywał karę na Pawiaku, w żadnej bowiem twierdzy niema wolnych miejsc.

Na Pawiaku również osadzony został aresztowany niedawno p. Antoni Torżewski, skazany na rok twierdzy za podpisywanie pisma humorystycznego"Grzmot".

Przed kilku dniami skończył odsiadywanie 10 dniowego aresztu p. Aleksander Goldring [Powojczyk]; skazany za umieszczenie w r. 1905 w Głosie notatki, w której oberpolicmajster dopatrzył się obrazy policyi. Sprawa p. Goldringa była pierwszą sprawą prasową w Królestwie Polskiem po ogłoszeniu manifestu październikowego.

Duży i mały.

Po zakończonym poborze wojskowym w Płońsku okazał się niedobór 43 ludzi. Przyczyną niedoboru było to że ród nowozaciężnych znalazło się bardzo dużo ludzi niskiego wzrostu, nie trzymających miary. Znalazł się nawet karzełek wzrostem mało wyżej łokcia. Po skończonym poborze został on — jak pisze korespondent z War. Dzn. — odfotografowany wraz z olbrzymem, około 4 łokci wysokości, Rosyaninem, przybyłym z Jałty i zaliczonym do gminy Sarbiewo w pow. płońskim.

Rozmaitości.

RAJSKA PASTERKA.
Legenda.

W rajskim ogrodzie są pola szerokie, rozległe łany, jak kobierce miękkie, za nimi gaje liliowe i z najcudniejszych róż plecione płoty. W liliowych gajach, po cienistych ścieżkach Najświętsza Panna się przechadza codzień a lilie przed Nią kłonią głowy białe i pod Jej stopy woń zlewają świeżą i złocą ślady Jej nóżek na piasku.

Po kwietnych łąkach pasą się owieczki, śnieżnej białości pasą się baranki, same niewinne dusze dobrych ludzi, których Pasterką jest Marya Panna; kiedy nad nimi rączkę Swą podniesie z błogosławieństwem na znak łaski Swojej, białe ich runo bielszą barwą świeci i księżycowe z siebie blaski sieje.

Gdy dusze w grzechu ze świata zejdą, błądzą gromadami, nie mogąc drogi znaleźć, ani miejsca i chodzą z płaczem szukając przytułku.

Idą na cmentarz i proszą:

— Cmentarzu, weź nas, i przyjmij, i schowaj do mogiły, abyśmy spokój do dnia sądu miały!..

— Nie mogę, nie mogę, boście bez świętej pomarły spowiedzi!

— Kościele, otwórz twe wrota i wpuść nas do siebie; będziemy mieszkać pod twojem sklepieniem i za ołtarzem klęczeć na wiek wieków!..

A kościół na to:

— Nie mogę, nie mogę!..

Idą na lasy, zawodząc żałośnie:

— Lesie, ty lesie, schowaj nas w swym gąszczu, nakryj nas cieniem i napój swym chłodem, bośmy się trudem życia uznoiły, bo wypoczynku łakniemy i ciszy!

A las im szumem odpowie:

— Nie mogę!...

Więc się zmęczone dusze wloką dalej, idą do ognia i proszą:

—Ty ogniu, zlituj się przecież, chwyć nas w swe płomienie, abyśmy od zimna nie krzepły i nie drżały!...

A ogień syczy:

— Nie mogę, nie mogę!

Idą nad wodą dusze trapione i pochylone nad nią płaczą:

— Wodo, zabierz nas w swoje tonie, bośmy spragnione i zeschłe, jak liście życia spiekotą i wiatrem zwarzone!

Lecz woda szemrze:

— Nie mogę, nie mogę!...

Więc upadające ze znużenia dusze, pod samą piekła dostają bramą, z rozpaczą ręce łamią i wołają:

— Piekło do ciebie przychodzim zbłąkane, zabierz ty już nas do swojej pieczary!.. Pan Jezus o nas nie wiedzieć nie chce, cmentarz nam mogił odmawia, ziemia i lasy i ogień i woda przytułku dla nas nieszczęsnych nie mają. Piekło, ty nas weź, ty przyjmij nas!

I piekła bramy zgrzytają w zawiasach i bucha ogień, zionie żar straszliwy, a w ogniu ku nim huczy głos:

— Więc wejdźcie!

Lecz dusze nagle srogi lęk zdejmuje na widok onych czeluści piekielnych i tej zguby niechybnej.. truchleją; strach je na ziemię powalą, jakoby zboże skoszone na łanie i drżące ze strachu szlochają i krzyczą: "Panienko święta, a ratujże ty nas, coś Matką naszą, Orędowniczką i Wybawicielką!"

Najświętsza Panna w gwiaździstej koronie w tęczowym płaszczu królewskim się zniża i nad duszami uczyni znak krzyża i nim je zdąży piekło schwycić paszczą, nakrywa połą swego płaszcza.

Potem, zgarnąwszy duszyczki struchlałe, jako Pasterka staje na ich przedzie i rajską drogą ku niebiosom wiedzie, zbłąkanych owiec swoje stadko białe.....

Nie zawsze jednak i nie w każdej dobie ta miłosierna Pani tak łaskawa — nie wszystkim równe zmiłowanie dawa, chociaż je nawet umiłuje sobie, bo kiedy które zejdą z tego świata, całej ze siebie nie zmazawszy winy, lecz się Jej łasce poleca matczynej, Ona te dzieci niedobre i niegrzeczne, sama pokutą z ziemskich plam oczyszcza i by je rychlej zbawić miłosiernie, wodzi je ścieżką przez kolące ciernie i po kamieniach, co ich stopy ranią, — a one idą chętnie za swą Panią i szłyby środkiem piekielnych czeluści, krzepione wiarą, wytrwałą nadzieją — wiedząc, że, ile łez wyleją, tyle im grzechów Pan Jezus odpuści. Najświętsza Panna w łaskach nieprzebrana, wstawia się sama do Chrystusa Pana, by wpuścić kazał duszyczki do nieba, które za progiem kulą się i płaczą i do bram jego na darmo kołacżą.

A nawet z tronu swojego się schyla i słucha między aniołami swymi, czy tam jęk jaki nie leci od ziemi?...

A gdy posłyszy błagalne wołanie duszy, co w niebo wspiąć się nie ma siły i wzdycha ciężko cierpieniem dłużej pozostać nie może. I znękana i pada w prochu na oba kolana i zmiłowania drżącym głosem woła, wtedy posyła z pomocą anioła, aby ją podjął, jak złamane kwiecie i wziął na skrzydła lekko, niby dziecię, i zaniósł w górę z ziemskiego padołu..

Sama łez dużo na ziemi wylała i w sercu czuła siedmiorakie miecze, więc jako Matka ludzi litościwa, co zna ich żywot i ich dolę ciemną, w swem miłosierdziu bezgranicznem rzecze:

— Niechaj łza żadna nadarmo nie spływa i niechaj człowiek nie płacze daremno!

M. Gawalewicz.

Łysina.

[Słowo Polskie.]

Definicyi nie podaję, bo każdy mniej więcej normalnie myślący człowiek, wie co jest łysina i jak wygląda. Łysina mieści się przeważnie na głowie nawet u tych, którzy głowy nie mają. Łysinę noszą przeważnie mężczyźni i dlatego nigdy nie wychodzi ona z mody, wyglądając zawsze tak samo od początku świata, aż po dzień dzisiejszy. Jeżeli praojciec nasz Adam, mąż Ewy, miał łysinę, to wyglądała ona akuratnie tak samo, jak łysina np. p. marszałka Badeniego. Naturalnie gdyby kobiety nosiły łysiny na wierzchu, jak mężczyźni, to albo wyszłaby już była dawno z mody i znów wróciła i znowu wyszła i tak sto razy, albo, gdyby zupełnie jej usunięcie nie było możliwe, to przynajmniej zmieniałby się co pewien czas jej wygląd, bo raz nosiłyby ją z kwiatami, raz z piórami, raz z wypchanymi ptakami, albo z wstążkami, koronkami, futerkami, skórkami, sznurkami, perłami, brylantami, guzikami itp., stosownie do wymagań mody.

Łysina tworzy się powoli, ale konsekwetnie. Najprzód pomału wypadają człowiekowi włosy, ale on pociesza się, że odrosną mu nowe. Potem uciekają mu włosy całemi partyami, zostawiając głowę rzadko uwłosioną. Wtedy człowiek rozgląda się za dobrymi środkami przeciw łysinie, których jest na szczęście bardzo wiele, ale na nieszczęście żaden z nich nie pomaga. Zanim się o tem przekonuje, kupuje lub sprowadza podług inseratów rozmaite doskonałe pomady w słoikach, poczawszy od białej i żółtej, a skończywszy na całkiem czarnej, której wynalazcyni ofiaruje każdemu łysemu 5000 dukatów w złocie, jeśli mu jej pomada nie pomoże. Dotąd nie wypłaciła żadnej nagrody łysym, ale już kupiła trzy kamienice za pieniądze płynące do niej prosto z łysin ludzkich. Temi pomadami smaruje się nieszczęśliwione miejsca na głowie tak długo, aż pomady wyjdą, poczem można kupić nowe i dalej smarować na przemian: raz żółtą, potem czarną, albo naodwrót, naprzód czarną potem żółtą, co zresztą prawie na jedno wychodzi. Podczas tego smarowania włosy uciekają z głowy jeszcze szybciej niż przedtem, a kandydat na kompletnie łysego widząc, że wszystkie środki ratunkowe zawiodły, zaczyna zaciągać t. zw. pożyczki, które, jak wszystkie pożyczki, są rozpaczliwe i nie ratują sytuacyi. Mianowicie na łysy środek głowy, wstydliwie obnażony, ściąga się gwałtem tytułem bezprocentowej pożyczki włosy ze wszystkich okolic naokoło głowy nietylko z boków, ale nawet z tyłu. Ta niełatwa operacya wymaga pewnej rutyny, cierpliwości i czasu, bo włosy przeznaczone do tej pożyczki muszą osiągnąć pożądaną długość, ażeby dosięgnąć mającej się zasłużyć parceli głównej i zahypotekować się na jej stanie biernym. Z czasem te pożyczone włoski zaczesane wbrew swojej naturze z tyłu do frontu są tak długie, że można by z nich upleść ozdobny, choć cienki warkocz.

Najczęściej i ta pożyczka niewiele pomaga, choć skuteczniejszą jest w każdym razie, niż pomady, nawet te z nagrodą w dukatach. Ale myślą ludzkość ciągle wysila się nad wynalezieniem środka, któryby przekonał uparte dotąd łysiny, że tak oto może jeszcze przed wynalezieniem balonu do sterowania wynajdzie ktoś pomadę, tym razem różową, która cudów dokaże a łysego człowieka nie znajdziesz ze świecą w ręku. Więc niechaj łysi nie tracą nadziei.

Ale łysina ma i swoje dobre strony a to: ma piękny metaliczny połysk, świeci wracającemu w nocy po schodach, może służyć za memorandum do zanotowania ważnych dat, świadczy o mądrości jej właściciela według znanego przysłowia, że głupia głowa nie łysieje bez pomady., a wreszcie i to ma pewne praktyczne znaczenie, że łysy może się dobrze uczesać, nie zdejmując wcale kapelusza z głowy.

Więc niechaj łysi nie tracą nadziei.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn.,	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, [illegible] stępnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować nale[illegible]:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, Ill., 24-go grudnia, 1908 r.

NOWOROCZNY numer "Gazety Polskiej" wydrukujemy najmniej o 24 stronicach w przeszło 30 tysięcy egzemplarzy, aby można na dłuższy czas wysełać, jako numer okazowy, i w którym będą podane wszystkie książki i inne artykuły znajdujące się w Księgarni naszej. Ktoby życzył sobie w tym numerze podać ogłoszenie o swym interesie, niech się z nami zawczasu porozumie. Także prosimy naszych Czytelników o przysłanie nam do tego Noworocznego numeru jakich pięknych artykułów.

W. DYNIEWICZ.

Kolęda.

Wschodzi gwiazdka po nad sioła,
Jasno od niej w borze,
Do stajenki anioł woła,
Witaj! dziecię Boże!

Witaj Stwórco, niebios Panie,
Coś dał za nas życie,
A dziś w żłóbku masz posłanie
I w szopce ukrycie.

Tobie dzisiaj niesiem dary
O Boża dziecino,
Niech dziecięcych serc ofiary
Z pieśnią w niebo płyną.

Przy wigilijnym stole.

Ilekroć w wieczór wigilijny Bożego Narodzenia patrzę na szerokie płaszczyzny śnieżne, doznaję miłego uczucia, jak gdyby cała ojczyzna w tej chwili skupiła się przy jednym, tak wielkim, jak obszar kochanej ziemi naszej, stole, nakrytym białym obrusem. Hen, od Kaszubów, aż po kresy wschodnie, od Wielkopolski ku Mazowszu i ku odwiecznym murom Wawelu, nad Wisłą, Wiliją i Niemnem — wszystko przystąpi dziś do tego stołu.

I oto zbliża się moment, kiedy staropolskim obyczajem dzielimy się opłatkiem... Czyż może być symbol piękniejszy, jak ów biały chleb Boży, który łamią się rzesze bratnie w chwili, gdy rozchylają się serca, jak kwiatów kielichy, tchnące — miłością?

Czegoż my sobie życzyć mamy jeszcze?!... Nad dziećmi naszemi znęca się kat za to, że chcą się modlić w ojczystym języku, ten sam Prusak kpiąc sobie z opinii całego świata, w którym jeszcze "bestia triumphans" nie zabiła uczucia ludzkości, uchwala prawo bezprawia i wypędza nas, jak psy bezdomne z ziemi naszej, z naszych odwiecznych włości, z ziemi użyznionej potem i krwią naszych ojców, gdzie spoczywają prochy naszych pradziadów, z sadyb rodzinnych ukochanych, gdzie do starych zrębów domostw i głazów omszonych przylgnęliśmy sercem i duszą całą: w świat! na tułaczkę, na tęsknicę, na śmierć! "Ptaki mają gniazda, liszki mają nory, a syn człowieczy niema gdzie skłonić swej głowy"...

Wypędzą nas Prusacy z mieszkań naszych — mamy na to gotową odpowiedź w słowach św. Pawła:

"W głębinach musimy odnaleźć swoje mieszkania i utwierdzić się w człowieku wewnętrznym".

"Prusy, wieczni tępiciele słowiańskich pszczół, wieczni grabieżce z płaszczem białym cywilizacyi i z krzyżem Chrystusa, który idzie przez aleję Zwycięstwa w Berlinie i patrzy na brodate, okrutne i nikczemne posągi margrafów, książąt i królów ludożerczych z godłem wszechmiłości i pokory, drapieżny cieniu Frydryka, któremu los dał twarz rekina i zęby, co nas przecięły na troje — przebaczymy ci, lecz na polu, które będzie tryumfem prawdziwej świątyni Ducha Parakleta!"

Oprócz boleści, jest jeszcze jeden potężny motor życia, za który powinniśmy być wdzięczni losowi. Motorem tym jest — walka!

Błogosławiona bądź walko
Toczona jawnie i skrycie!
Jeśli płomieniem jest życie,
Ty jesteś jego — Westalką.

Niech przepadnie spokojny, gnuśny, wygodny żywot sybarytów! Niech będą przeklęte te wody ciche, na których łódź spoczywa i gdzie z niezwruszonej żadną falą głębi uderza odór zgnilizny. Fali nam trzeba: rwącej i rączej, z którą się musisz porać i borykać! Trzeba nam zaciętego zmagania się duchów w gonitwie i wzlocie ku szczytom! Trzeba nam ciągłego choć bezkrwawego boju, w którym się pręży wola, w którym jaźń odnosi zwycięstwo nad terroryzmem i brutalnością ciemnoty.

Tużmy się — jak mówią Czesi — w tej walce, tężmy i krzepmy. Niech dziś przy tym wigilijnym śnieżnym stole wielkiej Ojczyzny naszej żadne usta nie splamią się bo to jest broń bezsilnych, niegodna tych, co patrzą śmiało w przyszłość. Jak jedna wielka, złączona węzłem serdecznym rodzina, która wie o sobie, w chwili, gdy nad światem wschodzi jasna gwiazda Największego Męczennika, życzmy sobie przy opłatku wzajemnie: wytrwania w cierpieniu i w walce.

"Tysiące z nas padną, ale miliony pójdą po ich sercach — i przejdą".

Głos znamienny.

Zawsze byliśmy zdania i częstokroć podnosiliśmy, że nie wszyscy Niemcy przejęci są duchem hakatystycznym wobec Polaków. Od dawna jednakże nie mieliśmy sposobności przytoczenia tak dobitnego na to dowodu, jak obecnie wysoki dygnitarz pruski. Powodem tego była drobna na pozór rzecz. Jeden z niemieckich okrętów wojennych ma otrzymać nazwę "Posen" — Poznań, — a z woli cesarskiej ma aktu nadania nazwy dopełnić księżna na Radolinie, małżonka ambasadora niemieckiego w Paryżu. W poznańskich sferach niemieckich okoliczność ta wywołała ponośnie zadowolenie. Niemców tutejszych dotknęło nieprzyjemnie, że właśnie księżnę na Radolinie na ten cel wybrano, choć jest ona siostrą hr. Oppersdorfa, który się starał o porozumienie centrowców z Polakami, i zwolenniczką polityki pojednania z ery Caprivi'ego. Niemcy poznańscy sądzą przeto, że cesarz w tym razie lichych mieć musiał doradców.

Przeciwko takim hakatystycznym poglądom i utyskiwaniom zwrócił się generał - major von Kloeben w obszernym, do gazety "Deutsche Nachrichten" wystosowanym piśmie, które zaopatrzył datą — 27 zm. — i swoim własnoręcznym podpisem.

Przyznaję — pisze generał — że nie myślałem, by takie dyskredytowanie rodaczki było możliwym, nietylko z powodów politycznych, ale także ze względu na takt. Czy zamierza się jeszcze bardziej pogłębiać przepaść, jaka już między Niemcami a Polakami istnieje? Czy wina jest może tylko po stronie polskiej? Bynajmniej! Zawiniły — jak zwykle — obie strony! Żaden człowiek rozsądny nie może wziąć Polakom za złe, że czują ból w sercu swoim z powodu gwałtownego podziału ojczyzny. Przecież chwaliliśmy Alzatczyków, którzy pomimo dwuwiekowej przynależności do Francyi, zachowali w swym łonie uczucie niemieckie. A Polaków za to ganić mamy? Nie, tego czynić nie możemy, jeśli chcemy być sprawiedliwymi! Żądać możemy, by respektowali ustawy nasze i władzę pruską uznawali, ale nie mamy prawa w sposób niepotrzebny obrażać ich uczuć. Że nauczyć się muszą języka niemieckiego, rozumie się samo przez się, już dla tego, by mogli zadość czynić ustawom i przepisom. Żeby jednakże służyć mieli Bogu także w niemieckim języku tego żądać od nich nie potrzebujemy.

Jako oficer pułku Aleksandra w r. 1868 uważałem za swój obowiązek przyswoić sobie język polski o tyle, by objaśnić polskim rekrutom obowiązki wojskowe. Ludzie ci byli mi wdzięczni za to.

Czy może Polacy nie spełniali swych obowiązków jako pruscy poddani? I jak jeszcze! Któż bowiem mógłby zapomnieć, że Polacy przelewali za nas krew? Oni to brali razem z nami udział w wojnach 1864, 1866 i 1870-71 r.

Pułki piątego korpusu armii przeważnie polskie, walczyły dzielnie pod Nachodem, Skalicami Schweinschaedel, Giczynie, niemniej pod Weissenburgiem, Woerth i Sedanem. Dnia 18 sierpnia 1870 sam to stwierdziłem, gdy szło pod St. Privat na bagnety. Sierżant Michalski walczył w szeregach Polaków z taką zwinnością i sprawnością, jaką tylko u Polaków spotkać można. Dumny byłem z tej postawy.

Mieliśmy także znakomitych oficerów polskiego pochodzenia — przypominam tylko Żychlińskiego, Franceskiego, Budryckiego, Załuskowskiego. Czy można też zapomnieć o heroicznej walce dywizyi Franceskiego pod Swiepwald, w przeddzień bitwy pod Królowymgrodem? Czy można sobie wogóle wyobrazić dzielniejszego dowódcę drugiej dywizyi gwardyjskiej, jak Budryckiego? On to z chorągwią w ręku pierwszy przekroczył barykady w Le Bourget.

Tym przytoczeniem chwała Polaków bynajmniej nie wyczerpana. Wystarczają jednak te kilka szczegółów, by wykazać, że Polak w spełnianiu powinności swojej nikomu nie daje się wyprzedzić. Trzeba go tylko traktować poważnie i sprawiedliwie.

Zaiste, daleko doszliśmy już! Dzień obrachunku zbliża się, jeśli nie nastanie zmiana.

Głęboko w sercu polskim tkwi żar miłości ojczyzny. Czy — zapatrując się czysto akademicznie — nie jest to żar szlachetny? — Czciliśmy to uczucie u innych narodów, liczyć się przeto musimy z uczuciem tym także w zachowaniu naszym wewnętrznym. Gwałtem tego żaru nie wygasimy.

Gdym w roku 1868 został porucznikiem, zgłosiłem się razem z towarzyszem Z. w pałacu królewskim w Berlinie "pod lipami". Król Wilhelm pytał mnie o szereg uroczystości, któreśmy z powodu rocznicy bitwy pod Królowymgrodem obchodzili. Odrzekłem, że zakończyliśmy tę uroczystość odśpiewaniem hymnu narodowego. Wtedy zapytał król porucznika Z., czy i jego kompania śpiewała hymn narodowy. Z. nie zrozumiał narazie pytania wskutek czego szepnąłem mu: "Nationalhymne". Z cokolwiek skonfundowany, odpowiedział na to: "Zu Befehl, Majestaet: Jeszcze Polska nie zginęła!" Król uśmiał się serdecznie, uścisnął dłoń Z. i w przytomności adjutanta swego, księcia Antoniego Radziwiłła, rzekł do Z.: "Bądź mi pan tak dzielnym oficerem jak dobrym jesteś Polakiem."

Aby Polacy zaparli się swego narodowego pochodzenia, tego przenigdy żądać nie możemy. Starego króla Wilhelma szanowali Polacy. On nigdy nie starał się o ich względy, ale jego powadze i sprawiedliwości oddawali Polacy mimo to cześć.

Jeżeli księżnę na Radolinie wybrano do dopełnienia tego obrzędu, to właśnie ten wybór powitać należy jako nader szczęśliwy. Małżonek jej, Polak czystej krwi, popiera nasze interesy w Paryżu. Ona, Niemka stanowi jakoby nić, łącząca Polaków z Niemcami w prowincyi Poznańskiej. Jeśli księżna jest zwolenniczką sojuszu centrowców z Polakami, czy to może byłoby nieszczęściem? Co najmniej byłyby zdania w tym względzie rozdwojone. Że księżna na Radolinie sprzyja polityce ugodowej — to przynosi jej zaszczyt.

Żaden Polak nie sądziłby tak o damie niemieckiej, jak to w tym wypadku czyni pewna prasa. Poczucie taktu i rycerskość wrodzona nie dozwalały to Polakom.

D. Z.

Listki Kalifornijskie.

"Z Dzien. Związ."

San Francisco, 11 grudnia.

Ukończony dziś sławny na świat cały proces Abrahama Ruefa, jest w ścisłym związku z ogłoszonem onegdaj orędziem do kongresu. W tym ostatnim akcie wiary, złożonym przez ustępującego prezydenta Teodora Roosevelta na ołtarzu patryotyzmu, stwierdzoną została publicznie pewna tajna choroba, trapiąca organizm największej na świecie amerykańskiej republiki Stanów Zjednoczonych. Choroba ta przestarzała i głęboko zakorzeniona była od lat dziesiątków publiczną tajemnicą, była częścią tradycyi i konwenansu amerykańskiego, a więc uświęcona zwyczajem pokoleń. Uważano ją za złe konieczne i nie tykano. Wyzbycie się przestarzałych bolączek jest zawsze trudnem zadaniem dla lekarza, a bolesnem dla pacyenta. Nie dziw więc, że wzdrygają się przed taką operacyą obydwie strony.

Wzdrygał się przed jej podjęciem również p. Roosevelt jak długo był na urzędzie. Chwytano się przeto jedynie środków doraźnych, aby zapobiedz chwilowym niedyspozycyom, ukoić chwilowe boleści i kurcze społeczeństwa. Dopiero teraz prezydent Roosevelt uznał chwilę za odpowiednią i w swem ostatniem orędziu, jakby w politycznym testamencie przekazuje następcy swemu obowiązek dokonania tego wielkiego dzieła, do którego sędzia William Taft, dzięki profesyi swojej, wydaje się najodpowiedniejszym. Dziełem tem jest reforma naszego sądownictwa. — Powiadam "naszego" sądownictwa, gdyż jako dobrowolni obywatele tej potężnej republiki musimy poczuwać się powołanymi do obowiązku poprawiania jej stosunków społecznych zarówno gwoli nas samych, jak gwoli naszych rodzin i tych pokoleń polskich, które na tej ziemi szukać będą w przyszłości schronienia i lepszego bytu.

Stwierdził prezydent Roosevelt w swem orędziu, że obecny system prawny przydatnym i korzystnym jest tylko dla jednej drobnej cząstki społeczeństwa, a tą cząstkę stanowią — zawodowi prawnicy i adwokaci. Ktokolwiek kiedykolwiek miał do czynienia z sądem amerykańskim, ten zgodzi się bez chwili wahania z naszym wielkim prezydentem.

Zaś jednym z iście klasycznych przykładów, ilustrujących powyższe twierdzenie jest ukończony dziś właśnie proces Abrahama Ruefa, politycznego gospodarza w gminie i starostwie San Francisco. Proces ten, dzięki wszechświatowemu rozgłosowi, zasługuje na krótką uwagę, głównie ze względu na braki w procedurze prawnej, które uwidocznił. Sam fakt owego "graftu", na który nie znam polskiego wyrazu, jest wadą zbyt powszechną, aby się nad nią zastanawiać w tej chwili. Jest to bowiem choroba jeszcze więcej przestarzała i jeszcze głębiej tkwiąca w społecznym organizmie Stanów Zjednoczonych i wymaga specyalnej, moralnej kuracyi, niezależnej od reformy kryminalistyki.

Abraham Ruef zawładnął San Franciskiem około ośmiu lat temu. Zbudował on własną maszynę polityczną z tutejszych unii robotniczych. Zorganizował je w całość niepodzielną i posłuszną każdemu swemu skinieniu. Burmistrzem miasta wybrany został na jego polecenie, członek unii muzykantów Eugeniusz Schmitz, zaś radnymi miasta członkowie rozmaitych unii. Wszystkie urzędy w administracyi politycznej, sądowej i gminnej obsadzono sprzymierzeńcami organizacyi unijnych i osobistymi przyjaciółmi Ruefa. Gdy zaś cała maszyna była wykończona Ruef sprzedał się Southern Pacific Co. i podobnym jej wielkim finansowym korporacyom.

Jeżeli powiadam, że owa maszyna polityczna została sprzedaną, rozumię przez to, że całe San Francisco wraz z jego obywatelstwem, urządzeniami, przywilejami, prawami, z wodą, pokarmem, powietrzem, ze szkołami, kościołami, sądami, z policyą i wojskiem zaprzedano wielkim korporacyom. Gdy kto chciał otworzyć restauracyę lub zbudować dom musiał się opłacić Ruefowi i jego radnym w ratuszu....... Gdy ktoś wszedł w konflikt z policyą lub sądem, a był przyjacielem Ruefa, uchodził bezkarnie. Gdy korporacya tramwajowa lub telefoniczna starała się o przywilej, musiała się grubo opłacić Ruefowi, który cząstkę łapówki oddawał radnym miejskim.

Posady sędziów, nauczycieli, policyantów i wszystkie bez wyjątku płatne stanowiska w gminie obsadzone były wyłącznie przez łapowników ruefoskich.

Sprawiedliwość i moralność polityczna w San Francisco przestały istnieć.

Dopiero dwa lata temu, po katastrofie w 1906 r. drobna cząstka obywateli zdecydowała się na podjęcie wojny przeciw tej zarazie nagminnej. Zebrany prywatny kapitał oddano do dyspozycyi Franciszkowi Heney'emu, specyaliście w takich chorobach społecznych, rodowi temu Kalifornijczykowi, który dyplom adwokacki uzyskał na tutejszym uniwersytecie. Heney zabrał się przedewszystkiem do wykrycia dowodów popełnionych zbrodni. Detektyw federalny William Burns otoczył się sztabem zdolnych asystentów i wytoczono śledztwo we wszystkich kierunkach. Cała ta robota szpiegowska opłaconą była z prywatnej kieszeni Rudolfa Spreckelsa i w przeciągu kilku miesięcy pochłonęła sto tysięcy dolarów. — Gdy ta suma została wyczerpaną, zebrano więcej środków.

Heney osobiście nie pobierał nic z owego prywatnego funduszu, gdyż naczelny prokurator San Francisco p. Langdon nadał mu tytuł swego asystenta z płacą około 3,000 dolarów rocznie. Pieniądze prywatne szły na opłacenie wydatków, połączonych z utrzymaniem gromady detektywów pod kierownictwem Burnsa.

Po upływie niespełna jednego roku od chwili rozpoczęcia śledztwa, wytoczono czterdzieści procesów burmistrzowi Schmitzowi, a sześćdziesiąt pięć Ruefowi — o nadużycie władzy, branie łapówek, wymuszanie,.. itp. zbrodnie karane ustawą od pięciu do czternastu lat kryminału w każdym pojedyńczym wypadku. Pierwszy przed ławą przysięgłych stanął Schmitz i został skazany na pięć lat, ale sąd najwyższy kalifornijski zniósł wyrok, uzasadniając ten krok błędami technicznymi w przeprowadzeniu procesu. Następny proces Ruefa skończył się niezgodą ławy przysięgłych. Schmitz został wypuszczony na wolną stopę za kaucyą 14 tysięcy dolarów. Kaucya Ruefa wynosi półtora miliona.

Te pierwsze dwie przegrane zniechęciły opinię publiczną, ale nie zniechęciły Heney'ego i jego popleczników. We wrześniu b. r. wytoczono Ruefowi drugi proces. Wszystkie wpływy i sprężyny zostały poruszone, aby sprowadzić znowu klęskę prokuratoryi.

Wszelkie prawne kruczki zostały wyzyskane. Około dwa tysiące ludzi przesunęło się przed ławą przysięgłych, zanim z pomiędzy nich wybrano dwunastu mężów godnych zaufania.

W połowie listopada dopiero ława przysięgłych została obsadzona. Przesłuchiwanie świadków ukończono zeszłej soboty dnia 5 b. m. Adwokaci obu stron zabrali głos ostatniego poniedziałku, a we środę po południu rozstrzygnięcie spoczęło w rękach przysięgłych, którzy dziś po 24 godzinnych obradach, wydali wyrok potępiający Ruefa.

Pierwsze zwycięstwo dobrej sprawy! Czy najwyższy trybunał złożony z pajaców S. P. Co. i przyjaciół Ruefa ten wyrok znowu odrzuci lub nie, to stanu sprawy nie zmienia. Owszem, gdyby odrzucił, wykazałoby to ogółowi tem dobitniej w jakim stanie rozstroju znajduje się wymiar sprawiedliwości w Kalifornii, wzburzyłoby to tem silniej opinię publiczną i przyśpieszyłoby dobroczynną reformę.

Najciekawszą częścią procesu były ostatnie dwa dni, zajęte przez oskarżenie i obronę. Oskarżenie oparte było na własnem zeznaniu Ruefa, wydobytem zeń przez detektywa Burnsa obietnicą zupełnego ułaskawienia. Była to pułapka tak zręcznie zastawiona, że istotnie podziw musi obudzić.—Schwytać tak szczwanego łotra jak Abraham Ruef, w zastawione sidła i wydobyć zeń piśmienne zeznanie popełnionych zbrodni, na to trzeba być rzeczywiście genialnym łapaczem łajdactwa. Ponadto niemniej silnym, obciążającym dowodem była oficyalna rozmowa z reporterem dziennika tutejszego "The Call" w której Ruef bez wszelkiej rezerwy, po przyjacielsku, jak nawrócony grzesznik opowiedział historyę swego politycznego nierządu w San Francisco. Gdy rozmowa ta ukazała się w "Call'u", Ruef uznał jej wierne brzmienie i osobiście podziękował autorowi za ogłoszenie. Nazwisko owego dziennikarza jest Sinsheimer i jako świadek obciążający wezwany przez prokuratoryę, wywarł bardzo silne wrażenie na ławę przysięgłych.

Metoda obrony ograniczyła się jedynie do poniżenia i bezczeszczenia świadków. Nie mogąc zwalić ciężaru dowodów, uderzyła na osoby świadków, którzy składali się przeważnie z byłych radnych miejskich, byłych wspólników Ruefa w obdzieraniu dobra publicznego. Prokuratorya bowiem, chcąc zniszczyć źródło przekupstwa, uznała za wskazane przyobiecać im ułaskawienie skoro wyznają wszystko i pomogą do zasądzenia Ruefa.

I wyznali. Otwarcie pod pręgierzem przyznali się do wszystkich łapówek. Zwłaszcza Jim Gallagher, adwokat z zawodu pierwszy asystent Ruefa i jego pośrednik w sprawach łapówek wykazał w najdrobniejszych szczegółach ile, gdzie, jak i za co odbierał łapówki i wypłacał je reszcie radnych miejskich. Ruef bowiem był zawsze ostrożny i o sprawach pieniężnych nigdy z urzędnikami miejskimi nie rozmawiał. On przeczuwał, że kiedyś ten rozbój skończyć się musi, a na wypadek procesu, chciał być krytym. Nikt wreszcie nie może mu udowodnić — że on osobiście przekupywał radnych. O nie! Gallagher wypłacał łapówki. Ale skąd Gallagher brał je? Prokuratorya więc odsłoniła, dzięki szpiegowstwom Burnsa, wszystkie źródła tych łapówek. Prokuratorya namacalnie wykazała, między innemi, że za udzielenie przywileju na kolej uliczną Ruef otrzymał od Patryka Calhouna, prezydenta United Railroads dwieście tysięcy dolarów, z czego pięćdziesiąt tysięcy poszło na przekupstwo radnych za przyznanie przywileju, a resztą podzielił się Ruef ze Schmitzem.

W ten sposób Ruef w przeciągu niespełna ośmiu lat zebrał miliony, a biedny muzykant Eugeniusz Schmitz został krociowym panem.

Gdyby Ruef i Schmitz mieli na swe usprawiedliwienie bodaj jakąś okoliczność szlachetniejszej natury, że część swych złodziejskich zdobyczy obrócili dla dobra gminy, że wspomogli jakiś szpital, że złożyli publiczny ogród, albo bibliotekę, szkołę, albo coś w tym rodzaju.... Ale nie! Łotrowstwo chowało wszystko dla wyłącznego osobistego użytku. Tak są wyzbyci z czci i wiary — że sobkowstwa swego wcale się nie wstydzą. Zaś ich obrońcy prawni nie starają się zupełnie usprawiedliwić tego postępowania. Taktyka ich ogranicza się do argumentu, że ława przysięgłych nie może polegać na wiarogodności świadków, którzy przyznali się dobrowolnie do brania łapówek i co najważniejsza, którzy zdradzili swego najlepszego przyjaciela Ruefa, dzięki któremu własne zdobyli majątki.

Adwokatem, tym zawodowym obrońcom zbrodni, dziwić się nie można. Są ludzie, którzy za pieniądze sprzedadzą sumienie, jak rzeźnik sprzedaje mięso, albo jak publiczna nierządnica sprzedaje siebie. Czemu się jednak należy dziwić, to temu, że istniejąca ustawa prawna, daje im wszelką dogodność przeprowadzenia podobnej obrony, bardzo często z pomyślnym skutkiem dla zbrodniarza.

Procedura karna nietylko w Kalifornii, ale we wszystkich Stanach zawiera olbrzymie braki, które niesumienni prawnicy nadużywają ku niepowetowanej szkodzie publicznej moralności. Te braki należy usunąć. Zdolny sprytny adwokat umie tak zagmatwać i zmącić najjaśniejszą sprawę, że ława przysięgłych, obsadzona przez najuczciwszych ludzi, traci wątek myśli, zwątpi w najoczywistsze świadectwa i wydaje wyroki wołające o pomstę do nieba.

Oto źrodło grzechu, oto korzeń publicznego nierządu, który należy zniszczyć i radykalny porządek zaprowadzić.

Raz jeszcze: nie zapominajmy na chwilę, żeśmy wszyscy obywatelami tej wielkiej republiki, żeśmy obywatelstwo amerykańskie przyjęli z dobrej a nie przymuszonej woli, żeśmy nie poddanymi, jak w zaborach, że nie podlegamy żadnym koronom rosyjskim, pruskim, czy austryackim, ale żeśmy wolnym narodem na tej wolnej ziemi. Kościuszko walczył dla niej, Pułaski życie dał dla niej — tysiące naszych braci uznoiło jej rolę w pionierskiej znojnej pracy, kośćmi ich zasłane są wszystkie stany Atlantyku do Pacyfiku, od Kanady do zatoki Meksykańskiej..... Ta ziemia jest naszą ziemią, bośmy ją zdobyli na równi z wychodźcami z wszystkich innych państw europejskich; karczowaliśmy lasy, budowali kolejej, pracowali po hutach i kopalniach. Tworzyliśmy i tworzymy bogactwa tej republiki, tworzymy jej wielkość.

Jest ona, ta wielka republika, naszem dziełem, owocem naszej krwawicy, więc kochajmy ją. Miłujmy ją, jak gospodarz miłuje swą zagrodę, jak syn kocha swą matkę, która go karmi i odziewa. Spełniajmy więc względem niej wszelkie obywatelskie obowiązki, starajmy się poprawić i polepszyć warunki bytu, podnieść poziom życia, wychować siebie i pszyszłe pokolenia na chwałę tej ojczyzny nowej, a na zaszczyt tej braci pozostałej w zaborach, która rwie się z pod ucisku i nędzy i tęskno spogląda przez wody, gdzie posąg Wolności wita przybyszów.

Obowiązki nasze są ciężkie. —Musimy pracować nad własną związkową organizacyą, lecz nie uchylać się przed obowiązkami wszech-amerykańskimi. Daj Polonii co się należy Polonii, a Unii Stanów, co się jej należy, w spełnieniu tego wezwania — nasza przyszłość i zbawienie.

Julian.

List pana Br. Florkowskiego do przyjaciela p. J. Kotwickiego.

Detroit, Mich., 18 grudnia, 1908.

Jan Kotwicki, Los Indios, Cuba.

Drogi Przyjacielu! —

Pisałeś list do mnie jako do współpracownika "Gazety Polskiej" i jako taki daję ci w tejże Gazecie odpowiedź.

Bardzo mi jest miło iż po tylu latach rozłąki, znów możemy porozumiewać się z sobą choć listownie, ale co mnie najbardziej cieszy, to jest, że mogę ci po raz pierwszy od czasu gdyśmy nasz rodzinny kraj opuścili — przesłać opłatek i serdeczne życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia. Drogi Przyjacielu, ten nasz drogi zwyczaj, któryśmy zachowali w sercach i pamięci, tu na obczyźnie, niech będzie łącznikiem szczerej i prawdziwej przyjaźni pomiędzy nami. Nie możemy w tym czasie podać sobie braterskiej dłoni i zamienić uścisku, lecz myśli nasze, które płyną wprost z serc naszych, niech przepłyną tę szeroką przestrzeń, która nas rozdziela i zamieni się w żywe słowa choć niesłyszalne, lecz zrozumiałe dla serc naszych. Cieszy mię również i to żeś pomimo tak długiego czasu, jaki przebywasz na obcej ziemi, pozostał dobrym Polakiem, miłującym to wszystko, co jest polskie, a co najważniejsze, że żyjesz pomiędzy zupełnie obcym narodem, gdzie już tyle lat nie słyszałeś ani jednego wyrazu polskiej mowy. Z listu twego który przepełniony jest rzewnem uczuciem i tęsknotą, poznaję, iż serce twoje bardziej bije dla sprawy narodowej — aniżeli tych, którzy w szumnych, lecz pustych słowach swój patryotyzm podkreślają. Dla tego też, czuję się dumnym z tego, że jestem towarzyszem twoich lat dziecinnych i że mogę cię nazwać swym przyjacielem. Więc jako do swego przyjaciela, kreślę na dzień uroczysty, Bożego Narodzenia, te słowa, i dzielę się z tobą opłatkiem z tym wyrazem, którym mówiły nasze Matki i nasi Ojcowie "Dosiego Roku". Mimowolnie wspomniałem tu nasze Matki. Szczęśliwi są ci, którzy mają to szczęście, że mogą dla swych Matek w dniu dzisiejszym składać swe życzenia. Lecz ty, drogi przyjacielu, tak samo, jak ja na wspomnienie Matki doznajemy jedynie smutnych wspomień tego czasu, w którym pożegnaliśmy swoje ukochane Matki, i to raz na zawsze tu na tej ziemi, a myśli nasze prowadzą nas na śniegiem pokryte mogiły pod któremi spoczywają zwłoki naszych Matek. Lecz mamy jeszcze jedną Matkę — Ojczyznę, a choć jesteśmy daleko od niej, nie zapominajmy jej nigdy, zwłaszcza, że ona jest w nieszczęściu i oczekuje naszej pomocy. Pracujmy więc dla niej i poświęćmy życie nasze dla jej sprawy i obrony, a chociaż nie mielibyśmy doczekać tej chwili, w której okowy ją krępujące, z niej opadną i wolną uczynią — dosyć nam będzie na tem, żeśmy czynili dla niej to, co było w naszej mocy. A zresztą, jesteśmy jeszcze bardzo młodzi — droga do życia dopiero otwiera się przed nami. A w teraźniejszym świecie politycznym zmienia się wszystko bardzo prędko, i tak, co dziś zdaje się być niemożebnem, jutro staje się uczynionem, dokonanem. Oby tylko jedność, miłość i zgoda zapanowała pomiędzy całym polskim narodem, a życie nasze byłoby znośniejszem, aniżeli jest obecnie. Jesteśmy członkami tego narodu, a co cały naród cierpi — i my to odczuwamy na sobie. Mam nadzieję że z czasem tam, gdzie ty obecnie zamieszkujesz, utworzy się również polska kolonia, a wtenczas milej ci żyć będzie pomiędzy swymi rodakami. Dziś Naród polski wyparty siłą ze swych siedzib wiekowych, szuka po świecie lepszej doli, to też wszędzie w każdym zakątku różnych krajów znajdują się nasi rodacy. A że tam jeszcze, oprócz ciebie niema z naszych nikogo, to tylko z tej przyczyny, o której mi pisałeś, lecz gdy stan rzeczy zmieni się na lepsze, to możesz być pewnym, że wkrótce będziesz miał przyjemność uścisnąć dłoń rodaka. Teraz co się tyczy Gazety, którą ci zapisałem, piszesz mi, że ci się bardzo podoba, i to mnie bardzo cieszy, że potrafiłeś ocenić dobre strony tej Gazety. Jam od lat kilku zwracał uwagę na rozmaite pisma lecz żadne nie podoba mi się tak, jak "Gazeta Polska". Jej zalety nie będę ci opisywał, ponieważ znasz prawie wszystkie pisma wychodzące tu na obczyźnie i potrafiłeś sam uczynić wybór pomiędzy takowemi.

Kończę teraz, Drogi Przyjacielu, list niniejszy. Serdecznie cię pozdrawiam i życzę zarazem Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku. Twój Przyjaciel

Bronisław Florkowski.

Sędziwy wiek.

Bryan, Texas.

Sędziwego wieku doczekał się nasz roduk, ojciec naszego abonenta Gazety Polskiej, W. Gorzyckiego, Jan Gorzycki, gdyż dnia 26go grudnia, 1908 r. obchodzi 88 letnią rocznicę czyli jubileusz w licznym gronie przyjaciół, krewnych, dzieci, wnuków i prawnuków. Sędziwy Jan Gorzycki przybył do Ameryki przed czterdziestu laty, pozostawiając rodzinę w Starym Kraju. Przechodził tu różne koleje życia, zwiedzając tu liczne okolice i miasta. Przebywał także w Chicago, lecz nie znalazłszy tu nic odpowiedniego po trzech latach wrócił do Ojczyzny, lecz gdy znów ciemiężenia Bismarcka gnały tysiące naszego ludu za morze, wyemigrował temu trzydzieści lat z rodziną nasz teraz 88 letni dziaduś w okolice Texasu, gdzie osiadł na gruncie przy mieście Bryan, gdzie pewno i ostatnie dni swego życia spędzi, pomimo tego nasz staruszek nie zapomniał o naszej ukochanej Ojczyźnie i czule sobie przypomina chwile, kiedy jako młodzieniec brał udział w ostatniem powstaniu, kiedy nasi bracia łby kosami Niemcom i Moskalom ścinali i tak opowiada jakby się to wczoraj działo. Staremu Wiarusowi życzymy jaknajdłuższego jeszcze życia.

Ważne dla polskich wojskowych.

Adwokat Frank P Danisch nadesłał nam do umieszczenia w naszem piśmie następujący ważny a zajmujący komunikat:

Washington, D. C. 15 grudnia 1908.

Za pośrednictwem prasy polskiej pragnę zwrócić uwagę Polaków, a w szczególności oficerów w randze, lub tych, którzy doszli do rangi oficerskiej z szeregów ochotniczej armii, albo też regularnej armii, marynarki lub korpusu marynarskiego w czasie wojny domowej w Stanach Zjednoczonych w r. 1861 — 1865, ażeby dostarczyli mi swoje imiona i nazwiska, wymienili rangę w oddziale, pułku, marynarce lub korpusie marynarskim, w którym służyli jako oficerowie, z oznaczeniem czasu takiej służby.

Skoro otrzymam informacyę, to wyślę każdemu który się zgłosi, egzemplarz informacyj i instrukcyj dotyczących bilu, znajdującego się obecnie w toce spraw kongresu krajowego, według którego, skoro przejdzie, każdy taki oficer otrzyma stałe finansowe zapomogi.

Niżej podpisany będąc oficerem ochotniczym w tej wojnie zajmuje się tą sprawą jako Polak i radby, aby jego bracia rodacy, którzy byli oficerami, zarówno z nim otrzymali co im się należy gdy etat stanie się prawem. Ponieważ śledzę prace kongresu, i z powodu że Komitet Krajowy ma tę sprawę w ręku, mam nadzieję, że każdy Polak którego ta informacya dotyczy, nadeśle mi nazwisko i inne informacye jak najrychlej.

Upraszam wszystkie polskie pisma tak w tym kraju jak i w Europie, aby powtórzyły tę moją odezwę, aby wszystkim byłym polskim oficerom tej wojny, (a wiem że było ich sporo) dano sposobność do skorzystania z wiadomości. Nietylko bowiem zyskają na tem materyalnie, lecz zasłużą się także historyi, wykazując światu udział Polaków w walce o wolność w obronie gwiaździstego sztandaru, naśladujących przykład naszych przodków Kościuszki, Pułaskiego i innych którzy walczyli przy boku Washingtona w armii kontynentalnej

Z szacunkiem,
Józef Smoliński,
306 C Street, N. W. Washington, D. C.

Pierwszy kongresman polski w Ameryce.

Dziś, kiedy Polacy coraz bardziej dbają o swoje interesy w Stanach Zjednoczonych, kiedy usiłują przeprowadzić swoich ludzi do legislatur stanowych, do kongresu w Washingtonie, kiedy wszystkie stronnictwa na listach wyborczych swoich pomieszczają Polaków wszędzie, gdzie są liczniejsze kolonie polskie, warto sobie przypomnieć człowieka, który przed laty kilkudziesięciu (czyli wówczas, gdy Polacy w Stanach liczyli się zaledwie na dziesiątki) miał wielkie znaczenie wśród Amerykanów, chociaż ani na chwilę nie przestał być Polakiem.

Nazywał się Wawrzyniec Gębicki, a życie jego było ciekawe, jak powieść.

Wawrzyniec Gębicki był synem kowala rodem z osady Wojtowskiej, Kowalszczyzną zwanej, w obwodzie Sandomierskim.

W r. 1809 wysłany z ojcem przez dowódcę artyleryi wojsk austryackich do robót kowalskich przy bateryi, z przymusu, darmo i ciężko pracować musiał. Nieszczęściem, w dniu 18-ym czerwca tegoż roku, w czasie ataku wojsk austryackich na Sandomierz, ojciec jego, śmiertelnie raniony odłamkiem kartacza, życie zakończył. Młody Wawrzyniec, liczący podówczas lat szesnaście, musiał sam zastąpić ojca, lecz sprzykrzywszy sobie tak ciężką pracę, której podołać nie mógł, postanowił ratować się ucieczką. Wybrawszy się przeto nocną porą, zdołał obejść straże i ujść z obozu. Idąc dniem i nocą prawie nieprzerwanie, dostał się do Grójca, skąd przybył do Warszawy i wstąpił do terminu do kowala. Tu jednakowoż, pracując całymi dniami i nocami zachorował ciężko; — majster oddał go do szpitala. Wyzdrowiawszy znalazł się prawie nagim na bruku, a nie mogąc znaleść pracy, zaciągnął się do wojska polskiego, za czasów napoleońskich odbył kilka kampanii i w końcu za waleczność zdobył krzyż Legii Honorowej: w r. 1815-ym w bitwie pod Waterloo, będąc kilkakrotnie raniony, dostał się do niewoli angielskiej. Po wyleczeniu się z ran wystąpił z wojska i pośpieszył do Londynu, gdzie jako prosty robotnik pracował w różnych fabrykach. Następnie, powędrował do miasta Sheffield, a dostawszy się do zakładów mechanicznych i nożowniczych Silversmitha, wydoskonalił się dokładnie w tym zawodzie.

W roku 1824-ym namówiony przez kilku rodaków, popłynął w ich towarzystwie do Ameryki. Podróż wyczerpała zapasy, przybył więc do New Yorku bez grosza, prawie w łachmanach. Po kilku tygodniach głodu i nędzy, dostał się nareszcie do fabrykanta nożownika, nazwiskiem Gotman, a pracując lat sześć w jego zakładzie nożowniczym, tak wydoskonalił mu robotników, że w nagrodę starań i trudów przypuścił go do spółki. Po śmierci Gotmana w roku 1832-im, zrobiwszy układ z wdową i spadkobiercami, objął Gębicki na siebie ten zakład. Wkrótce ożenił się z córką dawnego swego pana i wspólnika. Od tej pory stał się on prawdziwym opiekunem swoich rodaków, przybywających do New Yorku i tamże zamieszkałych; już to umieszczał ich w swoim zakładzie, to znów zakładał warsztaty, wspierał, odziewał i karmił. Polaków było podówczas niewielu, pracował on wraz z nimi dla sprawy polskiej, a rozporządzając wielkimi wpływami, niejedno uzyskał.

Gdy po upadku powstania listopadowego, w latach następnych do New Yorku coraz liczniej zaczęli napływać Polacy. Gębicki dla dzieci tułaczów - rodaków założył ochronkę i szkółkę polską. Od tego czasu wpływy Gębickiego rosły z każdym dniem tak, że w roku 1849-ym obrano go posłem do kongresu w Washingtonie. I tutaj Gębicki nie zapomniał, że jest Polakiem, ale gdzie mógł forsował swoich, postarawszy się, że kongres wyznaczył specyalnie dla Polaków imigrantów spory kawał ziemi w Stanach New York, New Jersey i Virginii, ofiarowując te grunta bezpłatnie chcącym pracować na roli, a nawet obdarzając ich pewnym zasiłkiem pieniężnym.

Wielkie czyniąc dobrodziejstwa dla swoich i obcych, czczony przez swych rodaków, wyższych od niego częstokroć urodzeniem, a szanowany przez Amerykanów, zakończył Gębicki swój chwalebny żywot dnia 20go listopada 1853go roku, niewielki po sobie zostawiając majątek, bo niemal wszystko rozdał ubogim swym rodakom.

"Rolnik."

Przewodnik Zdrowia.

Nr. 11. na listopad "Przewodnika Zdrowia", Czarnowski Berlin Weissenburgestr. 27, wyszedł i zawiera:

Treść: Ćwiczenia gimnasty wypręźnej — rycina 20. — Wyjaśnienia i środki zaradcze przeciw wadom serca, według nowych zapatrywań dra Jeżeka, 10 rycina. — 10 przykazań dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości.

Z AMERYKI.

Olbrzymi ruch handlowy.

WASHINGTON, D. C. — Według sprawozdania rocznego statystycznego biura departamentu handlu i pracy, w roku fiskalnym wywieziono ze Stanów Zjednoczonych do obcych krajów fabrykatów amerykańskich w ogólnej sumie $750,000,000. Według sprawozdania wywóz fabrykatów amerykańskich do Europy stale się wzmaga. Wynosił on w 1908 $468,000,000 przeciw $365,000,000 w 1907 roku, $318,000,000 w 1906 roku, a $283,000,000 w 1905 r. W 1908 r. wywieziono 49 procent wszystkich fabrykatów amerykańskich do Europy, które odstawiono za granicę. Na czele towarów, eksportowanych do Europy, stoi miedź, której wywieziono za $97,000,000. Na drugiem miejscu stoi rafinowana nafta, której wartość wynosi $55,000,000; stali i żelaza wywieziono do Europy w roku bieżącym za $47,000,000.

Ogólna wartość fabrykatów amerykańskich, wywiezionych do krajów w Północnej Ameryce, a więc do Kanady i Meksyku razem, wynosi $189,000,000. Główną część wywozu stanowią tu żelazo i stal w sumie $72,000,000.

Na trzecim miejscu stoi Południowa Ameryka. Do niej wywieziono fabrykatów amerykańskich w ogólnej sumie $72,000,000. Stali i żelaza wywieziono do Południowej Ameryki za $22,000,000.

Wartość towarów amerykańskich wywiezionych w 1908 r. do Azyi dosięga również $72,000,000. Z tej sumy przypada na stal i żelazo $25,000,000 a na naftę $23,000,000.

Do Australii i wysp wśród Pacyfiku położonych wywieziono ze Stanów Zjednoczonych fabrykatów w sumie $40,000,000, z tego przypada na stal i żelazo $14,000,000.

Także Afryka należy do odbiorców Stanów Zjednoczonych. Wywieziono do niej fabrykatów za $10,000,000, pomiędzy niemi żelaza i stali za $3,000,000 a olei mineralnych za $2,500,000.

Oryginalna przyjemność.

LOS ANGELOS, Cal. — E. C. Oscar Hart, właściciel kopalni w Skidoo, Cal., wzniósł się balonem w parku Chutes i ze znacznej wysokości rozrzucał pomiędzy tłum, liczący do dwóch tysięcy osób, złote i srebrne monety. W ten sposób rozdzielił pomiędzy bijących się o każdą sztukę złota, poważną sumę pieniędzy.

Grzeczność wynagrodzona.

GALVESTON, Texas. — Zmarł tutaj niejaki Harry Stoner, naprawiony włamywacz i rozbójnik, pozostawiając po sobie majątek wartości $170,000 w akcyach kopalń srebra w Meksyku oraz wielkie obszary gruntu. Z tego $150,000 zapisał Albertowi Brisby, byłemu dozorcy więzienia za to, że przed laty odsiadując karę więzienną przez sześć lat, cieszył się współczuciem i względami dozorcy, który go nigdy nie ukrzywdził, lecz jeszcze pocieszał. A więc grzeczność i ludzkie obejście czasami popłaca.

Składy węgla się palą.

WINNIPEG, Kanada. — W składach węgla kompanii Canadian Pacific Railway wybuchł groźny pożar, który się szerzy z całą gwałtownością i wyrządza kolosalne straty. Wszelkie wysiłki ugaszenia pożaru spełzły na niczem. Tak olbrzymiego ognia jeszcze nie widziano tam.

Ofiara polowania.

AUGUSTA, Me. — Szesnastu myśliwych polujących na jelenie znalazło śmierć skutkiem nieszczęśliwych wypadków. Trzynastu myśliwych poniosło śmierć z własnej ręki skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z bronią, a trzech zastrzelili inni, biorąc ich za jelenie.

"Atak" na Los Angeles.

LOS ANGELES, Cal. — Roy Knabenshue, aeronauta demonstrował ubiegłej nocy na swoim aeroplanie próby wojenne, by dowieść, jak łatwo w razie wybuchu wojny można z maszyn do latania niszczyć miasta, fortece, okręty i wojska w obozie. Pod osłoną nocy wyruszył on cicho z Chutes Park i pomimo, że na ulicach stały tłumy ludu uprzedzone, że "atak" na miasto ma być dokonany nikt go jednak nie mógł spostrzedz w powietrzu. Naraz na głowy zebranych posypały się "bomby" zrobione z papieru i napełnione... cukierkami. Kilka "bomb" rzucił Knabenshue na ratusz i inne budynki większe, sam nie będąc dostrzeżony. Zdaniem aeronauty w przyszłości kilka dobrych aeroplanów może zniszczyć całą flotę i armię nieprzyjacielską, zanimby się spostrzeżono.

Wykład o Polsce w szkole wyższej.

TRENTON, N. J. — Dr. William A. Wetrel, pryncypał szkoły wyższej w tem mieście miał obszerny wykład o Polsce, a zawiesiwszy mapę naszej ojczyzny pouczał studentów historyi kraju który zdaniem jego posiada heroiczną choć nieszczęśliwą historyę. Tłómaczył słuchaczom, jak gospodarują Moskale w Polsce, zamykając szkoły lub też ucząc dziatwę języka rosyjskiego; jak wypędzają w Sybir lub za granicę najinteligentniejszych Polaków, których w ostatnich paru latach wydalili z kraju około 50 tysięcy. Opowiadał o systemie paszportowym i o wojskach, którymi car zalał piękną Warszawę i całe Królestwo Polskie. Dr. Wetrel podróżował po Polsce i kraj ten bardzo mu się podoba.

Kara za zbrodnię.

SPRINGFIELD, Ill. — Powieszono w więzieniu powiatu Sangamon 26-letniego Franka Bryanta, który w sierpniu rb. zamordował 70-letniego Tomasza Brady w celu rabunku, by mógł za jego pieniądze sprawić prezent swojej kochance.

Stan Ohio wysycha.

MARIETTA, O. Głosowaniem obywateli zadecydowano zamknąć tu wszystkie szynki w powiecie Washington. Większość powiatów w tym stanie zaprowadziła abstynencyę całkowitą, a tylko w większych miastach można dostać napoi wyskokowych.

Praca w Cleveland.

Wielkie zakłady "American Steel and Wire Co." rozpoczną pracę po 15 miesięcznej bezczynności. Obecnie rozpoczęło już tam robotę 800 robotników, liczba ta niebawem ma być poważnie zwiększona.

Oznaka dobrych czasów.

NEW YORK, N. Y. — Od 2go do 16go grudnia przesłano przez tutejszy port $5,000,000 do Europy, jako prezenta gwiazdkowe. Znaczy to, że ludzie mają pieniądze na zbyciu. Tutejsi bankierzy, kupcy i przemysłowcy zamierzają dać znaczne prezenta swoim pracownikom a mianowicie 10% od zarobionej sumy w roku. Niejeden więc otrzyma ładny prezent.

Spał w trumnie.

NEW YORK. — Niezwykły nocleg urządził sobie jeden z bezdomnych na cmentarzu "Karola"; odkopał on jeden z murowanych grobów wyrzucił z trumny zwłoki nieboszczyka, a wypełniwszy ją do połowy liściem, przepędził w niej najspokojniej kilka nocy. Władze miejskie, śledząc za tym, niezwykłym śmiertelnikiem, odkryły jego kryjówkę, a osadziwszy go w aresztach, kazały grób zamurować.

"Czerwona Emcia" waryatką.

BELINGHAM, Wash., 16 grudnia. — Emma Goldman została wczoraj wieczorem puszczona z aresztu i wsadzona na pociąg, biegnący w kierunku do Kanady.

Panna Goldman nie chciała opuścić miasta wczoraj wieczorem, gdy jej dano do wyboru pomiędzy Kanadą a więzieniem. Najęła sobie kryminalnego adwokata, żeby jej bronił pod oskarżeniem o wzniecanie buntów przez wygłaszanie nieprawnych mów.

Jednakowoż Emcia dowiedziawszy się, że gdyby oskarżenie to zostało obalone, uznanoby ją za waryatkę i stawionoby przed sąd, zgodziła się opuścić miasto pierwszym pociągiem.

Panna Goldman i Benjamin Reitman, który jej towarzyszył, zostali aresztowani w pociągu w Douglas w Kanadzie, tuż za granicą, przez urzędników emigracyjnych. Stąd Emcia ma być deportowaną.

Urzędowne zestawienie głosów.

NEW YORK, 16 grudnia. — Nareszcie ukończono zupełnie dokładne zestawienie ostatnich wyborów, które co do głosów prezydencyalnych dały następujący rezultat:

Taft, Republikanin,	7,637,676.
Bryan, Demokrata	6,393,182
Debs, Socyalista,	477,651
Chafin, Prohibicyonista,	241,252
Hisgen, Indep. Party,	83,186
Watson, Populista,	33,871
Gilhaus, Soc. Labor Party	15,421
Razem. .	14,852,239

Ogółem w ostatniej kampanii oddano o 1,341,531 głosów więcej, niż w kampanii poprzedniej, a w porównaniu z wyborami z r. 1904 powiększyli swe zastępy głosujące republikanie, demokraci i socyaliści, a zmniejszyli je prohibicyoniści, populiści i socyalna partya pracy. Bryan otrzymał w tym roku o 1,315,211 głosów więcej niż Parker w r. 1904, Taft tylko o 14,190 więcej niż Roosevelt w r. 1904, a Debs o 45,363 więcej niż kandydat z roku 1904.

Walka z bandytami.

TOLEDO, O., 17 grudnia. — Nieznany mężczyzna padł trupem na miejscu; marszałek związkowy F. C. Woods z Greenwich odniósł śmiertelne postrzelenie w walce z 5 bandytami w pobliżu miejscowości Greenwich.

We wtorek w nocy spotkał marszałek w pobliżu gmachu pocztowego nieznanego jakiegoś mężczyznę, którego zachowanie wydało mu się podejrzane. Na stosowne zapytanie objaśnił nieznajomy marszałka, iż przybył niedawno temu do miasta i oczekuje na pociąg, którym zamierza się udać w dalszą podróż.

Marszałek odprowadził nieznajomego aż na dworzec kolejowy; przed samym już dworcem pojawiło się naraz czterech bandytów, którzy wezwali marszałka, ażeby ręce podniósł do góry. Szef policyi miał jednak automatyczny pistolet w ręku i zastrzelił jednego z bandytów zaraz na miejscu; inny jednak bandyta strzelił do niego z tyłu i marszałek padł również na ziemię, poczem pozostali bandyci uciekli.

Obywatele zorganizowali się nad ranem i udali się w pościg za bandytami.

Zdaje się, iż ma się tu do czynienia z bandą włamywaczy, którzy zamierzali dokonać napadu na gmach pocztowy.

Baron Rosen powraca.

WASHINGTON, D. C., 17 grudnia. — Baron Rosen poseł rosyjski, odjechał wczoraj z Cherbourga we Francyi z powrotem do Washingtonu, gdzie obejmie napowrót swój urząd.

Spaliło się 80 koni.

INDIANAPOLIS, Ind. 17 grudnia. W oborach bydlęcych i stajniach końskich wybuchł wczoraj ogień; 80 koni zginęło w płomieniach — a oprócz tego pożar zniszczył dwie szopy. Szkoda wynosi $50,000. Przyczyna pożaru nieznana.

Zastraszające cyfry.

WASHINGTON, D. C., 17 grudnia. — W ostatnim roku fiskalnym wydarzyło się w Stanach Zjednoczonych 1094 katastrof okrętowych; zginęło w nich 22 ludzi; szkoda zaś stąd powstała wynosi $1,863,790. Na małych statkach, łodziach gazolinowych wydarzyło się 708 wypadków, zginęło przytem 6 osób. Szkoda ogólna wynosiła $13,000,000; pozostaje więc szkoda niepowetowana w wysokości około $2,000,000. Stacyi ratunkowych znachodzi się w Stanach Zjednoczonych 280.

Defraudacya.

WASHINGTON, D. C., 17 grudnia. — W banku "First National Bank" w Sommersworth, N. H. odkryto defraudacyę na sumę $85,000: kasyer banku został aresztowany pod zarzutem dokonania tej malwersacyi. Dyrektorzy banku wezwali rządowego kontrolera; bank prawdopodobnie zostanie zamknięty; kapitały jego wynoszą 100 tysięcy dolarów, a zobowiązania przeszło dwa razy tyle.

Raport w kopalniach węgla.

SPRINGFIELD, Ill., 17 grudnia. — Podług rządowych zestawień liczba górników pracujących w kopalniach węgla Stanu Illinois wzrosła znacznie w ciągu roku, kończącego się z dniem 30. VI. 1908. W tym roku wydobyto 49,272,452 ton węgla, gdy w roku zaprzeszłym wydobyto ich 47,798,621; wartość węgla tego w roku ostatnim wynosiła $50,989,082, a w roku zaprzeszłym $49,486,396. Robotników w roku ostatnim pracowało 48,751, a w zaprzeszłym było ich 45,498.

"Co ma wisieć, nie utonie."

LEXINGTON, Ky., 18go grudnia. — Przed niewielu dniami donosiliśmy o tem, że niejakiego E. Hilla, oskarżonego o zamordowanie swej 13letniej kuzynki, Mamie Womack, ocalił od zlynczowania szeryf, który z narażeniem swego życia uprowadził go z więzienia w Adaer do więzienia w Monticello. Jednakże — "co ma wisieć nie utonie": tłum oburzony zbrodnią wyszukał winowajcę i w Monticello i napadłszy na więzienie, wywlókł go zeń i powiesił w pobliskim lesie, dając mu ledwie parę minut do pomodlenia się przed egzekucyą.....

Odnaleziono ciało szefa policyi.

SAN FRANCISCO, Cal., 17 grudnia. — Po długich poszukiwaniach znaleziono nareszcie ciało szefa policyi Biggy'ego, który przed tygodniem w czasie przejażdżki po zatoce zachorował i wypadłszy z łodzi utonął. Ciało było już nadpsute, ale zdołano je w każdym razie identyfikować.

Automobil wpada do rzeki.

Milwaukee, Wis., 18 grudnia. — Onegdaj wpadł do wody z otwartego mostu przy ul. Oneida, automobil A. F. Soliday'a, skutkiem czego utonęli dwaj jadący w nim, mianowicie. O. Barlett, byznesista milwaucki i A. Kunz kierujący automobilem. Soliday jadący razem z nimi uratował się skutkiem tego, że wypadł z automobilu do wody i płynąc zdołał się ocalić. Katastrofę spowodował gęsty deszcz, który nie pozwolił motorowemu widzieć że most otwarty.

Bandyci zrabowali dwa banki.

GIBBON, Neb., 19 grudnia. — W niedalekiem miasteczku Keene, sześciu bandytów napadło w nocy tamtejszy bank "Farmer's State Bank" i wysadziwszy wrota jego kasy zabrali z niej $3,000. Eksplozya jednakże obudziła pewnego farmera, w pobliżu zamieszkałego, który widział, jak bandyci odjechali automobilem do Gibbon. Tu wtargnęli oni do lokalu banku "Commercial" i również wysadzili drzwi kasy, a zabrawszy z niej $2,500 wyszli i chcieli uciekać. Jednakże pobudzeni detonacyą obywatele wybiegli z rewolwerami na ulicę i zaczęli strzelać do rabusiów, którzy również dzielnie odpowiadali, a przebiwszy się przez gromadę nacierających, zdołali ujść. Jeden z nich został raniony, ale go towarzysze uwieźli ze sobą. Urządzono za nimi pościg dotychczas bezskuteczny.

Z żartów — śmierć.

PHILADELPHIA, Pa., 19 grudnia. — W czasie żartobliwych prób walki na pięście dostał 18-letni James Curren od swego towarzysza, 17-letniego Benjamina Bornera pięścią pod brodę, tak silnie, że padł na ziemię i skonał na miejscu.

Wymordowanie polskiej familii.

WILMINGTON, Del., 19 grudnia. — Wincenty Florczyk i żona jego Rozalia zamieszkali pn. 132 Bird str. zostali onegdaj zamordowani przez nieznanego dotąd zbrodniarza. Trupy znalazł młodszy brat Florczyka, Aleksander, którego aresztowano, dopóki się sprawa nie wyjaśni. Florczykowie pozostawili dwoje drobnych dzieci, przypuszczają, że motywem zbrodni była zemsta.

Knox sekretarzem Stanu.

AUGUSTA, Ala., 19 grudnia. —— Nowo obrany prezydent Taft ogłosił, iż zamianował sekretarzem Stanu w swym przyszłym gabinecie Filandra Knoxa, senatora Stanu Pennsylvania. Knox przyjął zamianowanie. Taft nadto zaprosił Knoxa na narady w sprawie obsadzenia innych urzędów. Krążą pogłoski, że generalnym prokuratorem ma zostać w przyszłym gabinecie Tafta G. Wickersham, członek znakomitej adwokackiej firmy w New Yorku.

Polskie szkoły powinni wziąć przykład.

ALTOONA, Pan., 19 grudnia. — We wyższej szkole tutejszej wybuchł pożar z powodu zbyt silnego rozgrzania pieców: na dany znak uczniowie w liczbie 600 myśląc, że idzie tylko o alarm ćwiczebny, wyszli w największym ładzie i bez strachu, popłochu z płonącego już budynku, który zniszczał doszczętnie; szkody wynoszą z górą $100,000.

Miasteczko w płomieniu.

WINNIPEG, Man., Kanada, 21go grudnia. — W prowincyi Saskatchewan spłonęło doszczętnie całe miasto Warman; szkody bardzo znaczne.

O podwyżkę dla prezydenta.

WASHINGTON, D. C., 21 grudnia. — W ub. sobotę senator Jonthan Bourne Jr. z Oregonu dowodził, że pensya prezydenta Stanów Zjednoczonych przedstawiających największą korporacyę na świecie powinna być bezwarunkowo podniesiona. Przedłożenie Sen. Bourne'a proponuje podwyżkę wynagrodzenia prezydenta do $100,000, a wiceprezydenta do $25,000.

Zwraca on również uwagę na to że prezydent Francyi odbiera $114,000 rocznie na swe osobiste wynagrodzenie i taką samą prawie na reprezentacyę. Tem bardziej uwidacznia się nieproporcyonalność wynagrodzenia prezydenta Stan. Zjedn., gdyż bogactwo narodowe Francyi wyraża się liczbą 54.000.000,000; Stanów Zjednoczonych — wynosi 127,000,000,000.

Korespondencya.

Gilman, Minn., 16 grud. 1908.

Szanowna Redakcyo!

Raczy łaskawie moją krótką korespondencyę w łamach "Gazety Polskiej" No. 52, umieścić.

Dnia 27 listopada wyjechałem z Winony, Minn. w podróż jako podrożujący agent "Gazety Polskiej" i jechałem wprost do Delano, Minn.

Nie zauważyłem tam żadnych zmian, aby wypadało szczegółowo pisać, wszystko zastałem w porządku, i starą grzeczność uczciwych Slązaków, każdy bez wyjątku, ponowił abonent na rok przyszły 1909, za co wszystkim serdecznie dziękuję i życzę dobrego powodzenia i szczęśliwego Nowego Roku, bym i w przyszłym roku mógł się zobaczyć.

Prawda, nie ma tam zbyt wiele abonentów, lecz wszyscy bardzo uczciwi i życzliwi, to też ich dobra wola i szczera uczciwość, ciągnie tam człowieka.

Z Delano powróciłem do Minneapolis i St. Paul, Minn. Tam, prawda, duch ochotny, lecz ciało mdłe, bo bardzo mało roboty, to kieszenie puste, a wszystko bardzo drogie. — W Minneapolis u pana St. Zmudy 509 Marchall i u pani M. Pothoff 2400 cristal Lake ulicy byłem grzecznie, jak w poprzednich latach, przyjęty. Tam nie było narzekań ani na "Gazetę Polską", ani na pana Dyniewicza, że nie regularnie wysyła gazetę, bo to stara rzecz, kto niechętnie płaci abonent, to zawsze ma jakąś wymowę, a że jestem już 15 lat agentem u pana Dyniewicza, to też mam wiele doświadczenia i znam się na takich wykrętach niesumiennych abonentów.

W St. Paul u pana A. Pielarskiego 951 Geraniam ul. i u pana M. Urbańskiego 990 Jessemine ul. byłem także miło witanym gościem. Pan M. Urbański — to ułan pruski i konny policman lecz nie aby konie doglądał, tylko takim policmanem, co nie chodzi pieszo, lecz jeździ na koniu, jak we wielu innych wielkich miastach. Jest to człowiek bardzo uczciwy i nader grzeczny, to też za jego grzeczność serdecznie mu dziękuję.

Z St. Paul, Minn. pojechałem do Silver Lake, Minn, lecz szkoda pieniędzy, które wydałem na kolej i boarding w Hotelu, gdyż tam dosyć wielu wezwanych, lecz bardzo mało wybranych bo tylko trzech co ponowili abonent na rok 1909, którym także dziękuję. Okolica około Silver Lake, bardzo piękna, lecz jak się farmerzy mają, nie mogę powiedzieć, lecz zdaje mi się, że nie mają ochoty ni do tańca ni do różańca, bo Wiel. ks. Zalewski, bardzo przyjemny, lecz w niedzielę 6-go, i w święto 8-go t. m. ławki w kościele, choć było przyjemne powietrze, widniały pustkami, lecz nie wszystkie, tylko niektóre.

Z Silver Lake, pojechałem przez St. Cloud i Foley, Minn., do Gilman, Minn. tu zastałem zupełnie inne przyjęcie. Z Foley zabrał mnie pan Tarysh do Gilman.

W St. Cloud, Minn., odwiedziłem kilku Polaków, lecz nie powiodło mi się za duże szczęście, a pana Saleckiego, który wyrabia kamienne nadgróbki nie zastałem w domu. Jest to człowiek nader życzliwy a jego nadgróbki są bardzo piękne, to też daleko je wysyła, bo są tańsze i piękniejsze niżli w innych miastach u niemców i anglików.

Gdy przybyłem do Foley, Minn., to najprzód poszedłem zobaczyć spalone części miasta, bo niektóre gazety pisały, że cały Foley się spalił i na 75,000 dolarów szkody, a to gruba pomyłka, bo tylko 2 salony i inne budynki się spaliły a szkoda ani czwartej części od 75,000 dolarów nie wynosi.

Tu w Gilman, farmerzy bardzo dobrze się mają. okolica bardzo piękna, grunta, nie było śniegu, dobrze widziałem, są bardzo dobre, muszę mówić, że siedzieć tak przyjemnie jak w raju, szczególnie w lecie, gdy pola i lasy się zielenią.

Farmerzy po największej części pochodzą z księstwa Poznańskiego, lecz są bardzo życzliwi, nie tak jak w Silver Lake, płacą chętnie abonent za Gazetę Polską, kupują książki do nabożeństwa i powieściowe, różańce i szkaplerze, które mam przy sobie, więc pozostanę tu do przyszłej niedzieli 20 t. m., bo jak przysłowie mówi: "Kto chce co sprawić, musi się zabawić", więc spodziewam się że i w przyszłą niedzielę zrobię dobry interes.

Tu także wszystko po dawnemu. Wiel. ks. J. Dudek, zdrów i wesół jak zwykle, to go też bardzo lubię, lecz jak mi się zdaje, ma i kilka nieprzyjaciół, lecz nie dziwię się bo każdemu znane stare przysłowie: "Jeszcze się ten urodził, aby wszystkim dogodził."

Ile mogłem zmiarkować, nieprzyjaciele są ci, którzy nie mają dzieci do szkoły, a Wiel. ks. J. Dudek buduje nową szkołę, która będzie kosztować grube pieniądze, bo stara szkoła za mała i licha.

Gdy załatwię tu swój interes, pojadę do Browerville, Minn.; do uczciwych Slązaków i będę tam obecny 23 t. m. u polskiego salunisty pana Czecha.

Z Browerville pojadę do Warsaw, N. Dak., a potem do Orleans, Oslan, Greenbush, Leo, Duluth, Cloquet, Sturgeon Lake, Willow River, Owatonna, Minnesota Lake, Wells, Taunton i Ivanhoe, Minn., potem zaś do Grenville, So. Dak., i Geneseo, N. Dak., potem powrócę do Minneapolis i St. Paul, Minn.

Być może, że odwiedzę i Virginia, Minn., gdzie proboszczem Wiel. ks. Senger, Avon i St. Anna, Minn., gdzie proboszczem Wiel. ks. Brenng, Opole, Minn., gdzie proboszczem Wiel. ks. Surczyński; Flensburg, Minn., gdzie proboszczem Wiel. ks. Tokarz i Little Falls, gdzie proboszczem Wiel. ks. Renkowski.

Wszystkim abonentom "Gozety Polskiej" którzy już zapłacili abonent na moje ręce, i którzy jeszcze zapłacą na rok 1909, życzę szczęśliwego Nowego Roku i Błogosławieństwa Bożego na zdrowiu i majątku. Z uszanowaniem

W. Radomski, podrożujący agent "Gazety Polskiej."

Z OSAD POLSKICH.

Z Baltimore, Md.

Umarł tutaj w 54tym roku życia śp. Piotr Toczkowski, jeden z najzasłużeńszych rodaków na wychodźtwie i działacz społeczny. Uczciwą pracą dorobiwszy się znacznego majątku, używał go na cele narodowe. Przed śmiercią założył pismo polskie "Jedność" ale wydania go nie doczekał się. Pierwszy numer tego pisma wyszedł w tych dniach w żałobie, głosząc o śmierci założyciela.

Z Chippewa Falls, Wis.

Straszny wypadek miał miejsce w domu państwa Szatkowskich w Thorpe, Wis. Ofiarami są pani L. Szatkowska i jej sześcioletnia córeczka.

Podczas nieobecności matki w domu, dziewczynka chciała zdjąć z pieca żelazko do prasowania. Przybliżywszy się do pieca sukienki jej zapaliły się i w oka mgnieniu dziecię stało w płomieniach. Na krzyk dziecka przerażona matka przybiegła do mieszkania i starała się ocalić swą córeczkę od śmierci. Dziecię jednak odniosło tak ciężkie rany, że po kilku godzinach strasznych cierpień umarło. Matka także jest niebezpiecznie popalona. Zabrano ją do szpitala.

Z Cleveland, Ohio.

Donoszą nam o następującem zajściu. Fr. Liszewski z pn. 6703 Park ave., wszczął kłótnię z Leonem Orańskim z pn. 6913 Krakow ave. Po wymianie obelżywych słów, przyszło do bójki. Orański silniejszy powalił na ziemię przeciwnika i począł niemiłosiernie bić odłamem żelaza. Liszewski od uderzeń utracił przytomność. Pospieszył mu na pomoc 12-letni syn Zygmunt i również odłamem żelaza zadał kilka uderzeń Orańskiemu zmuszając go do zaniechania swej ofiary. Sprawa oparła się o sąd i Orańskiemu wytoczono proces o usiłowane morderstwo.

W ten sposób niezgoda może się przyczynić do długoletniego więzienia.

— Dziennik angielski "Cleveland Press" umieścił we wtorkowem wieczornem wydaniu wiadomość, jakoby na przedmieściu Lakewóod mieszkała niejaka pani Katarzyna Piechocka, spokrewniona ze sławnym przed wiekami w polsce domem Jagiellonów. Ktoś zażartował sobie widać z reportera, który żart przyjął za dobrą monetę.

— W zeszły poniedziałek dom pp. Lownickich stał się widownią krwawego dramatu, a ofiarą tego padła żona Lownickiego z ręki swego męża. Lowniccy przybyli w poniedziałek z Randall i zamieszkali w kupionym przed kilkoma dniami domu pod wskazanym adresem. W mieszkaniu ich było kilku ludzi na stancyi. We wtorek popołudniu Lownicki udał się do miasta dla załatwienia ostatecznych formalności kupna, żona zaś zajęła się przyrządzeniem wieczerzy dla stołowników. Około godziny 6ej Lownicki wrócił do domu i zastał żonę rozmawiającą ze stołownikiem w kuchni. Od razu posądził ją o niewierność i zabrawszy do przyległego pokoju, czynił wymówki. Przy stole wywiązała się kłótnia, a Lownicki dobywszy rewolweru strzelił do żony, raniąc ją śmiertelnie. Jedynym świadkiem morderstwa była 5 letnia córeczka Lownickich. Na odgłos strzału zbiegł z pokoju na piętrze brat ranionej Juric i chwyciwszy mordercę, chciał go oddać w ręce policyi, ten jednakże wyrwał mu się i wybiegł na ulicę. Juric udał się za nim w pogoń a pochwyciwszy go, stoczył bójkę, podczas której padając, złamał nogę w kostce. Nadbiegła policya, aresztowała Lownickiego i osadziła go na stacyi policyjnej pod oskarżeniem morderstwa w pierwszym stopniu; Juric umieszczony jest w szpitalu św. Aleksego. Lownicka zmarła bez odzyskania przytomności.

Z Dunkirk, N. Y.

Gdy żona Bąka z pn. 9 N. Ocelot ul., zajęta praniem, wyszła na chwilę do drugiego pokoju, jej 13-miesięczny synek wpadł w pozostawioną na podłodze balię napełnioną wodą i utonął. Gdy matka, wróciwszy po chwili spostrzegła dziecko w balii, czemprędzej je wydobyła i i wezwała lekarza, lecz napróżno; dziecię już nie żyło. Rozpacz rodziców nie do opisania.

— Nierozsądni, a rozpowszechniony zwyczaj sypiania przy palącym się piecu omal co nie stał się przyczyną śmierci czworga ludzi. Oto nadchodzi wiadomość że familia polska Pinczaków w Dunkirku omało nie uległa śmierci z powodu czadu, jaki unosił się z pieca. Tomasz Pińczak, wraz z żoną i dwojgiem dzieci położył się spać. Około północy zbudziło go szczekanie psa. Powstał z łóżka, lecz runął natychmiast na podłogę. Długich wysiłków potrzebował zanim zdołał doczołgać się do okna i je otworzyć. Dokonawszy tego odetchnął parę razy i orzeźwiał. Wówczas pootwierał drzwi i okna, co uratowało wszystkich, żona bowiem i dzieci ledwo że oddychali.

Jedynie więcej zawdzięczając zmyślności psa rodzina Pińczaków uszła śmierci.

Z Hofa Park, Wis.

Odbędzie się tu w Nowy Rok (1-go Stycznia, 1909 r.), o godz. 4-tej popołudniu przedstawienie teatralne **"Żłóbek Betleemski"**; przedstawienie to dane będzie w Hali szkolnej, parafialnej. Wstęp od osoby 15 centów.

Rezyser, **M. Fornalewski.**

Z Otis, Ind.

Przed kilku tygodniami znikł tu bez wieści Jan Kowiński, robotnik na farmie H. Wolford. Co się z nim stało lub gdzie się podział, nikt nie wie.

W dużym pniu, o wypróchniałej średnicy, znaleziono zwęglone kości i gruchła pogłaska, że bardzo prawdopodobnem być może że są to kości zaginionego człowieka. Zabrano je i oddano władzom powiatowym w Laporcie.

Z Milwaukee, Wis.

Dowiadujemy się, że młody Polak Roman Mirra, znany na południowej stronie miasta, został dzisiaj zamianowany drugim asystentem superintendenta ubogich p. Williama C. Spindlera. Na posadzie tej pan Mirra będzie mógł uczynić bardzo wiele dobrego dla naszych polskich biedaków, którzy zgłaszać się będą z prośbą o pomoc powiatową.

— Józef Czupna, Polak z północnej strony miasta, około 30 lat wieku, oskarżony był o napad w zamiarze rabunku, dokonany na Alfredzie Willmott dnia 19 listopada, na Humboldt ave. Czuppa zwabił młodego pedlera A. Willmotta, do pewnego domu, mówiąc że matka chce od niego kupić kilka tuzinów ryb. Tutaj uderzył Willmotta butelką od piwa w głowę kładąc go na ziemię. Po przejrzeniu jego kieszeni, zbiegł, ale go aresztowano w kilka dni później pod oskarżeniem napadu w zamiarze rabunku.

Przed paru dniami stawał on przed sądem przysięgłych, który uznał go winnym i skazał na dziesięcio-letnie więzienie.

Z North Tonawanda, N. Y.

W odlewiarni stali w fabryce Tonawanda Iron and Steel Co's Plant, o godzinie 4ej rano zostało poparzonych boleśnie wskutek pryśnięcia roztopionego metalu, wypuszczonego z gwałtowną siłą z pieca, 5 robotników, z których 2 grozi śmierć.

Między poparzonymi znajdują się Polacy, a to: Józ. Wienczak z 3rd ave., Roch Wilkowski, z Ironton ul., W. Ostraca, Marcin Kowacz z Wheatfield ul. i Jan Miller z 2nd ulicy.

Ostraca i Wilkowski mają twarze poparzone. Wienczak nogi i ręce. Kowacz lewą rękę i ramię. Miller prawą nogę w kilku miejscach. Ostrace grozi utrata wzroku.

Z Newark, N. J.

Marya Rubanowska odniosła ciężkie poranienia głowy przy spadnięciu ze schodów i pozostaje w szpitalu miejskim.

— W. Antoniewicz został tak fatalnie pokaleczony uderzeniem pociągu Lackawanna, że wkrótkim czasie po wypadku zakończył życie w szpitalu.

— $500,00 odszkodowania od kompanii tramwajowej żąda Jeremiasz Slack za złamane trzy żebra. J. Slack został przejechany przez tramwaj w chwili, gdy przejeżdżał z wozem tor tramwajowy na Burnet ul.

Z Philadelphia, Pa.

Szumnie reklamowany przez tutejsze pisemka polskie "bank polski" Żyda F. Tofflera pod nr. 1132 Girard ave., zamknął swoje podwoje. — Sprytny Żydek "pan bankier polski" F. Toffler czmychnął sobie w świat szeroki, szukać nowego pola popisu — i punkto sprzedaży szyfkart, wysyłki pieniędzy do starego kraju itp.; naciągnąwszy porządnie rodaków tutejszych, którzy nauczeniu smutnym doświadczeniem ucieczki tylu bankierów Polaków. — przez wszystkie pisemka tutejsza reklamowanemu Żydkowi składali grosz swój krwawo zapracowany, czy to w formie depozytu, czy to jako wysyłkę do starego kraju, lub też zakupując u niego szyfkarty.

— W sferach sportowych, walki na pięście, ukazała się nowa... polska gwiazda, w postaci Al. Kubiaka, który ogrzmocił w tych dniach w Philadelphii amerykańskiego "pięściarza" Reeda z Ohio. Kubiak ma się zmierzyć niebawem w New Yorku ze znanym "fajterem" Kid McCoy'em i pewny jest zwycięstwa.

Z Pound, Wis.

Poświęcono tu polski zbór wyznania baptystycznego, który tam pobudowano kosztem $16,000. Kościółek ma się przedstawiać pięknie.

Z Poughkeepsie, N. Y.

Odbyło się tutaj 13 bm. posiedzenie Towarzystwa Matki Boskiej Częstochowskiej; na którym obrano komitet na rok 1909; — w skład takowego weszli: A. Wronkowski, prezes; Fr. Cenkiez, wiceprezes; Ed. Jesionek, sekr. prot.; NN. sekr. finansowy; M. Wilczewski, kasyer; P. Opis, kolektor; M. Siwek i J. Skrzyb, opiekunowie kasy; J. Wolnik, chorąży; J. Drożyński, dyr. chorych; J. Świrczek, Fr. Swirczek, pomocnicy.

Z Racine, Wis.

Panią Emmę Barta, liczącą lat 56, znaleziono nieżywą w jej mieszkaniu w Caledonia, gdzie sama mieszkała. Twarz jej była poraniona. Obok leżała otwarta portmonetka bez pieniędzy. W domu także nie znaleziono żadnych pieniędzy. Wiadomem było, że pani Barta miała w domu znaczną sumę pieniędzy. Krewni zmarłej sądzą, że pani Barta została zamordowana i żądają by koroner przeprowadził śledztwo. Sąsiedzi powiadają, że nieznany mężczyzna był w jej domu w ciągu dnia.

Z So. Omaha, Nebr.

Polacy w So. Omaha, zastanawiają się poważnie nad sprawą wysłania reprezentantów do Washingtonu na odsłonięcie pomników i wzięcie udziału w proponowanym Kongresie. Sprawa znajduje się na najlepszej drodze. Równocześnie zorganizowano tam polityczny klub polski, którego zarząd stanowią pp: Jan Sudyka, prez.; J. Łabędź "mały", sekr.; T. Kozioł, kasyer. Komitet konstytucyjny: F. I. Madura, J. Wodek i P. Woźniak.

Z Shenandoah, Pa.

Z niewyświetlonych dotąd przyczyn, Aleks. Baudroski liczący lat 20 został zastrzelony podczas gdy powracał z Yastesville. Szedł on drogą z kilku innymi towarzyszami, gdy nagle zagrzmiał wystrzał. Idący zbiegli się na miejsce wypadku i zastali Bondroskiego leżącego na drodze i śmiertelnie ranionego. Umarł on w drodze do domu. Po przeprowadzeniu śledztwa znaleziono kilka próżnych naboi w miejscu skąd się rozległ strzał. Policya jest na tropie zbrodniarza.

— Przed kilku dniami odbył się proces przeciw Annie Schultzowej, która była oskarżona o współudział w zamordowaniu swego męża. Jak wiadomo, zamordował go Niemiec, Jan Kurka którego już skazano na dożywotne więzienie w Jackson. Krótko po zamordowaniu Schultza żona jego powiła chłopca dla tego też proces przeciw niej musiano odroczyć. Wieczorem krótko po godz. 10ej sędziowie przysięgli wydali swój wyrok. Izba sądowa była przepełniona ciekawymi, którzy usłyszawszy wyrok, zaczęli wśród okrzyków wyrażać swą radość. Sędzia Lockwood z powiatu Monroe, który pomaga sędziom detroickim, musiał użyć całej swej powagi aby uspokoić publiczność następnie orzekł, że Schultzowa jest wolna. Bezpośrednio po wydaniu wyroku przystąpili do niej sędzia pokoju Gerhard z Hamtramck i jej adwokat Crowl, aby jej złożyć powinszowania. Schultzowa była nadzwyczaj wzruszona. Przystąpiła do sędziego i dziękując mu ze łzami w oczach ucałowała jego ręce. Następnie uściskiem ręki podziękowała z osobna każdemu z sędziów przysięgłych. Sędzia pokoju Gerhard z Hamtramck zabrał ją z sobą do domu ofiarując jej gościnność, dopóki sobie nie wyszuka zajęcia. Adwokat Crowl zapewnił ją, że się postara aby jej zwrócono dziecko które na mocy orzeczenia sędziego Durfee'go oddano do "House of Providence". — Tak skończył się ostatni akt dramatu. Schultzowa liczy dopiero 20 lat.

Z South Bend, Ind.,

O godzinie 5 rano w niewiadomy sposób powstał pożar w składzie rzeźniczym pp. Grześkiewicza i Piotrowskiego pn. 435 So. Grant ul. i zniszczył ten skład prawie do szczętnie. Budynek należący do ob. J. Małkowskiego jest mocno uszkodzony, a stratę obliczają na $300.

Wewnątrz budynku zupełnie wszystko zniszczone zostało, tak samo zniszczeniu uległy maszyny rzeźnicze i wszystkie narzędzia używane w prowadzeniu interesu. Asekuracya na budynku, jak i na urządzeniu w składzie rzeźniczym i zapasie mięsa nie pokryje wyrządzonej straty.

Panowie Grześkiewicz i Piotrowski mają nadzieję, że w krótkim czasie będą mogli urządzić się tak, że ponownie rozpoczną interes w tym samym budynku lub też na innym miejscu.

Z Scranton, Pa.

Biedny jakiś Polak, nazwiskiem Adam Kroniewski wyłamał drzwi do mieszkania Marcina Corcoran na Kaiser ave., dostał się do kuchni i usiadł przy piecu, aby rozgrzać zziębnięte członki. Działo się to o g. 2ej w nocy. Na hałas zbudzili się domownicy, zawezwano policyę i odstawiono biedaka do sądu.

Ponieważ nie miał przyjaciela któryby postawił kaucyi $300, zamknięto go w więzieniu i prawdopodobnie na dłuższy pobyt będzie w nim skazany.

Z Steubenville, Ohio.

Polonia nasza uczciła w tem roku rocznicę powstania listopadowego nabożeństwem za poległych braci podczas nieszporów, dnia 29-go listopada.

Kazanie wygłosił nasz proboszcz ks. Kazimierz Smogór. Wyświetliwszy znaczenie obchodów narodowych na podstawie uroczystości kościelnych, przeszedł Wiel. mówca na temat dążności objawiających się dzisiaj w stronnictwach polskich.

— Dnia 26-go listopada poświęcony został nowy kościół polski w naszej dyecezyi, w Neff, Ohio. Kazanie w języku polskim wygłosił nasz ks. proboszcz K. Smogór, w słowackim McEachen, a w angielskim Najprzew. ks. biskup Hartley, z Columbus. Pomiędzy duchowieństwem przybyłem z daleka był także ks. Finke. z okazyi poświęcenia kościoła pojechali do Neff przedstawiciele wszystkich naszych towarzystw, aby zadokumentować swą solidarność.

— Młodzież nasza wzięła się na seryo do pracy edukacyjnej. Utworzoną została szkoła wieczorna składająca się obecnie z 40 osób pragnących nauczyć się języka angielskiego, na przeciąg zaś całej pory zimowej zobowiązał się nasz proboszcz wykładać literaturę polską. Wykłady odbywają się raz w tygodniu — w czwartek wieczór. Zapełniona sala świadczy o stopniu zaciekawienia w tym przedmiocie u naszej dorosłej już młodzieży.

Z Toledo, Ohio.

Detektywi tutejszej policyi zaaresztowali na stacyi Union w ubiegłym tygodniu niejakiego Józefa Majewskiego, 30 lat liczącego, na którego padło podejrzenie, że jest rosyjskim anarchistą, i że strzelił dwukrotnie do księdza J. K. Fieldinga w Chicago w październiku. Miał on przy sobie dwa rewolwery i $240 w gotówce. Gdy dostawiono go na stacyę policyjną rzekł. że księża z całego kraju uknuli, aby go zabić.

O zaaresztowaniu powiadomiono policyę chicagoską.

Nic dziwnego.

— Szule, gdzie ty był?

— Gdzie miałem być? Byłem w Radymnie.

— A co jest nowego w Radymnie?

— No, co ma być nowego w Radymnie? Niema nic nowego w Radymie.

— Nu, jakto może być? Musiało się co stać w Radymnie.

— O jej, potrzebował pies zaszczekać w Radymnie.

— Dla czego pies potrzebował zaszczekać?

— Dla czego? Bo jemu nadeptali na łapę.

— A czemu to jemu nadeptali na łapę?

— Czemu nadeptali? Bo stali dużo ludzi.

— A dla czego stali dużo ludzi?

— Dla czego stali? Bo twojej siostrze zrobiło się słabo.

— A dla czego mojej siostrze zrobiła się słabo?

— Czego nie miało się zrobić słabo? Bo twojego szwagra zaaresztowali.

— Mojego szwagra aresztowali? A za co go aresztowali?

— Za co? Bo robił fałszywe weksle.

— Nu? No to przecież nic nowego!?

— Ja też od razu to powiadał.

Wziął się na sposób.

Żyd przychodzi do dłużnika, a ten się zamknął, żyd puka a dłużnik woła:

— Kto tam?

— Ja, wierzyciel.

— A w co ty wierzysz? — pyta dłużnik.

— Ja wierzę, że dostanę moje pieniądzów — powiada żyd.

— Idź precz — woła dłużnik; — wierz w Boga, a nie w takie głupstwa.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

4 Adeszko J
5 Alamsha K
11 Andrasnak T
13 Artosiak J
17 Arendaszczyk
20 Bak Jan
21 Banas M
22 Balnis S
23 Balaj J
27 Baran A
30 Barse J
31 Bartor J
33 Balak J
34 Bernkyn M
43 Benczes N
44 Bercza S
48 Bibin M
48 Bilski M
49 Bienia A
51 Biedron J
52 Bichnowicz A
53 Bicinski F
5 Blaha J
60 Bloch J
63 Blazewcz J
66 Borek S
67 Bochenek J
68 Bora M
72 Bogdan M
73 Borostra A
86 Bonarek L
89 Bonka J
10 Brynowski J
113 Budsylek J
117 Bugdin I
131 Catik J
132 Cezaz J
133 Cernohorski J
134 Cetera J
138 Chilewski J
139 Cholocinski J
140 Chcholowska K
141 Comselewski H
143 Ciuraj J
144 Cychywicz M
145 Ciohowski S
146 Cielepa A
152 Cygan J
156 Czeria M
157 Czysz W
158 Czarecki W
159 Czarny W
160 Dawiec Z
161 Dasiewicz P
162 Damka R
163 Danielak R
168 Dlugosz J
170 Dobya K
171 Domanska M
172 Dorocak J
189 Drozda F
182 Dukarski A
183 Dudzinski P
184 Duchen L
187 Dutka W
188 Dusza A
190 Duda J
191 Dynek S
192 Dziekan M
205 Fedyk J
207 Fridri G
217 Galicz W
218 Gancarz T
219 Gaplik A
220 Gardas J
221 Gancarzyk F
222 Ganiec M
224 Garog K
227 Gareska M
229 Gecarz A
233 Godron M
235 Gozik J
241 Grabarczyk W
242 Grajna W
244 Grezewska A
247 Grzeskowiak R
249 Grzyt M
251 Gronkawski K
254 Gutowski A
255 Gut A
256 Gubala R
257 Gucik F
262 Halas M
263 Hafner A
297 Jakubiak M
299 Jadyniak J
300 Jnako J
303 Jajaczyz J
340 Katerba J
341 Kawalerski M
342 Kawrsk A
146 Kedra J
351 Kleba M
352 Klimek F
355 Kolcak B.
356 Kolczynski S
358 Koczwara M
357 Kolany F
360 Konopinski M
363 Kobianski M
364 Kopczynski M
366 Kokus J
367 Kon J
377 Korpan J
88 Komoroski I
380 Koczan W
381 Koziol Z
382 Kowalski J
383 Kozlowski W
385 Kozo F
395 Krzemenski J
39 Ksiazek M
398 Ksenicka K
399 Kuciemba K
400 Kuciemba M
403 Kulka F
404 Kulka K
405 Kudialis W
406 Kucewska A
407 Kutaj M
408 Kuta M
410 Kulis M
411 Kusek A
418 Lacina F
419 Laskowski J
431 Lesniak W
432 Lewandowska A
434 Lewien F
437 Lesniewski A
440 Lis F
443 Lob L
444 Losz J
450 Lukasz J
452 Makowski A
455 Majewski J
459 Magiera J
461 Malisewski J
465 Mankiewicz F
466 Marcinek J
469 Mastowski W
481 Mentel J
487 Michala W
494 Mida J
508 Mrazeck J
517 Naparlenski A
519 Nalepka A
530 Niemetz B
532 Niewiedzial J
534 Nieniewski I
541 Nowak J
542 Norowitz T
543 Nowak T
545 Noga L
546 Nowik A
550 Oliszewski W
554 Ostrowska A
555 Osaida J
558 Palac W
561 Pankiewicz J
562 Paczek K
564 Pancak M
575 Paryzek F
584 Piechnik J
590 Pienkowski S
596 Pienowski J
597 Placek S
601 Podmibienska A
603 Podcalaski T
605 Prorok S
606 Prokuski A
609 Pyzanski M
610 Pytel J
616 Rakoski W
619 Romian S
621 Radowski J
628 Rebinek V
634 Kinkewicz M
645 Romanowski J
652 Rusanowski A
654 Rymarcyk J
673 Senowska M
67 Sebinski W
679 Serwa A
683 Siemusz I
685 Sikorska Z
696 Smakoski K
701 Socha W
704 Spiesa J
708 Spok J
711 Sroda J
718 Stahura S
730 Stonka W
732 Stopka J
734 Styczynski J
754 Swiatek J
755 Swinianoga S
758 Szarek S
760 Szczesniak A
767 Szwejkowska M
779 Tomaszewsky P
782 Tokarz S
792 Uryarz A
811 Walanowicz S
815 Wasilek J
816 Watorek A
822 Wegrzyn J
827 Wilenska A
829 Wilk J
830 Wiebicki W
838 Wisnewski F
839 Wloch J
841 Wojtyna J
846 Wodzisz Jan
848 Wojcik W
850 Wozniak S
852 Wosko A
853 Wolske A
858 Wutowicz M
863 Zajac A
864 Zaba J
868 Zaczek J
874 Zimianski J
87 Zima J
878 Zorowski P
882 Zyczek M

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

— Ty mój druh, ty Czaplińskiego rozbił. Ja tobie dam nietylko prawo, żeby ty jechał i szukał wszędy, gdzie zechcesz, ale i rozkaz dam, by ten, u którego ona jest, w twoje ręce ją oddał, i piernacz ci dam na przejazd i list do metropolity, by po monastyrach u czernic szukali. Moje słowo nie dym!

To rzekłszy, uchylił drzwi i na Wyhowskiego zawołał, by przyszedł pisać rozkaz i list. Czarnota musiał, lubo już była czwarta w nocy, ruszać po pieczęcie. Dziedziała przyniósł piernacz, a Doniec dostał rozkaz, by we dwieście koni odprowadził Skrzetuskiego do Kijowa i dalej aż do pierwszych czat polskich.

Nazajutrz Skrzetuski opuścił Perejasław.

ROZDZIAŁ XIX.

Jeżeli pan Zagłoba nudził się w Zbarażu, to niemniej nudził się Wołodyjowski, który do wojny i przygód szczególnie tęsknił. Bywało wprawdzie, że wychodziły kiedy niekiedy ze Zbaraża chorągwie dla pościgu za kupami swawolników, którzy nad Zbarażem palili i ścinali, ale była to mała wojna, przeważnie podjazdowa, przykra dla tęgiej zimy i mrozów, dająca wiele trudów, mało sławy. Z tych wszystkich przyczyn nalegał pan Michał na Zagłobę, żeby iść w pomoc Skrzetuskiemu, od którego przez długi czas żadnej nie było wieści.

— Pewno on tam popadł w jakoweś zgubne terminy, a może i żywota już zbył — mówił Wołodyjowski; — trzeba nam jechać koniecznie, niechby razem z nim zginąć przyszło.

Pan Zagłoba nie bardzo się opierał, bo jak utrzymywał, murszał w Zbarażu z ostatkiem, i dziwił się, że jeszcze grzyby na nim nie porastają, ale zwłóczył, spodziewając się, że lada chwila może przyjść od Skrzetuskiego wiadomość.

— Mężny on jest, ale i roztropny — odpowiadał na nalegania Wołodyjowskiego — czekajmy jeszcze parę dni, bo nuż list przyjdzie i okaże się, że cała nasza ekspedycya niepotrzebna.

Pan Wołodyjowski uznawał słuszność argumentu i uzbrajał się w cierpliwość, choć czas wlókł się coraz wolniej. Przy końcu grudnia mrozy przerwały nawet rozboje. W okolicy nastał spokój. Jedyną rozrywkę stanowiły wieści publiczne, które często gęsto obijały się o szare mury zbaraskie.

Rozprawiano więc o koronacyi, i o sejmie, i o tem, czy książę Jeremi dostanie buławę, która przed wszystkimi innymi wojownikami jemu się należała. Oburzano się przeciw tym, którzy twierdzili, że wobec zwrotu ku traktatom z Chmielnickim, jeden tylko Kisiel może pójść w górę. Wołodyjowski odbył z tego powodu kilka pojedynków — pan Zagłoba kilka pijatyk — i było niebezpieczeństwo, że całkiem rozpić się może, bo nietylko dotrzymywał kompanii oficerom i szlachcie, ale nawet chodził i między łyczków na chrzciny, wesela, chwaląc sobie szczególnie ich miody, którymi słynął Zbaraż.

Wołodyjowski strofował go o to, mówiąc, że nie przystoi szlachcicowi poufalić się z ludźmi nizkiej kondycyi, gdyż od tego szacunek dla całego stanu się zmniejsza, ale Zagłoba odpowiadał, że prawa to temu winny, które pozwalają stanowi mieszczańskiemu w pierze porastać i do takich przychodzić dostatków, jakie tylko udziałem szlachty być winny; wróżył, że z tak wielkich prerogatyw dla ludzi nikczemnych nic dobrego wypaść nie może,ale swoje robił. I trudno mu było brać tego za złe w czasie posępnych dni zimowych, wśród niepewności, nudów i oczekiwania.

Zwolna jednak zaczęły chorągwie książęce coraz liczniej ściągać się do Zbaraża, z czego przepowiadano na wiosnę wojnę. Ale tymczasem ożywiła się nieco ochota. Przyjechał między innymi z chorągwią husarską Skrzetuskiego i pan Podbipięta. Ten przywiózł wieści o niełasce, w jakiej książę u dworu zostawał, i o śmierci pana Janusza Tyszkiewicza, wojewody kijowskiego, po którym, wedle powszechnego głosu, Kisiel na województwie miał nastąpić, a nakoniec o ciężkiej chorobie, jaką złożony był w Krakowie pan Łaszcz, strażnik koronny. Co do wojny, słyszał pan Podbipięta od samego księcia, że chyba siłą rzeczy z konieczności nastąpi, bo komisarze już ruszyli z instrukcyami, aby wszelkie możliwe kozakom poczynić ustępstwa. Relacyę tę pana Podbipięty rycerstwo Wiśniowieckiego przyjęło z wściekłością, a pan Zagłoba proponował protest do grodu zanieść i konfederacyę zawiązać, gdyż jak mówił, nie chciał, żeby jego praca pod Konstanowym poszła na marno.

W tych nowinach i niepewnościach upłynął cały luty i marzec dobiegał do połowy — a od Skrzetuskiego ciągle nie było wieści.

Wołodyjowski tembardziej począł nalegać na wyjazd.

— Już nie kniaziówny, ale Skrzetuskiego — mówił — szukać nam wypada.

Tymczasem pokazało się, że pan Zagłoba miał słuszność, odkładając z dnia na dzień wyprawę, gdyż w końcu marca przybył kozak Zachar, z listem adresowanym do Wołodyjowskiego z Kijowa. Pan Michał wezwał natychmiast Zagłobę, a gdy się zamknęli z posłańcem w osobnej izbie, rozerwał pieczęć i czytał co następuje:

"Nad Dniestrem, aż do Jarholiku, nie odkryłem żadnych śladów. Suponując, że musi być ukrytą w Kijowie, przyłączyłem się do komisarzy, z którymi do Perejasławia zaszedłem. Tam uzyskawszy nadspodziewanie konsens od Chmielnickiego, przybyłem do Kijowa i szukam wszędy, w czem mi sam metropolita sekunduje. Siła tu naszych ukrytych u mieszczan i po monasterach, ale ci, dla bojaźni czerni, nie dają wiedzieć o sobie, dlatego szukać trudno. Bóg mnie prowadził i nietylko chronił, ale Chmielnickiego afektem dla mnie natchnął, mam przeto nadzieję, że mi dalej pomoże i zmiłuje się nade mną. Księdza Muchowieckiego o wotywę solenną upraszam, na której módlcie się na moją intencyę.

Skrzetuski."

— Chwała bądź Bogu Przedwiecznemu! — wykrzyknął Wołodyjowski.

— Jest jeszcze postscriptum — rzekł Zagłoba, zaglądając przez ramię pana Michała.

— Prawda! — rzekł mały rycerz i czytał dalej:

"Oddawca tego listu, esauł mirhorodzkiego kurzenia, miał mnie w poczciwej opiece, gdy w Siczy w niewoli byłem, i teraz w Kijowie mi pomagał, i list zanieść się podjął z narażeniem zdrowia; miej go, Michale, w staraniu aby mu niczego nie brakło."

— Oto uczciwy kozak, przynajmniej jeden taki! — rzekł Zagłoba, podając Zacharowi rękę.

Stary uścisnął ją bez uniżoności.

— Może być pewien nagrody! — wtrącił mały rycerz.

— On sokoł! — odparł kozak — ja jeho lublu, ja ne dla hroszi tutki priszow.

— I fantazyi ci widzę nie braknie, którejby się szlachcic niejeden nie powstydził — mówił Zagłoba. — Nie same bestye między wami, nie same bestye! Ale mniejsza z tem! To tedy pan Skrzetuski jest w Kijowie?

— Tak jest.

— A bezpieczen? bo to słyszę czerń tam hula?

— On u Dońca pułkownika mieszka. Jemu nic nie uczynią, bo nasz bat'ko Chmielnicki kazał jego Dońcowi pod gardłem pilnować, jak oka w głowie.

— Cuda prawdziwie się dzieją! Skądże Chmielnickiemu takie serce dla Skrzetuskiego?

— On jego zdawna miłuje.

— A mówił tobie pan Skrzetuski, czego szuka w Kijowie?

— Jak nie miał mówić, kiedy on wie ,że ja jego druh, ja szukał z nim razem i osobno, tak musiał powiedzieć, czego mnie szukać.

— Aleście dotąd nie znaleźli?

— Nie znaleźliśmy. Co tam Lachiw jeszcze jest, to się kryją, jeden o drugim nie wie, tak i znaleźć nie łatwo. Wy słyszeli, że tam czerń morduje, a ja to widział; nietylko Lachiw mordują, ale i tych, którzy ich ukrywają, nawet mnichów i czernice. W monastyrze Dobrego Mikoły u czernic było dwanaście Laszek, to je razem z czernicami dymem w celi zadusili, aco parę dni, to się skrzykną po ulicach, i łowią, i do Dniepru prowadzą. Hej, co tam już wytopili!...

— To może i ją zamordowali?

— Może i ją.

— Ale nie! — przerwał Wołodyjowski. — Już jeśli ją tam Bohun sprowadził, to ją musiał zabezpieczyć.

— Gdzie bezpieczniej, niż w monastyrze, a dla tego i tam znajdą.

— Uf! — rzekł Zagłoba. — Tak wy myślicie, Zachar, że ona mogła zginąć?

— Ne znaju.

— Widać, że Skrzetuski jest dobrej myśli — rzekł Zagłoba. — Bóg go doświadczył, ale go pocieszy. A wyście, Zachar, dawno wyjechali z Kijowa?

— Oj dawno, pane! Ja wtedy wyszedł, kiedy komisary koło Kijowa z powrotem przejeżdżali. Bahaćko Lachiw chciało z nimi uciekać, i tak uciekali neszczastnyje, jak kto mógł, po śniegach, po wertepach, przez lasy, lecieli do Białogródki, a kozacy gnali za nimi i bili. Bohato utikło, bahato zabyły, a niektórych pan Kisiel wykupił, za wszystkie hroszi, jakie miał.

— O dusze pieskie! To wyście z komisarzami jechali?

— Z komisarzami aż do Huszczy, a stamtąd do Ostroga. Dalej już ja sam szedł.

— To wy dawni znajomi pana Skrzetuskiego?

— W Siczy ja go poznał i rannego pilnował, a potem i polubił, jak detynu ridniuju. Ja stary i mnie nie ma kogo lubić.

Zagłoba krzyknął na pachołka, kazał podać miodu i mięsiwa, i zasiedli do wieczerzy. Zachar jadł smaczno, bo był zdrożony i głodny, następnie zanurzył chciwie siwe wąsy w ciemnym płynie, wypił, posmakował i rzekł:

— Sławny miód.

— Lepszy niż krew, którą pijecie — rzekł Zagłoba. — Ale tak myślę, że wy uczciwy człek i pana Skrzetuskiego miłujący, nie pójdziecie więcej do buntu, jeno zostaniecie z nami? Już wam tu będzie dobrze.

Zachar podniósł głowę

— Ja pyśmo widdaw, tak i pójdę, ja kozak, mnie z kozakami, nie z Lachami się bratać.

— I będziecie nas bili?

— A budu! Ja siczowy kozak. My sobie Chmielnickiego bat'ka hetmanem obrali, a teraz korol jemu buławę i chorągiew przysłał.

— Ot, masz! panie Michale — rzekł Zagłoba, — nie mówiłem, żeby protestować?

— A z jakiego wy kurzenia?

— Z mirhorodzkiego, ale jego już niema.

— Co się z nim stało?

— Husary pana Czarnieckiego pod Żółtą Wodą starli. Teraz ja u Dońca, z tymi co zostali. Pan Czarniecki szczery żołnir, on u nas w niewoli, o niego komisarze prosili.

— Mamy i my waszych jeńców.

— Tak i musi być. W Kijowie mówili, że najlepszy mołojec u Lachów w niewoli, choć inni mówili, że zginął.

— Kto taki?

— Oj, sławny ataman Bohun.

— Bohun usieczon w pojedynku na śmierć.

— A kto go ubił?

— Ten oto kawaler — odrzekł Zagłoba, wskazując Wołodyjowskiego.

Zacharowi, który w tej chwili przechylał drugą kwartę miodu, oczy na wierzch wyszły, twarz sponsowiała, nakoniec parsknął przez nozdrza płynem i śmiechem zarazem.

— Ten łycar Bohuna ubił? — pytał, krztusząc się od śmiechu.

— Co u starego dyabła! — wykrzyknął, marszcząc brwi, Wołodyjowski. — Za dużo sobie ten posłaniec pozwala!

— Nie gniewaj się, panie Michale — przerwał Zagłoba. — Poczciwy to widać człowiek, a że się na polityce nie zna, to od tego on kozak. Z drugiej strony, tem większa dla waćpana chwała, że wyglądając tak niepoczcśnie, tak wielkich przewag już w życiu dokonałeś. Ciało masz nikczemne, ale duszę wielką. Ja sam, pamiętasz, jakem ci się przypatrywał po bitwie, chociażem bitwę na własne oczy widział, bo mi wierzyć nie chciało, żeby taki chłystek...

— Dajże waćpan pokój! — burknął Wołodyjowski.

— Nie ja twym ojcem, nie miejże do mnie rankoru, ale to ci powiem, że pragnąłbym mieć takiego syna, i jeżeli chcesz, to cię będę adoptował, majętność całą ci zapiszę, bo to nie wstyd być wielkim w małem ciele. I książę nie wiele większy od ciebie, a dlatego Aleksander Macedoński nie wart być jego giermkiem.

— Ale bo co mnie gniewa — rzekł udobruchany nieco Wołodyjowski, — to właśnie to, że z tego listu Skrzetuskiego nic pomyślnego nie widać. Że on sam nad Dniestrem nie położył głowy, to chwała Bogu; ale kniaziówny dotąd nie znalazł, i któż zaręczy, czy ją znajdzie?

— Prawda jest! Ale gdy Bóg przez nasze ręce od Bohuna uwolnił i przez tyle niebezpieczeństw, przez tyle sideł przeprowadził; gdy i Chmielnickiego zakamieniałe serce afektem dziwnym dla niego natchnął, to juści nie po to, żeby od męki i żałości na schab wysechł. Jeżeli w tem wszystkiem nie widzisz, panie Michale, ręki Opatrzności, to widać tępszy masz dowcip od szabli, jakoż i słuszna to jest, że nikt nie może wszystkich przymiotów naraz posiadać.

— Widzę to jedno — odparł, ruszając wąsikami Wołodyjowski — że my nie mamy nic tam do roboty i dalej musimy tu siedzieć, póki nie sparciejemy do reszty.

— Prędzej ja sparcieję, niż ty, bom starszy, a to wiesz, że i rzepa parcieje i słonina jełczeje ze starości. Dziękujmy raczej Bogu, że wszystkim naszym zgryzotom szczęśliwy koniec obiecuje. Niemałom ja się namartwił o kniaziównę, więcej jako żywo od ciebie, a niewiele mniej od Skrzetuskiego, bo ona moja córuchna, i pewniebym rodzonej tak nie kochał. Mówią nawet, że do mnie kubek w kubek podobna, ale ja ją i bez tego miłuję, i nie widziałbyś mnie ani wesołym, ani spokojnym, gdybym nie ufał, że już wkrótce niedola jej się skończy. Od jutra układam epitalamium, bo bardzo pięknie wiersze piszę, jenom w ostatnich czasach Apollina dla Marsa zaniedbał.

— Co tu i mówić teraz o Marsie! — odrzekł Wołodyjowski. — Niech kaduk porwie tego zdrajcę Kisiela, wszystkich komisarzów i ich traktaty! Na wiosnę pokój uczynią, jak dwa a dwa cztery. Pan Podbipięta, który się z księciem widział, też to mówił.

— Pan Podbipięta tyle się zna na rzeczach publicznych, ile koza na pieprzu. Więcej on tam przy dworze za ową dzierlatką wietrzył, niż za wszystkiem innem, i warował do niej, niby pies do kuropatwy. Dałby Bóg, żeby mu kto inny ją ustrzelił, ale mniejsze z tem. Nie neguję ci, że Kisiel zdrajca, bo o tem cała Rzeczpospolita wie dobrze, jeno tak myślę, że co do traktatów, na dwoje babka wróży.

Tu Zagłoba zwrócił się do kozaka:

— A co tam u was, Zachar, mówią: będzie-li pokój, czy wojna?

— Do pierwszej trawy będzie spokój, a na wiosnę to przyjdzie na pohybel albo nam, albo Lachiwczykom.

— Pociesz-że się panie Michale; słyszałem i ja, że się czerń wszędy armuje.

— Bude taka wijna, jakoi ne buwało—rzekł Zachar.—U nas mówią, że i sułtan turecki przyjdzie, i chan ze wszystkiemi ordami, a nasz druh, Tuhaj-bej, na hawrani blizko stoi i wcale do dom nie poszedł.

— Pociesz-że się, panie Michale — powtórzył Zagłoba. — Jest też proroctwo o nowym królu, że całe panowanie pod bronią mu zejdzie; już to prawdopodobniejsze, że człowiekowi od ciągłej wojny zedrzeć, jak mietle od ciągłego zamiatania, ale taka to już nasza żołnierska dola. Kiedy już wypadnie się bić, trzymaj się niedaleko mnie, panie Michale, a pięknych rzeczy się napatrzysz i poznasz, jakeśmy to za dawnych, lepszych czasów wojowali. Mój Boże! nie ci to już ludzie, którzy za dawnych lat bywali, i ty już nie taki jesteś panie Michale, chociażeś sierdzisty żołnierz, i choć Bohuna usiekłeś.

— Sprawiedływe każete, pane — rzekł Zachar. — Ne cii teper lude, szczo buwały...

Potem począł na Wołodyjowskiego spoglądać i głową trząść:

— Ale szczoby cij łycar Bohuna ubyw, no! no!...

ROZDZIAŁ XX.

Stary Zachar odjechał napowrót do Kijowa po kilkodniowym odpoczynku, a tymczasem przyszła wieść, że komisarze wrócili bez wielkich nadziei pokoju, a nawet w zupełnem prawie zwątpieniu. Zdołali tylko wyjednać armisticium aż do Zielonych Świątek ruskich, po których miała się rozpocząć nowa komisya z pełną mocą do traktatów. Jednakże wymagania i warunki Chmielnickiego były tak górne, że nikt nie wierzył, aby Rzplita zgodzić się na to mogła. Rozpoczęły się więc z obu stron gwałtowne uzbrojenia. Chmielnicki słał posła za posłem do chana, by na czele wszystkich sił śpieszył na ratunek; słał i do Stambułu, gdzie ze strony królewskiej bawił od dłuższego czasu pan Bieczyński; w Rzeczypospolitej spodziewano się lada chwili wici na pospolite ruszenie. Przyszły wiadomości o mianowaniu nowych wodzów: podczaszego Ostroroga, Lanckorońskiego i Firleja, i o zupełnem usunięciu od spraw wojskowych Jeremiego Wiśniowieckiego, który na czele jeno własnych sił mógł dalej ojczyznę zasłaniać. Nie tylko żołnierze książęcy, nietylko szlachta ruska, ale nawet stronnicy dawnych regimentarzy oburzali się na takowy wybór i niełaskę, twierdząc słusznie, iż jeżeli poświęcanie Wiśniowieckiego, póki była nadzieja traktatów, miało swoją racyę polityczną, to usuwanie go w razie wojny było wielkim, niedarowanym błędem, bo on jeden tylko mógł mierzyć się z Chmielnickim i zwyciężyć tego znakomitego wodza rebelii. Zjechał wreszcie i sam książę do Zbaraża w tym celu, aby zebrać jak najwięcej wojska i stać w pogotowiu na granicy wojny. Zawieszenie broni było zawarte, ale okazywało się co chwila bezsilnem. Chmielnicki kazał wprawdzie ściąć kilku pułkowników, którzy wbrew umowie pozwalali sobie napadów na zamki i chorągwie, na leżach tu i owdzie rozproszone, ale nie mógł opanować mas czerni i licznych luźnych watah, które o armisticium lub nie słyszały, lub nie chciały słyszeć, lub nie rozumiały nawet znaczenia tego słowa. Wpadały więc one ustawicznie w granice umową zabezpieczone, łamiąc tem samem wszelkie Chmielnickiego przyrzeczenia. Z drugiej strony wojska prywatne i kwarciane, zapędzając się w pościgu za zbójcami, przechodziły częstokroć Prypeć i Horyń w Kijowskiem, zapędzały się i w głąb województwa Bracławskiego, a tam napadane przez kozactwo, staczały z niem formalne walki, nieraz bardzo krwawe i zacięte. Stąd skargi ustawiczne, polskie i kozackie, o łamanie umowy, której w samej rzeczy nie było w mocy niczyjej dotrzymać. Zawieszenie broni istniało tedy o tyle, o ile sam Chmielnicki z jednej, a król i hetmani z drugiej strony nie wyruszali w pole, ale wojna rozgorzała już faktycznie, nim główne siły zerwały się do walki, i pierwsze cieplejsze promienie wiosenne oświecały po staremu płonące wsie, miasteczka, miasta, zamki, oświecały rzezie i niedolę ludzką. Zapuszczały się pod Zbaraż watahy z pod Baru, Chmielnika, Machnówki, ścinając, grabiąc, paląc. Te gromił Jeremi rękoma swych pułkowników, bo sam udziału w tej drobnej wojnie nie brał, chcąc wtedy dopiero z całą dywizyą ruszyć, gdy już i hetmani wyjdą w pole.

Rozsyłał więc podjazdy z rozkazami, by krwią za krew płaciły, palem za grabież i mordy. Poszedł między innymi pan Longinus Podbipięta i pogromił pod Czarnym Ostrowem, ale byłto rycerz w bitwie tylko straszliwy, z jeńcami zaś schwytanymi z bronią w ręku, obchodził się zbyt łagodnie i dlatego więcej go nie posyłano. Szczególnie jednak odznaczył się w podobnych ekspedycyach pan Wołodyjowski, który jako partyzant w jednym chyba Wierszule mógł znaleźć współzawodnika. Nikt bowiem nie odbywał tak błyskawicznych pochodów, nikt nie umiał zejść tak niespodzianie nieprzyjaciela, rozbić go tak szalonym napadem, rozproszyć na cztery wiatry, wyłowić, wyścinać, wywieszać. Wkrótce też otoczył go postrach, a z drugiej strony fawor książęcy. Od końca marca do połowy kwietnia zniósł pan Wołodyjowski siedm luźnych watah, z których każda była trzykroć od jego podjazdu silniejsza, i nie ustawał w pracy i coraz więcej okazywał ochoty, jakoby w krwi przelanej ją czerpiąc.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kumoszka Kraskowa.

CZYLI

Babskie Bajeczki.

[Dokończenie.]

— Już tylko nie wydziwiajta na kobiety — podjęła żywo Kraskowa — bo wy wszyscy sto razy gorsi i żeby was wcale nie było na świecie byłoby niebo. Wszystko złe z was idzie. Kto się upił? chłop. Kto kobietę pobił i pokaleczył? chłop. Kto dobytek przemarnował? chłop. Nawet złodziej, to najczęściej chłop, a nie kobieta. Oj szkaradny z was naród, szkaradny, aż się i wspominać o was nie chce.

— A toście dali folgę językowi — rzekł Dzięba — fraszki młyńskie koło, jak woda bystra. Ale i ja bym wam na to odpowiedział dobrze, ino się swojej baby boję.

— Co? to i Maciej Dzięba boi się swojej kobiety? — zaśmiał się Grudek, — ha, to chyba już koniec świata bliski.

— Albo to i kmotr niby nie boi się swojej? — rzekł Dzięba.

— E, kobiety się boję — odrzekł Grudek — ino człowiekowi nie chce się słuchać tego tyrkotania nad głową, co to lada czego, jak zaczną; to tra-ta-ta, tra-ta-ta, od rana do nocy; moja to tak umie. — Ba,która to tego nie potrafi! i moja i wasza i każda, — mówił Dzięba powoli — a przecie i nasza Kraskowa nie była ostatnia, kiedy jej mąż, aż na tamten świat od niej drapnął. Albo od Antośki? toż biedny Tomczuk uciekł aż do Ameryki.

— Oj stary, stary, a toż się miarkuj z językiem — odezwała się z oburzeniem Maciejowa — a cóż to można Antośce przyganić? Kobieta, choć ją przyłóż do rany. A tymczasem z tym djabłem istnym Tomczukiem, wytrzymałaby która? aha, pewno. Ona jednak, choć biedowała z nim ciężko, nie skarżyła się nawet.

— To się też ten Jasiek i zmarnował — rzekł Sobek. — Co prawda, to już z małego dziecka nie zanosiło się z nim na nic dobrego. Dziwno tylko, że ojcowie dali Antośkę takiemu nieponiowi.

— Dziewucha się naparła; wszyscy odmawiali, a ona na to: pójdę i pójdę, to i cóż mieli robić — mówił Grudek.

— Albo to której ktokolwiek da radę, jak się uprze? one już od maleńkości wszystkie takie.

— I, co to gadać — widzita sami, że Antośka dobra kobieta — rzekła Kraskowa — z Walkiem tym żyją zgodnie jak Bóg przykazał i nigdy. żadnej zwady niema między nimi. Ale jak chłop niegodziwy...

— Tra-ta-ta — przerwał Dzięba — już znów na chłopów, oj kumoszko, kumoszko, toć to sama złość przez was mówi! Za co wy się tak na nas zawzięli? No, ale moja droga, przyznać trzeba, że niewielka szkoda Tomczuka; tylko żal, że tak tam daleko od swoich gdzieś umarł; niechby na swojej ziemi był głowę położył.

— Oj prawda — rzekł Sobek z westchnieniem — już ja bym pierwszy nie chciał iść gdzieś tam na koniec świata między ludzi cudzych po żadne bogactwa, a tembardziej na niepewne.

— Jak to tam strasznie musiało być nawet takiemu Jaśkowi — rzekł Grudek — gdy sobie w ostatniej chwili pomyślał o żonie, dziecku, o swojej wiosce. Z ciężkim on chyba żalem umierał biedak.

— Umierał albo nie umierał — mrugnęła Kraskowa— a kto był przy jego śmierci?

— No, juści, że nikt z nas — rzekł Dzięba — ale przyszedł przecie z Ameryki akt jego śmierci, jak do dziadów po starym Tomczuku wzywali syna.

— A jak nie umarł, to co? — zapytała Kraskowa, zapominając o urazie, i o tem że "chłopom" jak mówiła, nic nie powie — a gdybym ja wam powiedziała, że on żyje, to co?

— Ba, to byśmy powiedzieli, że się kumie w głowie przewróciło i tyle — rzekł Dzięba. — Albo to nasz proboszcz dałby ślub Antośce z Walkiem, gdyby nie miał dowodów, że ona wdowa.

— A ja wam powiadam, że mi się w głowie nie przewróciło! — zawołała Kraskowa, zrywając się ze skrzynki — Tomczuka w piątek jeszcze widziałam w mieście na własne oczy, a nie tylko ja go widziałam, ale widziała go i Marychna Wójcikowa z Wólki, bośmy razem wtedy stały na ulicy.

— I gadałyście z nim? — zapytał się z niepokojem Dzięba, wyjmując z ust fajkę — powiedzcie, gadaliście z nim sami?

— Co nie miałam gadać — odpowiedziała Kraskowa — byłabym i gadała do północy, ale uciekł w bramę, a chociaż za nim pogoniłam, ale mi znikł z oczu.

— No, to jeszcze nic możecie wiedzieć, czy to on, — rzekł Dzięba, ochłonąwszy z pierwszego zdziwienia — i każdemu jasno, że wam się coś przewidziało.

— Kiedy przewidziało, to przewidziało — zawołała zaperzona Kraskowa i szarpnąwszy się gniewnie napowrót usiadła na skrzynce.

— Ale bo widzicie — rzekł Grudek—gdyby nie to świadectwo z Ameryki o śmierci Tomczuka, to i nie byłoby nic dziwnego żeby wrócił; toż tylu wraca przecie.

— A czy to jeden Tomczuk na świecie — mówiła podniesionym głosem Kraskowa przechylając się na skrzynce i wymachując rękami. — To jednemu psu Łysek? co? A czy nie mógł tam umrzeć inny jaki Tomczuk? czy oni w Ameryce to jedno pewnie mają na głowie, aby szukać gwałtem jakiegoś tam Tomczuka z Bronowa. Pytają o Tomczuka? umarł i basta, a co ich to obchodzi który?

— Niby jest i racya — rzekł Sobek — ale przecie o śmierci tego, a nie innego było świadectwo urzędowe z pieczęciami, więc chyba prawdziwe; jakże tu nie wierzyć.

— A mnie, com go na własne oczy widziała to nie wierzycie? — mówiła wciąż obrażona Kraskowa — ja go widziałam, Marychna go widziała, ba, ale czy tylko my? toż tam było dosyć ludzi. A ja wam więcej powiem; nietylko, że Jasiek powrócił, ale tam zrobił się okrutnie bogaty, bo cały korzec złotych dukatów przywiózł z sobą. Chciał tu w naszych stronach kupić sobie wieś, i nawet mu miał zostać krabią, ale jak się dowiedział, że jego kobieta wyszła drugi raz za mąż za innego, tak to okrutnie wziął do serca, że już tu wcale zostać nie chce ino porwać Antośkę, swoje dziecko, i wracać do Ameryki napowrót; podobno, że z niego teraz całkiem porządny człowiek się zrobił.

Kraskowa tak się zapędziła, że snuła bajkę, sama będąc w przekonaniu, że opowiada rzecz najprawdziwszą.

Jakkolwiek wszyscy znali Kraskowę, że lubiła opowiadać nieraz niebywałe rzeczy, ale w obecnej chwili, tak wszystkich oszołomić potrafiła, że zapomniano jakoś o tem, i powrót Tomczuka przestano uważać za rzecz niepodobną.

Słuchający byli porwani zapałem Kraskowej, i nawet Maciej Dzięba przestał żartować.

Wypytywano o rozmaite szczegóły, a kobiecina plotła niestworzone rzeczy. Ale co najzabawniejsze, to, że w końcu uwierzyła sama, że mówi świętą prawdę. Byłaby przysięgła na wszystkie świętości, że nietylko widziała Tomczuka, ale i rozmawiała z nim napewno.

Zastawiała się ciągle Marychną Wójcikową, którą znali wszyscy z tego, że chociaż była młoda, ale stateczna, pracowita i nie zajmowała się żadnemi plotkami.

Ani tu powtórzyć wszystkich rozmów i domysłów, zapytań i odpowiedzi; ludziska zaczęli się kłopotać nie na żarty, o następstwa wynikające z powrotu Tomczuka, którego od tak dawna miano za zmarłego.

Gdy się Kraskowa tak wygadała, że aż jej w gardle zaschło, zaczęła się zabierać do domu, bo jak wyszła w piątek do miasta, to do tej pory ani nie zajrzała do chaty.

Wyszła czerwona aż ze zmęczenia, rozprawiając jeszcze, co to za straszna wyniknie historya z tego wszystkiego.

Po wyjściu Kraskowej Dzięba rzekł:

— Prawda, że baba plecituch, ale chyba takiej rzeczy, to już nie wymyśliła i z palca sobie, jak to mówią, nie wyssała.

— Toż to może być i prawda — rzekł w zamyśleniu Grudek — albo to jeden żyje, choć go mają za zmarłego.

— Bogać nie — odezwała się Maciejowa — taki kawał drogi, aż het, za morzami, kto tam sprawdzi? Biedny ten dzieciak, co zostanie tu sierotą! a i drugiego tylko patrzeć.

— A od czegoż ojciec — rzekł Dzięba — albo to Walenty da zrobić wrzywdę własnym dzieciom? Ale i to prawda, że dla takiego maleństwa, matki rodzonej nic nie zastąpi. Co matka, to matka, to już trudno.

— Oj prawda, prawda — mówiła z westchnieniem Maciejowa — takiej jagódce tylko rodzona dogodzić potrafi. A i ta biedna Walentowa, jak się dowie! może z samego strachu zamrzeć od razu.

Gwarzono o tem jeszcze czas jakiś, nareszcie rozeszli się wszyscy, a i Maciej wziąwszy czapkę poszedł obejrzeć swoje żytko, czy po wczorajszym majowym deszczyku urosło trochę.

IV.

Nowina idzie od kumoszki do kumoszki, a każda trochę przyłoży.

Grudkowa przyszedłszy do domu nastawiła wieczerzę, a zostawiwszy przy garnkach dwunastoletnią dziewczynę, zarzuciła chustkę na siebie i o zmroku pobiegła do kowalki, Majchrowej, mieszkającej na końcu wioski.

Wpadła do izby zadyszana.

— Niech będzie pochwalony! — zawołała ode drzwi.

— Na wieki wieków — odpowiedziała kowalka, która stała przy kominie i mieszała kaszę w garnuszku.

— Oj, kumoszko, co ja wam też mam do powiedzenia! — rzekła Grudkowa, oddychając ciężko ze zmęczenia i siadając na najbliższej ławie.

— Laboga! a tam co takiego! — wykrzyknęła kowalka, odbiegając od komina i zostawiając kaszę na los szczęścia.

— O! moiście wy, toż ani wam w głowie postało! a toż to cała historya, i jak straszna jeszcze! — mówiła Grudkowa, kiwając głową.

— A to mówcie już raz! — rzekła niecierpliwa Majchrowa. Ale wtem podskoczyła do komina, bo kasza kipiała, zalewając ogień.

Grudkowa podniosła się z miejsca, a stojąc przed kowalką, zawołała głośno:

— Jasiek Tomczuk żyje! i wrócił z Ameryki!

— Rety! —krzyknęła Kowalka, i jak nie machnie łyżką w garnku, tak go przewróciła i kasza strumieniem polała się po kominie.

— A żeby cię wciurności! — zawołała rozgniewana, — a to mi się jeszcze nigdy, jako żywo, nic podobnego nie zdarzyło.

Grudkowa pośpieszyła na ratunek, ale cóż, kiedy nie było już co ratować.

— A no — rzekła, — niema rady, zasypać piaskiem i drugiej nastawić.

— Bogać inaczej będzie! — mówiła zafrasowana kowalka, — najgorzej tylko, że jak mój przyjdzie, a nie dam mu zaraz wieczerzy, to zły okrutnie i wydziwia.

— A czego to ma wydziwiać! jak niema, to niema!— rzekła Grudkowa. — Bo wy nie umiecie widać radzić sobie z nim. Mój też czasem zacznie, ale ja mu tam raz, drugi ustąpię, a dziesięć razy nie, i musi być po mojemu! Chłopu aby tylko pofolgować, to zaraz chimerny, jak same złe.

— To bo i prawda — rzekła kowalka, zasypując kaszę popiołem.

— Widzicie, kumoszko, co to się wyrabia na świecie — mówiła Grudkowa, pomagając Majchrowej w jej zajęciu; — kto by to myślał, że ten Tomczuk ożyje! Straszne rzeczy się dzieją!

— No, i gdzież on jest? mówcie, bójcie się Boga! — pytała gorączkowo kowalka, okładając garnuszek suchemi gałązkami; — czyście go widzieli?

— A no widzicie, w piątek przyjechał wprost z Ameryki jak wielki pan lub książę. Mówią, że przywiózł ze sobą cały korzec złotych dukatów. Chciał pono kupić całe miasto u nas i zostać hrabią. Aż tu dowiaduje się, że jego kobieta Antośka drugi raz za mąż za innego poszła, tak go okrutnie złość wzięła. A toż nie dziwy?... tak komu żonę zabrać, to może człowieka do złości doprowadzić.

— Jest racya, jest, — mówiła potakująco kowalka, zbliżając się do siedzącej na ławie Grudkowej. — Toż mój, naprzykład, nie żaden migdał, a czego Boże broń, żeby mi go która chciała zabrać, to choć niby nie jestem impetyczka, ale bym jej chyba wydrapała oczy.

— A no, widzicie, — rzekła Grudkowa, — a co tu dopiero taki impetyk, jak był Tomczuk! Tedy jak się o tem wszystkiem dowiedział, tak podobno tylko mu oczy zaświeciły. A teraz, mówią, że Walka ma oddać do aresztu, dzieciaka ich wyrzucić z chałupy, a Antośkę zabrać i wywieźć do Ameryki.

— O mój Jezu kochany, co też to za historya, moja kumo kochana...— mówiła zakłopotana kowalka, zapomniawszy nietylko o kaszy w garnku, ale o całym świecie.

— I kto go widział, powiedźcie mi też?

— Widzieli go ludzie z naszej wioski i z Wólki — odpowiedziała Grudkowa, omijając na razie Kraskową dla nadania większej wagi swemu opowiadaniu. — Z początku do nikogo nie pono nie chciał mówić, tylko patrzał okrutnie ponuro, potem zgrzytnął zębami, zacisnął pięście i jak nie skoczył w bramę, to aż zaszumiało.

— O moiście wy! biedna Antośka! — kręcąc głową mówiła kowalka. — Atoż ja bym chyba ze strachu samego zamarła.

Rozmawiały kobieciny, a rozmawiały, aż naraz drzwi się roztworzyły i Majcher wszedł do izby.

— Jeść, matka! — rzekł, stając jeszcze przy dzwiach, — nałaziłem się po polu i głodny jestem strasznie.

Kowalka rzuciła się do komina i zobaczyła z przerażeniem, że ogień wygasł prawie zupełnie, ziemniaki, były nieugotowane, a woda na kaszę zimna jeszcze.

— Zaraz, zaraz ojciec, — mówiła, zasłaniając sobą komin i dmuchając z całej siły w tlejące ledwie iskierki. — Wnet będzie wieczerza, jeno takie mokre miałam drewka.

— Ty byś chyba smolnemi drzazgami palić chciała — rzekł Majcher, siadając na ławie, — a toż ci nałupałem suchuteńkich jak pieprz gałązek! ale wiadomo, że kobiecie, to nigdy nie dogodzi.

— O! bo wam wszystkim się zdaje — odezwała się Grudkowa, — że jak ułupiecie dwa albo trzy wiórki, to przy tem można cały dzień gotować.

— Et, kobieta za kobietą musi zawsze trzymać! — rzecze kowal.

— A jeszcze by też tego brakowało, żebyśmy ze sobą nie trzymały! to byście nas wszystkie za głowy wodzili, — rzekła śmiejąc się Grudkowa. — No, ale zostańcie z Bogiem, i mnie pilno do chałupy.

I pożegnawszy się poszła, a kowalka chcąc zażegnać burzę i widząc, że nieprędko kasza i ziemniaki będą gotowe, skoczyła do komory, przyniosła kilka jaj i usmażyła na słoninie, bo wiedziała, że mąż to bardzo lubi.

— Po co tam ma być zwada—myślała sobie w duchu; —toć po prawdzie, jak głodny to głodny, sam sobie przecie gotować nie będzie, a żeby nie tamta historya, wieczerza byłaby gotowa...

Gdy kowal nasycił się trochę, dopiero mu żona opowiedziała historyę o Tomczuku.

Z początku nie chciał wierzyć, krzyknął nawet na żonę, że roznosi babskie plotki.

Powoli jednak, jak mu zaczęła przedstawiać różne dowody na potwierdzenie tej opowieści, zaczął słuchać coraz uważniej i spluwał od czasu do czasu, powtarzając:

— A to brzydka historya! no, no, któżby to myślał!

— Mówią, że przywiózł skórzany wór pieniędzy, taki wielki, a w nim jest ze dwa korce dukatów złotych — mówiła kobieta, przekonana, że mówi szczerą prawdę. — A widzisz, jak to tam w tej Ameryce ludzie się bogacą. Żeby tak wiedzieć, że przez jakie sześć lat zarobi się choć połowę tego, co ma Tomczuk, to możeby i warto ruszyć... jak myślisz, ojciec?

— Głupstwo! — oburknął się kowal — jednemu szczęście posłuży, a dziesięciu się biedy naciera. Pracować na tem, co Bóg dał, a nie szukać wiatru w polu po świecie. Ale co to gadać? wiadomo, że u kobiet włos długi, a rozum krótki.

— Nie gadałbyś — odpowiedziała żona. — Toż Tomczuk nie kobieta,tylko chłop, a do tej Ameryki więcej was daleko wędruje niż kobiet, tego nie zaprzeczysz. Albo to jeden tam znajdzie szczęście!

— A no tak, czasem się i poszczęści, — tylko że nie każdemu... — rzekł kowal w zamyśleniu.

Wieczór już był zupełny, gdy Grudkowa wróciła do domu, wieczór śliczny, majowy, księżyc w pełni świecił na niebie, widno było, jak w dzień jasny.

Środkiem gościńca szedł Wojciech Brona, najstarszy gospodarz miejscowy, dawny wójt, wysoki i szczupły staruszek, który wracał z przechadzki. Lubił on często chodzić po wsi wieczorem, szczególniej w niedzielę, aby się przyjrzeć, co tam inni porabiają, i jak się też zabawiają w dzień świąteczny. A była to prawdziwie jego dziatwa. Z dziada pradziada rodzina jego w Bronowie mieszkała, on sam całe życie tam przebył. Wszystkich znał po imieniu, i wszyscy go szanowali. Przez lat dwanaście piastował urząd wójta i wszyscy przywykli w każdej rzeczy udawać się do niego po radę... Był on niby ojcem we wsi, bo w całem Bronowie ludzie go czcili jak ojca i jak do ojca szli w każdej potrzebie i teraz, gdy przechodził, wszyscy wyszli przed chaty i siedzieli na progach i przyzbach, gawędząc, ciesząc się wiosną i ślicznym wieczorem.

Przechodząca Grudkowa pokłoniła się do kolan wójtowi.

— A, Grudkowa; Zkąd to Pan Bóg prowadzi? — zapytał Brona.

— Byłam u kowalki, proszę pana wójta — odpowiedziała z ukłonem trochę zakłopotana kobieta, — niby nowina, boć przecie przed wami zmyślać nie będę.

— A jakaż tam? mówcie.

— Kiej bo niewiem, jak to panu wójtowi powiedzieć.

—No przecie, czy co złego?

— A to mówią, że Jasiek Tomczuk powrócił z Ameryki.

— Co znowu za bajka! chyba z tamtego świata!...

— Nie, to podobno nie on umarł, jeno jakiś inny Tomczuk, a Jaśka tu ludzie widzieli. W piątek już przyjechał, tylko dowiedziawszy się o tem, co się z jego żoną stało, boi się przyjść, żeby nie zabił żony i Walka ze złości.

— Kto go widział?

— Ludzie z Wólki i od nas. Wszyscy już o tem mówią.

— A że też to u mnie nikt jeszcze z tem nie był! Przecie to nawet jakiś tam mój krewniak.

— Bo dopiero po nieszporach do nas o tem przyszła wiadomość, a pan wójt poszli w pole.

Brona się zafrasował, ale nie dał po sobie poznać.

— Kto z Bronowa go widział? — zapytał po chwili.

— A no, na własne oczy to go widziała Kraskowa.

— Także mi mówcie odrazu! — rzekł Brona, machnąwszy ręką, — et! nie nabijajcie sobie głowy darmo, i nie powtarzajcie bajek.

— To bo, na nieszczęście, nie bajka, proszę pana wójta, — rzekł podchodząc z ukłonem Grudek, który stał przed chatą i słyszał rozmowę; — widziała go i Marychna Wójcikowa z Wólki, a tej wierzyć można. Zmienił się podobno przez ośm lat, co go tu nie było, ale zawsze nie tak, aby go nie można było poznać.

— Coby za traf był, żeby imię i nazwisko było to samo, — rzekł Brona — no, ale znów tak bardzo niepodobnego nic w tem niema...

— Pono wrócił strasznie bogaty — wtrąciła Grudkowa.

—A tak powiadają —dodał Grudek — Bóg tam wie, czy to prawda.

— Mnie bo się zdaje, — rzekł Brona — że to ktoś umyślnie bajkę puścił. Gdyby to naprawdę był Tomczuk, nimby się gdziekolwiek pokazał, przyszedłby do mnie najpierw, choćby jako do krewnego. Nie zaprzątajcie więc sobie głowy, nie rozgadujcie przedwcześnie, a przedewszystkiem Walkowej niech nikt nie piśnie ani słowa. Kobieta mogłaby tę bajkę życiem przypłacić. Ja proszę was, bądźcie cicho.

— Ha, skoro pan wójt tak powiada, to ja ani pary z ust nie puszczę — rzekł Grudek, — niech się tam samo wyświeca! Co nam do tego!

Kobieta w milczeniu pokłoniła się wójtowi.

— Pamiętajcie, Grudkowa ,nie mówcie o tem nic nikomu — rzekł Brona — ja proszę was o to.

— Co niam mówić! — szepnęła kobieta.

— Ktoby tam ręczył za babskie języki! Jeżeli przez kogo, to przez babę dojdzie to do Antośki — rzekł Grudek.

Na tem dzień się zakończył. Ludzie niby porozchodzili się na spoczynek, bo najutrz czekała na nich praca; ale nie spali i długo jeszcze w chatach gwarzono o Tomczuku i o tem wszystkiem, co wyniknie z jego powrotu.

Co jutro będzie, zobaczymy w następnym rozdziale.

V.

Jaką przysługę oddaje usłużna Kraskowa.

Miedzą przez pole szła kobieta, młoda jeszcze z dwojakami w ręku, a przed nią biegła ośmioletnia dziewczynka, prowadząc za rękę trzyletniego chłopczyka.

Dzieci szczebiotały wesoło, a matka słuchała ich z uśmiechem. To Antośka, żona Walentego Mrowczaka, niesie mężowi śniadanie w pole. Coraz też woła na dzieci, żeby się śpieszyły, bo słonko wysoko, a tatulek tam głodny czeka na nich. Skręcili na boczną dróżkę i tu spotkali się z Kraskową, która wracała już z pola, gdzie wyręczając córkę, nosiła zięciowi śniadanie.

— O mój Boże! — O mój Boże! — rzekła Walentowa — wy już wracacie, a mój tam głodny czeka! Ale ja tak nie mogę pośpieszyć...

— E, albo to Walenty tobie, Antosio, kiedy jakie przykre słowo powie? — rzekła Kraskowa, którą język świerzbiał strasznie; — inny toby się rzucał i złościł zaraz, ale temu to zawsze dobrze wszystko, co ty zrobisz.

— A toż wie, żebym i ja mu nieba przychylić chciała. Ale cóż, kiedy już teraz robić mi ciężko — odrzekła kobieta nie przystając wcale. — Ale niema co mówić, i on dobry dla mnie, że już o lepszego trudno.

— Podprowadzę cię trochę — rzekła Kraskowa, — nie pilno mi do chaty. Dajno dwojaki, poniosę, to ci lżej będzie iść!

— E, albo to one ciężkie! Bóg wam zapłać.

— Dajno, daj.

[Dokończenie na str. 11ej.]

Kumoszka Kraskowa czyli Babskie Bajeczki.

[Dokończenie ze str. 10ej.]

I Kraskowa nieczekając wzięła jej żywo z ręki dwojaki. Już teraz była spokojna, bo wiedziała, że Antośka jej nie ucieknie. Ta się nie bardzo broniła.

— Ano, kiedy kumoszka taka dobra... — rzekła z wdzięcznością.

— Nie słyszałaś ty nic, Antośka, co we wsi słychać? — zapytała Kraskowa.

Oj! jakże ją język świerzbiał! aż wytrzymać nie mogła.

— Nic nie wiem. Mego wczoraj nie było w domu, bo chodził aż na Strzygi, prosić swojej matki, żeby do nas przyszła na jakiś czas, i wrócił późno wieczorem, a ja po kościele siedziałam już w chałupie.

— I przyjdzie Mrówczakowa?

— Bogać nie? ona dla mnie kiej rodzona.

— To nie tak, jak Tomczuki.

— Niech im tam Pan Bóg nie pamięta! — rzekła z niechęcią młoda kobieta.

— Oj, nacierpiałaś ty się, Antosia, przy Jaśku, nacierpiała! — mówiła Kraskowa ubolewając.

— Nie mówcie tam już o nim, niech w Bogu spoczywa! Zawsze to ojciec mojej Julisi, a kiedy umarł, to niech mu ziemia lekką będzie....

— Ba, żebyś ty mogła być pewna, że on umarł! — wtrąciła od niechcenia Kraskowa, aż drżąca z niecierpliwości; — ale do tej Ameryki daleko. Kto tam był przy jego śmierci?

Walentowa pytającym wzrokiem spojrzała na Kraskową, a w spojrzeniu tem była niezmierna obawa.

— Co wy mówicie? — zapytała drżącym głosem.

— Et, co to w bawełnę owijać! Albo to ty małe dziecko? Ot, powiem ci odrazu, że twój Jasiek nie umarł i oto właśnie wrócił z Ameryki.

Gdyby piorun uderzył w młodą kobietę, nie byłaby się tak przeraziła.

— Jezusie! Matko Najświętsza! — wykrzyknęła bledniąc jak chusta. — Kto widział? gadajcie!... kto go widział?

— No, no, uspokój się Antośka, może to się jeszcze odmieni, — rzekła Kraskowa; — toż nic się jeszcze nie stało. Ot, powiem ci odrazu, że ja go sama widziałam w piątek w mieście.

Walentowa błędnym wzrokiem spojrzała naokoło, chwyciła się za głowę i jak długa runęła na ziemię.

Dzieci w krzyk. Kraskowa dopieroż przstraszyła się swojej roboty. Nie przewidziała, że coś podobnego zdarzyć się może. Przytem zdjął ją strach o siebie samą. Toż jej Walenty podziękuje ładnie za nowinę! Byłaby drapnęła, ale jakże tu Antośkę zostawić. Niedaleko już było do miejsca, gdzie Mrówczak siał jęczmień: podeszła kawałek i zaczęła na niego wołać. Usłyszał zaraz i porzuciwszy wszystko przybiegł co prędzej.

— Kobieta wam zemdlała, idąc ze śniadaniem — krzyczała Kraskowa do nadbiegającego Walentego.

— Ratujcież ją na miłość Boga! — wołał Walenty, a sam pobiegł zaraz do pobliskiego rowu i w czapie przyniósł wody.

Po długiej chwili dopiero kobieta otworzyła oczy, obejrzała się w około, a chwyciwszy Walentego za rękę, zawołała:

— Ale ty mnie nie dasz!

I znów zemdlała.

Walenty skoczył po konie. A że miał ze sobą na polu i wóz, na którym przywiózł jęczmień do siewu, podesłał więc kapotę, położył Antośkę na wozie i wolniutko pojechał do domu, nie rozumiejąc, co się stało. Kraskowa nie czekała, aż Antośka otrzeźwi i opowie mężowi nowinę, która ją o zemdlenie przyprawiła. Zaraz na zakręcie umknęła, tłómacząc się, że jej bardzo pilno. Ludzie się gromadzić koło wozu zaczęli, ale Kraskowej już nikt nie zobaczył, a Walenty jakoś o niej nie wspomniał. Nikomu też na myśl nie przyszło, aby Antośce powtórzono to, o czem wójt nie kazał przed nią wspominać. Myśleli jednak wszyscy, że biedaczka umiera; pobiegli zatem po księdza.

Staruszek machnął ręką, wykrzyknąwszy:

— Babska robota! Ot już któraś wypaplała pewno i przysłużyła się. Ciekawym tylko, która?

Gwałt się zrobił, bo musiano rozstawnemi końmi posyłać po doktora do miasta.

Kobieta była między życiem a śmiercią, a nieprzytomna zupełnie. Walenty rwał sobie włosy na głowie, ale ani się domyślał nawet, co choroby jego żony.

Jakoś żadna z kręcących się koło Antośki kumoszek nie miała odwagi wspomnieć mu o Tomczuku. Strach jakiś zamykał wszystkim usta. Gdyby Walenty wiedział kto był sprawcą tak ciężkiej choroby jego żony, było by się może stało co złego.

Ale i Kraskowa nie czekała na zapłatę za swoją troskliwość. Poszła tego samego dnia aż na trzecią wieś do jakiejś krewniaczki, tak nie dowierzała Walentemu.

Ale Bóg się zmiłował nad łzami poczciwego człowieka i wysłuchał gorącej modlitwy jego. Na drugi dzień Antośka powiła syna i niebezpieczeństwo minęło.

Dziecko zaniesiono zaraz do chrztu, w obawie aby nie umarło. Na rodziców chrzestnych zaproszono matkę Walentego i starego Bronę. Ale chłopak był tęgi i krzyczał w niebogłosy przy świętym obrządku.

— Będzie się chował — powtarzano radośnie.

Gdy po spisaniu aktu odchodzili chrzestni rodzice do domu, Brona zatrzymał Walentego.

— Zostańcie, Walenty, mam wam coś powiedzieć, — rzekł, i obejrzawszy się czy nikt nie słucha, w krótkości opowiedział mu, jakie biegają pogłoski.

Walenty, choć był chłop tęgi, zbladł i zawołał:

— Ja jej nie oddam za nic! jak ja bym to przeżył, żebym miał stracić żywą, matkę moich dzieci.

— Babskie to są plotki — rzekł Brona. — Z pewnością któraś powiedziała to waszej kobiecie i to ją powaliło o ziemię.

— Zastałem przy niej Kraskową rzekł Walenty.

— A no, widzicie, od niej ta bajka wyszła — mówił zasmucony wójt. — Nie pierwsza to, co prawda, ale żadna nie była tak szkodliwą.

— O nie daruję! — wykrzyknął Walenty, — zbiję na kwaśne jabłko! A toż ona mogła mi zabić kobietę.

— Dajcież spokój — uspakajał Brona, — co tam z babą wojować! to nie przystoi nawet.

— Oj! panie wójcie, bierz ją tam licho! niech to aby nie będzie prawdą, niech mi kobieta wyzdrowieje, a nie zrobię jej krzywdy — rzekł Walenty.

— To nie może być prawdą, Gdyby Tomczuk wrócił jeszcze w zeszły piątek, to już do tej pory dziesięć razy byłby u mnie albo u proboszcza, żeby się dowiedzieć, co się stało, i co dalej czynić wypada. Zresztą, ja sam zajmę się wyświetleniem prawdy. Wy idźcie do domu i ostróżnie powiedzcie waszej kobiecie, żeby sobie z głowy bajkę wybiła. Ona ciągle się lęka, bo nie wie, co wy zrobicie, jak się o tem wszystkiem dowiecie. Bądźcie dobrej myśli.

Po wyjściu Walentego Brona kazał parobkowi założyć do bryczki i pojechał do Wólki.

Kazał stanąć przed chatą Wójcika.

Zastał tylko Marychnę samą z dziećmi. Kobieta aż pokraśniała z radości, widząc dawnego wójta z Bronowa, wysiadającego przed jej chatą. Staruszek był znany i szanowany przez całą okolicę.

Brona wypytał ją, czy naprawdę widziała w mieście Tomczuka. Kobieta się przeżegnała ze zdziwienia, i opowiedziała wszystko, jak było.

— Aj te babskie języki — rzekł zacny człowiek, — już jak która pleciuch, to z myszy zrobi jelenia... A tu ledwie że się nie stało nieszczęście.

Pożegnany serdecznie przez Wójcikową, Brona wrócił do Bronowa.

Było już południe, kiedy przejeżdżał przez wieś i spostrzegł koło karczmy kilkoro ludzi śmiejących się i rozmawiających. Paru z nich, ujrzawszy swego dawnego wójta, postąpiło ku bryczce zdejmując czapki.

Brona kazał stanąć.

— A co tam? — zapytał.

— A jest ów niby Tomczuk, proszę pana wójta — rzekł śmiejąc się Grudek.

— A jest! — dodał Sobek — Oj! te baby, te baby! Toż na pierwsze spojrzenie to i jakby tamtego przypominał, ale spójrzawszy raz drugi, to jak nieprzymierzając pięść do nosa.

— No, co to za jeden? — zapytał Brona.

— A chodzi za służbą, i łazi bez przytułku, biedząc się już parę miesięcy.

— Przyślijcie-no go tam do mnie — rzekł Brona.

I odkłoniwszy się ludziskom, którzy go witali, pojechał do siebie.

Okazało się z papierów, że podróżny, który się nazywał Piotr Skiba, miał zaświadczenie od wójta, i naprawdę chodził po służbie. Brona wyrobił mu miejsce we dworze za furmana.

— To będzie na poskromnienie języka dla Kraskowej — mówił śmiejąc się — jak go ciągle będzie miała przed oczami. Myślę, że jej chyba odejdzie ochota do plotek po tej nauce. Całe szczęście, że Walentowa wyzdrowiała, bo mogła była tę bajkę przypłacić życiem. A ktoby wtedy sierotom zastąpił matkę?

Oj było też, było w następną zaraz niedzielę kazanie! Ludziska płakali na głos, gdy siwy ich proboszcz zaczął z ambony gromić języki, które się zajmują plotkami. Choć nie powiedział żadnego nazwiska, ale się tak wszystko stosowało do Kraskowej, że ta, stojąc właśnie naprzeciw ambony, radaby się skryła pod ziemię ze wstydu, bo każdy mimowoli spoglądał na nią.

Jeszcze też żadna bajka nie narobiła jej tyle upokorzenia. Przez długi czas ktotylko ją spotkał, pytał:

— A cóż tam, kumoszko? Tomczuk kupił już wieś, czy może miasto?

Nareszcie Kraskowej tak się dały we znaki te drwinki, że poszła na jakiś czas do siostry, mieszkającej o trzy mile od Bronowa. Tam właśnie, jak raz dla niej, mieszkał wdowiec, człowiek niemłody, którego dzieci wszystkie były już na swojem gospodarstwie. Temu Kraskowa przypadła do smaku, a że i ona jakoś nie była od tego, więc umyślili się pobrać...

— Co tu czekać długo? — mówił narzeczony — dać na zapowiedzi i wyprawić weselisko.

Wracając do Bronowa, żeby załatwić tę sprawę i dać na zapowiedzi, wdowa spotkała Grudkowę.

— A cóż tam słychać? co to kumoszka tak długo u siostry siedziała?

— Ano, idę zamąż — odpowiedziała Kraskowa filuternie, — naprzykrzyło mi się między wami.

Grudkowa pokręciła głową niedowierzająco.

— Ej-że? będzie to pewnikiem taka prawda, jak z Tomczukiem — rzekła.

— Jak sobie chcecie — mówiła śmiejąc się Kraskowa, — ale nie mam czasu na długą rozmowę, śpieszę do dzieci.

Grudkowa w mig puściła nowinę, ale jej nikt wierzyć nie chciał, znając uprzedzenie Kraskowej do mężczyzn. Dopiero jak w niedzielę gruchnęła zapowiedź z ambony, to aż szmer zrobił się w kościele, takie zdziwienie ogarnęło wszystkich. Gdy się lud wysypał po nabożeństwie, to o niczem nie usłyszałeś mowy, tylko o Kraskowej.

— No, i wierz tu kobiecie — mówił Dzięba, — nigdy ci prawdy nie powie. Co innego mówi, a co innego myśli.

— Ba, to już taka w nich natura — odrzekł Grudek. — No, ale zawsze ta Kraskowa, ktoby myślał...

— A to ci kumoszko cała historya — mówiła Grudkowa do kowalki — co tej kobiecie przyszło do głowy... świat sobie znów zawiązywać...

Te i tym podobne rozmowy toczyły się naokoło.

Ale weselisko było huczne; wszystkich zaprosili, ugościli, a ludzie złośliwi rozpowiadali, że to zięć, z radości, iż teściowa idzie na swoje aż o trzy mile, takie gody wyprawił.

Ha, ktoby tam kiedy ludziom dogodził!

KONIEC.

Kazimiera.

"Mechaniczny rzeźbiarz."

Maszyny przychodzą w pomoc artystom, odrabiając za nich robotę, ułatwiają szerokie rozpowszechnienie dzieł sztuki. Jedną z takich machin jest "mechaniczny rzeźbiarz.". Za pomocą obracającego się koła, obrabia zarysy według złożonego wzoru. "Mechaniczny rzeźbiarz" w zadziwiająco krótkim czasie z bloku surowego marmuru wyrabia posąg założonem na końcu dłutem, a rzeźbiarzowi pozostaje tylko wykończenie szczegółów.

Ciała obce w oku

zazwyczaj lekko usuwamy, gdy chwytając za rzęsy, trzymamy górną powiekę 1/4 minuty zdala od źrenicy. Obficie spływające łzy zabierają ciało obce ze sobą.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ Feliksa Czajkowskiego, który przebywać ma w Brooklynie. Pochodzi z gub. Płockiej, pow. Lipno. Kto-by o nim wiedział, lub on sam niech doniesie pod adres: Konst. Sikorski, South Fork, Pa., Cambrya Co. Ib346

STANISŁAW MICHALAK, poszukuje swego szwagra Jakóba Kierys rodem z Ziempniowa, powiatu Mielez, z Galicyi, a zamieszkiwał przed dwoma laty w Meriden, Conn. i do dziś dnia nie daje żadnej wiadomości o sobie. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech doniesie pod adresem: Stanisław Michalak, 706 State st., Porth Amboy, N. J.

STANISŁAW BORA poszukiwany jest przez swą córkę, Annę Boro ze wsi Łęki Górne, pow. Pilzno, Galicyi. 24 lata temu przyjechał do Ameryki i przebywał w Luzerne Co., Pa. Tylko jeden list napisał i od tego czasu nie dał o sobie znać. Ktoby o nim wiedział, lub o jego śmierci, niechaj doniesie a otrzyma nagrodę. Adres Anna Boro, albo Kolek, 803 W. 18 St., Chicago, Ill.

STANISŁAW KONIECZNY jest poszukiwany przez niżej podanego. Przebywał przez 3 lata w Punxsutawney, Pa. Był on abonentem Gazety Polskiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech da znać pod adresem: Antoni Przybycień Box 243, Glastonbury, Conn.

NOWINY MIEJSCOWE.

W Nowy Rok niema postu.

Dzisiaj rano otrzymał Najprzewiel. ks. Arcybiskup Messmer kablgram z Rzymu, donoszący, że w uroczystość Nowego Roku, która przypada w piątek, wolno mięso jeść. A więc tego roku post zniesiony.

Depesza kablowa odnośnie do owej dyspensy, brzmi:

"Papa dispensavit pro toto orbe."

— Papież udzielił dyspensy całemu światu.

Jest to specyalny przywilej. Jak bowiem wiadomo, to wolno tylko wtedy mięsnych potraw w piątki, gdy na ten dzień przypada święto Bożego Narodzenia. W Nowy Rok zaś gdy ta uroczystość w piątek przypadnie, trzeba pościć.

Przy tej sposobności przypominamy, że w przyszły czwartek 24 bm., jako w wigilię Bożego Narodzenia jest post nakazany.

Ostrzegamy czytelników, ażeby bacznie uważali przyjmując pieniądze papierowe, gdyż znowu ukazały się w obiegu fałszywe banknoty pięcio-dolarowe. Dla ściślejszego poinformowania podajemy jeszcze raz numery i znaki tak dawniej jak i świeżo fałszowanych pięciodolarówek. Są to: D. 47963872, D. 16899310, D. 45443370, A. 5247176. Trzeba zwracać uwagę zwłaszcza na banknoty ze znakiem D.

Józef Bożek, zam. pn. 1012 Wood ul. niedowierzał bankom i oszczędności swe nosił przy sobie. Jakaż jednak była jego rozpacz, gdy spostrzegł na balu, że tanecznica jego wyciągnęła mu sprytnie z kieszeni cały majątek ciężką pracą zdobyty, a dochodzący do setki dolarów. Policya poszukuje złodziejki.

Biskup Muldoon po objęciu dyecezyi w Rockford, Ill. wszedł zarazem w posiadanie wszelkiej własności kościelnej tamże. Tytuł własności wszystkich parafii w tej dyecezyi przepisano na imię biskupa Muldoona. Wartość majątków kościelnych obliczają tam na $2,-500,000.

Prokurator federalny Sims wytoczył proces kompanii Corn Products Refining Co., która buduje wielkie fabryki glukozy w Argo i tam pono 1000 robotników trzyma jako niewolników. Robotnicy są zmuszeni stołować się w restauracyach założonych przez kompanię, gdzie za nędzne cuchnące jadło płacą od $5.00 do $10.00 tygodniowo. Odzienie, obuwie i inne towary muszą brać w składach kompanii, gdzie im liczą trzy razy więcej aktualnej wartości. Każdy robotnik jest jeszcze w długach u kompanii, więc nie może się oddalić z pracy. Ogrodzonego obszaru gdzie budują fabryki pilnują stróże z nabitymi karabinami i gdyby który z robotników próbował uciec, mają strzelać do niego bez pardonu. Jednego nawet robotnika postrzelono, gdy próbował się wymknąć nocą. Prokurator powołał na świadków 40tu robotników tamtejszych, którzy zgodnie stwierdzają, że takie stosunki tam panują. Sprawę nowoczesnego niewolnictwa będzie rozpatrywał federalny sąd przysięgłych. Kara za takie przstępstwo wynosi $10,000 i więzienie do pięciu lat.

Wynalazca kulochronnych pancerzy p. Żegleń, otworzył pn. 1536 Michigan ave., przy pomocy amerykańskich finansów, na większą skalę zakrojoną fabrykę kół automobilowych. Panu Ż. życzyć należy powodzenia.

Za parę dni prezydent Roosevelt odbierze 1.000.000 listów proszących o łaskę dla Rudowicza, o ile plany Towarzystwa Obrony zbiegów politycznych dojdą do skutku.

Przedłożenie to zasypania prezydenta Roosevelta listami protestującymi przeciwko wydaniu łotyskiego rewolucyonisty było zrobione na wczorajszym wiecu, jaki miał miejsce pn. 180 przy Randolph ulicy przez O. J. Bentalla.

Powtórzone ono zostanie również na masowym wiecu —jaki odbędzie się w dniu 30 grudnia w teatrze Auditorium.

Trzyletni Andrzej Salatus pn. 174 Laflin ulica, bawiąc się zapałkami, zapalił na sobie sukienki i tak się poparzył, że zmarł w szpitalu powiatowym po dwudniowych ciężkich męczarniach.

Samuel Shiling, znany handlarz nabiału, który ma swe biura pn. 154 Lake str. oświadcza, że około d. 1 stycznia funt masła może kosztować $1., jeżeli władze miejskie istotnie zechcą przeprowadzić ową nową ustawę tyczącą się sprzedaży mleka i masła. Wyraził się mniejwięcej w taki sposób: Wedle nowej ustawy wszelkie masło musi być pasteuryzowane. Są jednak tylko dwa zakłady w całem Chicago, które mają potrzebne do tego aparaty. Inne nie będą w stanie zastosować się do tego rozporządzenia w początkach roku, a rezultat będzie taki, że masła nie będzie na sprzedaż. Aparat do pasteuryzowania masła kosztuje $500. Skoro już aparat jest ustawiony, to samo pasteuryzowanie kosztuje bardzo mało, albo wcale nic. Chodzi jednak o to, że jakoś nikt się nie przygotowuje do kupienia aparatu.

Handlarze masła nie chcą ponosić kosztów nabywania i ustawiania maszyneryi, gdyż utrzymują, że przez pasteuryzowanie masła nie staje się ani lepszem ani czystszem. Zdaje się, że są zdecydowani stawić "bierny opór", dopóki sądy nie rozstrzygną, o ile nowa ustawa jest ważną. Zapewne przed sądy przyjdzie sprawa, gdy jakiś handlarz zostanie aresztowany za niestosowanie się do nowej ustawy.

Wielu jednak hurtownych handlarzy masła utrzymuje, że nie należy oczekiwać zbyt wygórowanego podnoszenia się cen masła.

Na budowe nowego Kollegium złożono w tym tygodniu następujące ofiary:

Wiel. ks. J. Szukalski z Milwaukee, Wis. $250.00. Wiel. ks. W. Mścisz z So. Milwaukee, Wis. $100.00. Wiel. ks. J. Robakowski — $100.00; Wiel. ks. A. Górski z Amsterdam, N. Y. $50.00; Wiel. ks. W. Kukulski $50.-00; Wiel. ks. E. Rejnert $5.-00; Wiel. ks. Wyszyński $5; P. Jan Smulski |druga ofiara $500.00; P. Teodor Ostrowski |druga ofiara| $100.00; Uczniowie Kollegium z 2 klasy akad. $12.20; Na chrzcinach u Fr. Wojciechowskiego $11.00; Fr. Czarny, uczeń Kollegium $2.00; Mateusz Bielski z Leo, Minn $1.00; N. Flassi $1.00; P. Józef Jarko zebrał od następujących osób:

J. Dwalewicz $5.00; B. Miller $3.00; A. Jarka $1.00; F. Pyterek $1.00; J. Czemski $1.00; P. Czemski $1.00; L. Wielewicki $1.00; W. Lejman $1.00; S. Kuflewski $1.00; P. Polfus $1.00; Jan Pająk $1.00; M. C. Hurley $1.00; A. Retzek $1.00; Piotr Mazurkiewicz 75c.; Dan. Criely 50c.; J. Skurcz 50c. J. Luatka 50c.; M. Lipecki 50c. A. Hunger 50c. L. Michałek 50c. W. Betlejemski 50c. F. Smith 50c. P. Nawrot 25c. L. Sielski 25c.

Prosząc o dalsze ofiary, składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać."

Ks. J. Kosiński, C. R.,
. . . . Rektor.

Według miejskiego sprawozdania w ubiegłych dwunastu miesiącach w Chicago połączyło się węzłem małżeńskim 23,793 par, w przeciwstawieniu do 26,632, par, w roku poprzednim. A więc w roku 1908 było mniej o 5,678 małżeństw, aniżeli w roku 1907. Wydział miejski zastanawia się nad tem, co może być powodem, że ludzie nie mają ochoty do żeniaczki.

Najprawdopodobniejszem jest to, że w ostatnim roku wszyscy mieszkańcy przeszli ciężkie czasy, a więc nie było wielkiej chęci i do żeniaczki.

Rząd Stanów Zjednoczonych urządził w poniedziałek niektórym mieszkańcom miasta widowisko, jakiego tu jeszcze nie było. Wieczorem około godz. 7 w środku rzeki palił się parowiec, z polecenia władz związkowych podpalony, a egzekucyi tej przypatrywały się przez kilka godzin wielkie gromady ludzi.

Okręt ten nazywał się "Eagle". Przed laty nazywał się "City of Traverse" i głównie służył do tego, by szulerzy bez przeszkody mogli się na nim oddawać swej namiętności. Przed dwoma laty mniej-więcej policya chicagoska położyła temu koniec. Okręt należy do niejakiego Buda White skonfiskowała i przy moście na Division str. zatopiła. Niedawno nadszedł od rządu rozkaz, ażeby okręt wydobyć i zniszczyć, gdyż stanowi przeszkodę dla żeglugi. Wykonanie rozkazu powierzono firmie Great Lakes Dredge and Dock Co., która przy pomocy trzech parowców wydobyła parowiec, przewiozła do południowego ramienia rzeki, oblała naftą i podpaliła.

Zapowiedziany bankiet pożegnalny na cześć Najprzew. ks. Biskupa Muldoona wydany przez świeckich i duchownych miasta Chicago, odbył się 14 bm. wieczorem w Hali Auditorium; zgromadziło się około 4000 gości, byli tam nietylko katoliccy, ale i różne narodowości były prezentowane. Chór złożony z kilkuset śpiewaków zaproszony był; Chór św. Wojciecha z parafii św. Jacka wziął czynny udział. Jedyny Chór Polski reprezentował Polonię Chicagoską. Ks. Biskup Muldoon jest wielkim przyjacielem Polaków; jest wychowanym w Kolegium Ojców Zmartwychwstańców w Kentucky St. Mary's.

Jak powszechną serdeczną życzliwością cieszy się ks. Biskup Muldoon. W tej uroczystości przewodniczył JE. ks. Arcybiskup Quigley, oprócz niego przemawiali księża i świeccy — była wielka rozmaitość: śpiewy, muzyka instrumentalna i potężny organ. Jeden z mowców wręczył ks. Biskupowi Muldoonowi czek na sumę 37 tysięcy i 25 dolarów, jako dar od obywateli miasta Chicago i od duchowieństwa dar ofiarowany, nietylko od katolików ale i od protestantów.

Ks. Biskup Muldoon odbierając czek powiedział:

"Przed 22 laty przybyłem do tego miasta, znając jednego tylko księdza i jedną rodzinę. Kiedy porównuje moje przybycie z mojem opuszczeniem miasta i kiedy spoglądam na to wspaniałe zebranie, mogę tylko powiedzieć, z całego serca: Dzięki Bogu, że jestem kapłanem katolickim!" Zapowiadał że przyjdzie kiedyś czas, że miasto Chicago będzie musiało być podzielone na trzy dyecezye, — na drugi dzień był wyjazd ks. Biskupa Muldoona na nową dyecezyę do Rockford. Towarzyszyło mu kilkaset osób.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Konstytucya w Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 18 grudnia. — Wczoraj przed południem sułtan Abdul Hamid II wśród niezwykłych uroczystości i ogólnej radości otworzył sesyę pierwszą nowego parlamentu tureckiego, rozpoczynając nową kartę — nową erę w dziejach Turcyi. Sułtan wyjechał z pałacu swego Yildiz-Kiosku o godzinie 11cej i w dworskim powozie ulicami świeżo wymiecionemi i wysypanemi białem piaskiem pojechał na plac św. Zofii, gdzie w tym samym budynku, w którym przed 32 laty radził krótkotrwały pierwszy parlament Turcyi, zebrał się obecny parlament nowy. Ulicami na całej drodze z pałacu sułtana aż na plac św. Zofii stało w szpalerach wojsko, a za niem nieprzeliczone tłumy ludu, które bezustannymi okrzykami i ciągłemi owacyami serdecznie witały sułtana, wyrażając swe zadowolenie i wdzięczność z powodu udzielenia przezeń państwu i narodowi konstytucyi. Kiedy sułtan wszedł do sali obrad parlamentu, posłowie wszyscy powstali z miejsc. Posłów tych jeszcze niema w komplecie, ale i ci co są, ciekawy przedstawiali widok pod względem ras, typów i kostjumów rozlicznych narodowości i wyznań reprezentowanych w państwie tureckiem. Byli tam Turcy w jedwabnych długich szatach i młodoturcy we frakach, byli Grecy, Albańczycy, Syryjczycy, Arabowie, Armeńczycy, Bułgarzy i żydzi, wszyscy zgodni obok siebie, chrześcianie, żydzi i mahometanie. W sali zebrali się wszyscy ministrowie, urzędnicy dworu, świeżo zamianowani senatorzy i dyplomaci zagraniczni we wspaniałych swych strojach. Po formalnem otwarciu sesyi, kanclerz Ali Bjewad Bey odczytał mowę tronową, w której sułtan zaznacza, że cieszy się, iż ludowi nadać może konstytucyę, że przed 32 laty pragnął już to uczynić, lecz próba zawiodła, bo naród nie był do samorządu przygotowany.

Obecnie jest nieodmienną wolą sułtana, by konstytucya była trwałą i podniosła państwo i lud do dawnej dzielności i potęgi. Sułtan omawiał dalej sprawy polityczne i jak najlepsze stosunki z innemi państwami, wyraził ubolewanie z powodu ogłoszenia niepodległości Bułgaryi z Rumelią i nieprawnego anektowania Bośni i Hercegowiny przez Austryę, wreszcie wspomniał o potrzebach budżetu państwowego i konieczności wzmocnienia armii i floty. Życzeniem pomyślnych obrad kończy się mowa tronowa. Po niej nastał nie dający się opisać entuzyazm na sali; owacyom i wiwatom końca nie było! A gdy wreszcie ucichły, Naki Bul Eshraf, podobno potomek proroka Mahometa, odczytał modlitwę, poczem tą samą drogą znowu wśród nieustannych owacyi sułtan powrócił do Yildiz-Kiosku. Sesyę tę zakończono obiorem tymczasowego przewodniczącego i sekretarzy, a następnie odroczono się do soboty, piątek bowiem jest w Turcyi dniem święta i spoczynku.

Wojna Wenezueli z Holandyą?

HAGA, 15 grudnia. — Donoszą tu z Willemstad, że okręty holenderskie, opierające na wybrzeżu wenezuelskim pochwyciły drugi okręt należący do Wenezueli, znany pod nazwą "Mayo". Załogę tego krętu wysadzono na ląd, a marynarze holenderscy, obsadziwszy "Mayo", odprowadzili go do Curacao.

CARACAS via Willemstad, 17go grudnia. — Rządy prezydenta Castro prawdopodobnie już się nie wrócą do Wenezueli. Od czasu wyjazdu Castra gotowało się lecz wczoraj dopiero wybuchło powstanie. Tłum przebiegał miasto, niszcząc domy i posiadłości zauszników i przyjaciół prezydenta zdzierał portrety jego ze ścian gmachów publicznych, palił je na głównym placu miasta.

Położenie jest groźne.

Zastępca prezydenta Gomez ogłosił stan wojenny.

BERLIN, 19 grudnia. — Nadeszły tu pogłoski, że Wenezuela wypowiedziała wojnę Holandyi. Pogłoskom tym nie dają wiary, wiadomo bowiem, że Wenezuela poza swem terytoryum wojny prowadzić nie może, gdyż niema floty, którą jedynie z Holandyą walczyćby mogła. Z Hagi, stolicy Holandyi donoszą, że pogłoska ta prawdopodobnie powstała wskutek ogłoszenia w Wenezueli przez wice-prezydenta Gomeza stanu obrony wojennej — a to z powodu zajęcia dwu okrętów wenezuelskich przez wojenne okręty holenderskie. Rząd holenderski nie wierzy pogłosce, ale jest spokojny że nawet na wypadek sprawdzenia się jej, flota holenderska na morzach południowo - amerykańskich jest dostatecznie silna.

Sprawa bałkańska.

PETERSBURG, 16 grudnia. — Rząd rosyjski zgodził się na propozycyę Austryi co do warunków konferencyi międzynarodowej i wysłał wczoraj w tej sprawie odpowiedź rządowi austryackiemu. Zgoda Rosyi przyczyni się do prędkiego zwołania konferencyi międzynarodowej i załatwienia tej piekącej sprawy.

CETYNIA, Czarnogóra, 21 grudnia. — Wielki książe Mikołaj ogłosił oficyalnie, że nie ma wcale żadnych wojennych planów i zamiarów względem Austryi i jest osobistym przyjacielem cesarza Franciszka Józefa. Zapewnieniom tym we Wiedniu nie dają wiary zwłaszcza wobec energicznych zbrojeń Czarnogóry, oraz bojkotu towarów austryackich, jaki uchwalili przedwczoraj kupcy czarnogórscy.

Car ułaskawia.

PETERSBURG, 21 grudnia. — Car ułaskawił 10 przywodców rzezi w Białostoku w r. 1905, kiedy to w mieście tem tłum czarnosetników wymordował siedmdziesięciu kilku żydów, bez różnicy płci i wieku. W czerwcu minionego roku przywódcy tej rzezi zostali skązani, a już w tym roku ich ułaskawiono... Łaskawy car.....

Ostatnie Wiadomości.

BERLIN, 22 grudnia. — Dziennik "Frankfurter Zeitung" donosi z poważnego źródła, że Austro Węgry gotowe są wypłacić Turcyi $20.000.000, jako odszkodowanie za aneksyę Bośni i Hercogowiny i chodzi tylko o usunięcie kilku formalności, by ostatecznie sprawę załatwić.

PORT-OF-SPAIN, 22 - go grudnia. — Wice-prezydent Gomez, któremu Castro przed wyjazdem do Europy powierzył w swojem zastępstwie, rządy Wenezueli, zorganizował ministeryum i wprowadził zupełnie nowych ludzi — przedstawicieli różnych stronnictw — do gabinetu. W ten sposób ukrócił samowolę Dra Jose de Jesus Paul, ministra spraw zewnętrznych, na którym cięży poniekąd odpowiedzialność za ostatnie zajścia z Holandyą.

Od czasu wyjazdu prezydenta Castro, żywioły nieprzyjazne jego zaczepnej polityce dążyły do przewrotu.

Prezydent tymczasowy Gomez z rzadkim taktem chwycił odpowiednią chwilę i usuwając zwolenników Castro sam utrzymał się przy władzy.

PITTSBURG, Pa., 22 grudnia. — Siedm członków komitetu finansowego tutejszej rady miejskiej aresztowano pod zarzutem przekupstwa i każdego z nich postawiono pod kaucye od $15,-000 do $30,000. Proces zapowiada się sensacyjnie.

NEW YORK, 23 grudnia. — Wczoraj wieczorem pożar zniszczył doszczętnie teatr "Herald Square". Żadnych ofiar w ludziach nie było, gdyż ogień spostrzeżono przy końcu aktu ostatniego, i cała publiczność wyszła w zupełnym porządku nim dano alarm na ogień.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
22 grudnia, 1908 r.

Mąka.
Czysta . . 4.60—4.70
Prosta . 3.90—4.10
Minnesota twarda . . . . 4.70—4.80
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 3 czerwona 1.03⅝
No. 2 czerwona . . 1.02¾—1.04
No. 3 twarda 1.01¼

Zyto
No. 2. 75½—77¼

Kukurydza
No. 4 żół 55¼-55¾
No. 2 żół 57

Owies.
No. 4 . . . . . . 47½
No. 3 biała 47½-49½
No. 3 48
No. 4 biały . . . . . 47—47½

Jęczmień
Przesiewki . . . 58
Zwyczajny . . . . 57½—.64

Bydło.
Najlepsze woły . . . . 6,90—8,00
Dobre . . . . 5.60—6.85
Zwyczajne . . . . . . 3.85—5.35
Najepsze krowy . . . . 3.50—6.00
Biedne . . . . 1.75—2.65
Dobre . . . . 2.75—5.00
Najle sze jałówki . . 3.50—6.00
Dobre . 2.75—5.00
Najlepsze cielęta . . . . . 7.00—8.50
Ciężkie . 2.25—4.00
Najlepsze [illegible] . . . . . 5.50—6.50
Zwyczajne 2.75—6.40

Swinie.
Najlepsze . . . . 5.65—5.85
Dobre lekkie . . . . . 5.55—5.75
Dobre ciężkie . . . . 5.65—5.85
Mieszane . . . . 5.20—5.50
Wieprze 2.00—5.50

Owce.
Najlepsze 3.50—5.50
Jagnęta. 6.75—7.50

Jaja.
Pierwszej klasy 30
Zwyczajne 29
Brudne . . 16—18
70 procent świeżych 33

Ser.
Western . . . . 14—14½
Daisies. . . 14½-15
Swiss Bl. . . 13½
15 grudnia 1908
Limburger . 11—14

Masło.
Dairies 25
Creameries 30
Packing 21

Drób.
Zywe kury 12
"indyki 16
"kaczki . . 9—10
"gęsi tuzin . . . . 5.00—7.00
Zabite kury 11—13
"indyki 20
"kaczki 10—12½
Gołębie tuzin . . . . 1.20—1.50

Jarzyny.
Cwikła miech 50—60
Marchew beczka 1.25
Kapusta opałka . . . . 1.50—2.25
Kalafiory opałka . . . . . . 25—75
Salera pęk . . 10—30
Salata beczka . . . . 2.00—4.50
Pomidory 4 koszyki . . . . . . 1.50—2.00
Rzodkiewki tuzin . . . . 30—35
Brukiew, worek . . . . 50—75
Spinach, pudło 90
Szablak strączkowy buszel 2.20
Lima szablak 1.00 funtów 4.95
Cebula miech . . . . 50—1.75
Ziemniaki buszel . . . . 66—77
Pieprz opałka . . . . . . 2.50—3.00

Owoce.
Jabłka beczka . . . . 1.50—4.00
Banany pęk . . . . 90—1.60
Cytryny pud. . . . . . 2.25—3.00
Pomarańcza pudło . . . . 1.50—3.25

Słoma.
Owsiana 6.00—6.50
Pszenna 4.50—5.00
Zytnia . 7.50—8.00

Siano.
Najlepsza tymotka . . . 13.50—14.00
No. 1 12.00—13.00
No 1½ 11.00—11.50
No. 3½ 8.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 5.04—5.14
St'u'd'p'w'd' . 5.60
Grupki 6.30

Bawełna
. . . . 8.45—8.94

Wełna
Myta . . . . . 28—36
zwyczajna nie myta . . . . . . 24—26
Gruba nie myta . . . . 24—26
Lekka nie myta . . . . 16—18
. . . . 25—60